

LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

**KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI**

W numerze: _____

Zwyczaj Bożego Narodzenia w tradycyjnej kulturze ludowej

Kolędowanie z szopką na Lubelszczyźnie

Karnawał w tradycji ziemiańskiej

W ciepłym wnętrzu kolędy... Ernesta Brylla

Dunajowanie nad Tanwią





XIX Warszawskie Święto Chleba
1 października 2022 r.



Ludowy Zespół Pieśni i Tańca Szczawin Kościelny, fot. Danuta Matloch

Spis treści

OD REDAKCJI

- 4 *Elżbieta Osińska-Kassa*

STUDIA I MATERIAŁY

- 5 **Zwyczaj Bożego Narodzenia w tradycyjnej kulturze ludowej**
Jacek Żukowski
- 12 **Legends bożonarodzeniowe w przekazach pisarzy ludowych**
Donat Niewiadomski
- 18 **Karnawał w ziemiańskiej tradycji**
Piotr Szymon Łoś
- 24 **Czy państwo pozwoli szopkę sprezentować? Kolędowanie z szopką na podstawie materiałów Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie**
Agata Kusto

LUDZIE

- 29 **Folklor słowny na Skalnym Podhalu. Rozmowa z Bartłomiejem Koszarkiem, dyrektorem Bukowińskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej**
Inka Bogucka
- 35 **Zawsze drugiego lutego. O tradycji Święta Ofiarowania Pańskiego, czyli Matki Boskiej Gromnicznej. Rozmowa z Krystyną Krajewską, kierowniczką Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego KORZENIE**
Andrzej Kazimierski

TWÓRCZOŚĆ

- 39 **Ernesta Brylla zapiski, kolędy z ciepłym wnętrzem i obrazki malowane na szkle**
Izabela Wolniak

PRZEMIANY

- 45 **Święta dawniej i dziś – co się zmieniło?**
Anna Ostafin
- 52 **Dunajowanie nad Tanwią. O dunajowaniu w gminie Łukowa – rozmowa z Wiesławą Kubów, dyrektorką Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej**
Magdalena Trzaska
- 57 **Zwyczaj, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem**
Edyta Diakowska-Kohut
- 63 **Tam, gdzie miłość do Bożego Narodzenia łączy się z miłością do miasta. Rozmowa z szopkarzem krakowskim Markiem Markowskim**
Magdalena Trzaska
- 69 **Historia zapisana na kartkach pocztowych, wydawanych z okazji Świąt Bożego Narodzenia**
Marian Sołobodowski

RECENZJE

- 73 **Podlaski świat legend – recenzja książki Kamili i Jakuba Sobczaków „Podlaskie legendy 4 Kultur”**
Grażyna Olszaniec

Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

- 76 **Polska kultura ludowa w nowoczesnym wydaniu – rozmowa z ilustratorką Jolą Richter-Magnuszewską**
Sylwia Nehring
- 83 **Słownik gwarowy ziemi radomskiej**
Teresa Śliwa
- 85 **XIX Warszawskie Święto Chleba – zakończenie sezonu w NIKiDW**
Joanna Szymańska-Radziejewicz
- 88 **Dzień Niepodległości w Instytucie z pieśnią patriotyczną na ustach!**
Joanna Szymańska-Radziejewicz
- 89 **39. Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. Piękno zamknięte w tradycji**
Elżbieta Osińska-Kassa

KONKURS „KORZENIE I SKRZYDŁA”

- 93 **W kręgu praktyk wierzeniowych – wieczera wigilijna na pograniczu śląsko-morawskim dawniej i dziś**
Marcela Szymańska
- 101 **Dziedzictwo kulturowe Gminy Kozy jako potencjalny zasób w rozwoju lokalnym**
Grzegorz Sikora

NOWOŚCI WYDAWNICZE – NABYTKI CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ ODDZIAŁU NIKiDW W PUŁAWACH

- 105 *Krzysztof Makijewski*

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

- 108 **Etnolodzy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa**
Jacek Żukowski

Z KART HISTORII

- 111 **Narodziny Duszpasterstwa Rolników**
Andrzej W. Kaczorowski

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat. Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do adiacji i skracania tekstów. Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

NR 19 (4) 2022

Redaktor naczelna:
Elżbieta Osińska-Kassa

Redaguje zespół:

Agnieszka Brodowska, Krzysztof Makijewski, Sylwia Nehring, Grażyna Olszaniec, Joanna Szymańska-Radziejewicz, Teresa, Śliwa, Magdalena Trzaska, Izabela Wolniak

Korekta:

Krystyna Kupiec, Beata Kozieł

Adres redakcji i wydawcy:

Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
tel. +48 22 380 98 00
redakcja@nikidw.edu.pl
kolportaz@nikidw.edu.pl

Nakład: 1000 sztuk

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

drukarnia Standruk
20-150 Lublin
ul. Rapackiego 25
www.standruk.com
tel. +48 81 740 25 35

Ilustracja na okładce:

Kołędniczy, Jola Richter-Magnuszewska



Szanowni Państwo!

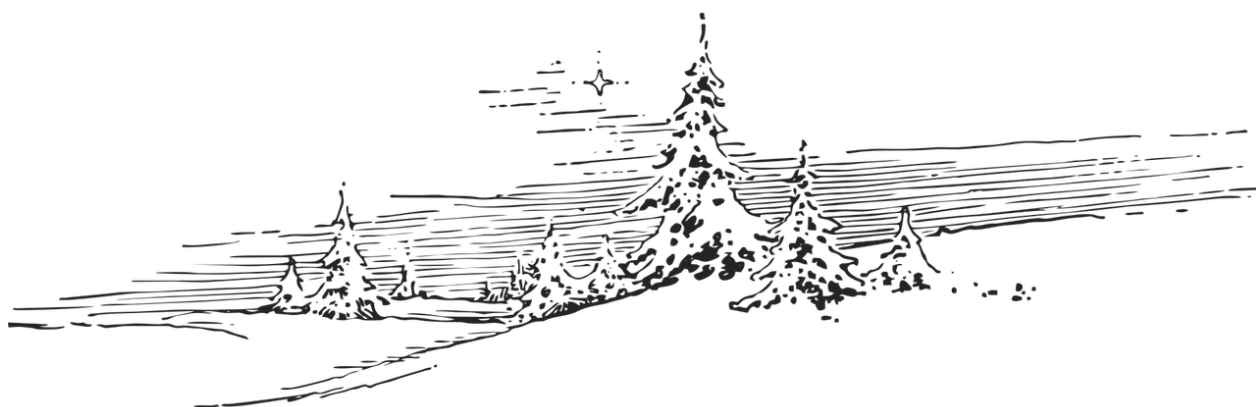
Zbliża się wyjątkowy czas – Święta Bożego Narodzenia. W wielu domach przy wigilijnym stole zasiądzie więcej osób niż dotychczas. Polskie rodziny otworzyły swoje serca i drzwi dla potrzebujących sąsiadów zza wschodniej granicy. Wierzę, że nie zabraknie dla nich miejsca przy bożonarodzeniowym stole, bo choć w różnym czasie obchodzimy Święta, to przecież modlimy się do tego samego Boga.

Życzę Państwu, aby mimo trudnych doświadczeń i wyzwań mijającego roku zwyciężył czas pojednania, miłości, a przede wszystkim nadziei.

Gromadząc się przy choince i zasiadając do wigilijnej wieczerzy, pamiętajmy też o rolnikach i producentach żywności, dzięki którym na naszych stołach pojawia się chleb i doskonała żywność. To oni na co dzień zapewniają nam bezpieczeństwo żywnościowe.

Cieszymy się wspólnym przeżywaniem narodzin Chrystusa i dziękujemy Bogu za opiekę. Niech nadchodzący 2023 rok obdarzy Państwa wieloma łaskami Bożymi, zdrowiem i pomyślnością. Niech pokój zagości na świecie i w naszych sercach.

*Henryk Kowalczyk
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi*



Drodrozy Czytelnicy,

oddajemy do Waszych rąk ostatni w tym roku numer kwartalnika, w szczególnym czasie radosnego oczekiwania na nadejście Świąt Bożego Narodzenia. Temat przewodni tego wydania koncentruje się wokół literatury słownej, zwyczajów i obrzędów związanych z tym okresem. W niezwykle interesujących artykułach przenosimy Państwa do wielu rejonów kraju i przedstawiamy wszystko to, co w naszej tradycji jest najważniejsze, najpiękniejsze i powiązane z obchodzeniem tych Świąt.

Wprowadzamy naszych Czytelników w ten świat w materiale zatytułowanym „Zwyczaje Bożego Narodzenia w tradycyjnej kulturze ludowej”, gdzie piszemy o podłaźniczkach, dzieleńniu się opłatkiem nie tylko z domownikami, ale także ze zwierzętami, kolędowaniu z turoniem i gwiazdą, jasełkach, Herodach oraz innych zwyczajach i obrzędach.

Z obyczajami ściśle związana jest literatura słowna. W artykule „Legendy bożonarodzeniowe w przekazach pisarzy ludowych” przedstawiamy twórczość Janiny Radomskiej (1936–2016) z Radzięcina k. Frampola na Lubelszczyźnie, która sięgała głównie do treści biblijnych, dopełniając je i tłumacząc w duchu pobożności ludowej. W materiale opisane są legendy: *Proroctwo królowej Saby, Gwiazda i pasterze oraz Czwarty król*.

Do czasów II wojny światowej na Lubelszczyźnie bardzo popularne było kolędowanie z szopką. Piszemy o tym zwyczaju w artykule „Czy państwo pozwolą szopkę sprezentować? Kolędowanie z szopką na podstawie materiałów Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie”.

Okres Bożego Narodzenia w naszej tradycji kończy się 2 lutego w Święto Ofiarowania Pańskiego i Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny,

w tradycji ludowej nazywane Świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Odprawiane są wtedy msze z gromnicami i po raz ostatni śpiewa się kolędy. Dlaczego jest to tak uroczyste obchodzone Święto przez mieszkańców wsi wyjaśnia nam Krystyna Krajewska – kierownik Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego „Korzenie” z Łaguszowa k. Zwolenia w wywiadzie, którego udzieliła naszemu kwartalnikowi.

Mija 40 lat od powstania Duszpasterstwa Rolników, które Konferencja Episkopatu Polski powołała 2 grudnia 1982 r. Pierwszym Krajowym duszpasterzem rolników został bp Jan Gurda. Przypominamy tę niezwykle ważną dla polskich rolników rocznicę w artykule „Narodziny Duszpasterstwa Rolników”, w dziale *Z kart historii*.

Życząc Państwu Świąt Bożego Narodzenia pełnych wiary, rodzinnego ciepła i wzajemnej życzliwości przesyłamy wiersz Józefa Małka, poety z Lubelszczyzny.

„Przy wigilijnym stole”

Zapachniało łąką w chacie,
A z talerzy grzyb się niesie.
Ojciec z kłosów zdjął opłatek,
Aby łamać go na szczęście.
Na chleb żytni i pszeniczny,
Aby zawsze był na stole,
Aby za rok – jak dziś – wszyscy
Utonęli w pięknie kolęd.

Wysypały się kolędy
Na podwórko i na drogę,
W choinkowej błędząc przędzy
Dziś jedną ludzi z Bogiem.

*Zapraszamy do lektury
Elżbieta Osińska-Kassa
Redaktor Naczelna*

Zwyczaje Bożego Narodzenia w tradycyjnej kulturze ludowej

Jacek Żukowski



Zagroda Kurpiowska w Kadzidle, fot. archiwum Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce

Dzisiejsze Boże Narodzenie zdominowane jest przez krzykliwe wystawy sklepowe, kolorowe iluminacje ulic, „gorączkę przedświąteczną” oraz wszechobecne wyobrażenie św. Mikołaja z reklamy Coca-Coli. Porównując je do okresu Bożego Narodzenia jeszcze sprzed 100 lat, można zauważyć, jak bardzo podatna na zmiany jest kultura i tradycja. Przyjrzyjmy się, jakie zwyczaje panowały w polskiej tradycyjnej kulturze ludowej w tym szczególnym okresie.

Stali czytelnicy „Kultury Wsi” są obeznani ze znaczeniem poszczególnych, zawartych w tytule niniejszego artykułu pojęć, nowym spieszę wyjaśnić, że zwyczaj to sposób zachowania powtarzany

w określonych sytuacjach, przyjęty w zbiorowości przez wszystkich lub większość jej członków, utrwalony w świadomości społecznej. Głównie związane z życiem codziennym, ale różne zwy-

czaje towarzyszą także świętom i uroczystościom. Nie ma siły normatywnej w odróżnieniu od obyczaju, odstępstwo od niego jest źle widziane, ale nie powoduje reperkusji ze strony społeczności. Upraszczając – zachowanie zwyczajów jest w dobrym tonie, ale nie jest niezbędną koniecznością, np. zwyczaj podawania ręki na powitanie jest w dobrym tonie, ale nie jest niezbędny, np. jeśli poznajemy zupełnie nową osobę. W rzeczywistości „popandemicznej”, zwyczaj ten już uległ zmianie. Wraz z kolejnymi falami zachorowań witano się z zachowaniem tzw. dystansu społecznego, co miało wpływ na relacje międzyludzkie i niewykluczone, że taka praktyka pozostanie z nami już na zawsze. Zmiany kulturowe mogą zachodzić w reakcji na czynniki zewnętrzne, takie jak choroby i uwidaczniają się między innymi poprzez zanik lub modyfikację zwyczajów. Podział na zwyczaje i obyczaje staje się coraz bardziej nieostry. Uzależnione jest to od pochodzenia, regionu, grupy społecznej i wyznania. Kultura oraz tradycja zmieniają się, a zmiany obyczajowe są tego najjaskrawszym dowodem. Omawiane przeze mnie przykłady uzupełnię o niezbędne informacje dotyczące ich dawnego i współczesnego statusu.

Pojęcie tradycyjnej kultury ludowej jest jednym z kluczowych dla etnologów zajmujących się etnografią Polski. Rozumiana jest jako stan w procesie historycznych zmian zachodzących na polskiej wsi na przełomie XIX i XX wieku, sięgający 1945 roku. W tym czasie kultura ludowa, rozumiana jako sposób życia mieszkańców wsi, cechowała się swoistym ujednoceniem, tradycyjnością, oparciem w silnej wspólnotowości lokalnej, podtrzymywanej przekazem międzypokoleniowym, brakiem indywidualności, wariantowością lokalną oraz prostotą form wynikającą z niechęci do nowinek. To także czas, gdy zwyczaje opierały się na wierzeniach o charakterze magicznym,

wymagającym zrytualizowanych sposobów działania. To właśnie z tradycyjnej kultury ludowej dzisiaj czerpiemy inspiracje dla kultuwowania lub odtwarzania tego, co uważamy za „rdzenie polskie”. Użycie przeze mnie cudzysłowu jest działaniem celowym, w niniejszym artykule przedstawione zostanie rzeczywiste pochodzenie zwyczajów okresu Bożego Narodzenia. Skupię się na tych o najszerszym zasięgu, znanych na terenie całego kraju.

Nazwa Boże Narodzenie jest nazwą liturgiczną. W języku staropolskim mówiono o *Godach*, *Godniach* lub *Godnych Świętach*. A słowa *God* używano w znaczeniu roku, święta i uczy. Nazwa ta utrzymywała się na szlacheckich dworach do końca XVIII wieku, a w wiejskich chałupach do początku XX wieku, na określenie czasu od 25 grudnia do 1 stycznia lub nawet do święta Trzech Króli, czyli 6 stycznia. Słowo *Godnie* wywodzi się od godzenia służby. 25 grudnia wygasły bowiem umowy między pracownikami najemnymi a pracodawcami. Wznawiano je 26 grudnia na następny rok. Dla Uczczenia tego dnia na wsi powstrzymywano się od wszelkich prac gospodarskich i domowych – nie wolno było sprzątać, zamiatać, rąbać drewna, przynosić wody ze studni, gotować czy rozpalać dużego ognia. Podawano przygotowane w przeddzień rano potrawy. Wierzono także, że nie wolno było przeglądać się w lustrze, czesać i rozplatać warkoczy, kłaść się w ciągu dnia, aby nie ściągnąć na siebie choroby i żeby w polu „nie pokładło się” zboże. Poza najbliższą rodziną nie odwiedzano i nie goszczono w domach, aby nie musieć pracować. Wyżej wymienione zwyczaje i wierzenia nadawały temu świętu zupełnie innego niż dzisiaj charakteru. Odmańwanie gościny jest nawet zupełną odwrotnością dzisiejszego zwyczaju. Jest on w pewnym zakresie wynikiem udogodnień, jakie nastąpiły w życiu

codziennym na przestrzeni wieku. Goszczenie nie wymaga już od gospodarzy tak dużych nakładów pracy. Oprócz powyższych istniały liczne zwyczaje, z których wiele funkcjonuje do dziś.

Drzewko świąteczne, zwane powszechnie choinką, będące dekoracją wyłącznie w okresie *Godów*, wywodzi się z Niemiec. Tam zwyczaj dekorowania drzewka iglastego (świerku lub jodły), ustawionego w domu na podłodze lub stole, znany był już w XV wieku. W Polsce choinka pojawiła się na przełomie XVIII i XIX wieku w domach ewangelików osiadłych na ziemiach polskich oraz mieszczan pochodzenia niemieckiego. W drugiej połowie XIX wieku zwyczaj ten przejęli polscy mieszczaństwo i inteligencja, następnie rozpowszechnił się na dworach szlachty i ziemian. Wśród chłopów ten zwyczaj pojawił się najpóźniej, bo dopiero na przełomie XIX/XX wieku na Pomorzu, Śląsku, Warmii i Mazurach. W innych częściach Polski dopiero w połowie XX wieku. Chłopi w południowych regionach naszego kraju kultywowali zwyczaj *Podłaźnika* lub *Podłaźniczki*. Jest to czubek świerka, gałąź jodły lub plecione koło przyozdobione gałązkami drzewek iglastych. Wieszano go nad stołem wigilijnym i przyozdabiano jabłkami, orzechami, opłatkami, ozdobami z lnu a później także kolorowego papieru. Zwyczaj ten znany był w całej południowej Polsce: na Podhalu, Pogórze, w Krakowskim, a także na wyżynie lubelskiej. *Podłaźnik* ścinano w Wigilię rano i przynoszono do domu – kto pierwszy we wsi przyniósł go do domu, temu pierwszemu wszędzie zboże w przyszłym roku. Aby nie stracił swej mocy, wieszano go w ciszy i skupieniu. Czasami było to kilka gałęzi rozmieszczonych wzdłuż sosen chatupy. *Podłaźniki* miały chronić przed złem – czyli chorobami i urokami. Zapewniać dobrobyt i zgodę, a pannom na wydaniu powodzenie u kawalerów. Jeżeli młodzieniec zerwał jabłko



Kolędniczy z Turoniem i kozą – grafika, autor Kajetan Wincenty Kielisiński, Medyka, 1839, ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej

z *Podłaźnika*, a panna nie protestowała, to był to znak, że się zgadza. Częstki *Podłaźnika* były ważnym składnikiem wielu rytuałów, np. odczyniania uroków. Bacznie obserwowano go przez całe *Gody*. Jeśli szybko marniał, oznaczało to kłopoty, jeśli długo był zielony, a jabłka i orzechy się nie psuły, to był to dobry znak na cały przyszły rok. Ozdoby świąteczne likwidowano pod koniec *Godów*, czyli albo 1 albo 6 stycznia.

Dzielenie się opłatkami, a właściwie łamanie opłatka przed rozpoczęciem wieczerzy wigilijnej, to kolejny zwyczaj początkowo szlachecki, który z czasem przyjął się we wszystkich warstwach społecznych. W połączeniu ze składaniem życzeń pomysłności, pokoju i przebaczenia, jest zwyczajem wywodzącym się ze starochrześcijańskiego rozdawania chlebów ofiarnych. Ma za zadanie umocnić więzi pomiędzy domownikami, symbolizując jedność podczas wieczerzy. Poświęcony opłatek białego koloru był i po dziś dzień jest przeznaczony dla ludzi. Niezwykłym zwyczajem obec-



Pocztówka – Lalki Szopki krakowskiej. Herod i śmierć, Bochnia: Edition „Stella” (1909–1932), ze zbiorów Biblioteki Narodowej

nym na polskiej wsi jest dzielenie się opłatkiem ze zwierzętami. Niepoświęcony i kolorowy był zarówno symbolem przyjaźni, jak i wdzięczności za pomoc w pracy oraz poświęcenie dla rodziny gospodarza. Kolory opłatków różniły się regionalnie. Przypisywano im również różne znaczenia. Nie ma jednego wspólnego dla całej polskiej wsi wzorca w tym zakresie, np. zwyczajowo kolorowi czerwonemu przypisywano moc odpędzania uroków, więc opłatek w tym kolorze miał za zadanie ochronę przez „złym spojrzeniem”. Zwyczaj ten zanikał wraz z uprzemysłowieniem hodowli, ale dziś znowu zyskuje na popularności wśród „zwierzolubów” traktujących swoich pupili jak prawdziwych członków rodziny. Dawniej dzielenie się opłatkiem było powszechnym obyczajem. Dziś wraz z sekularyzacją oraz przekształcaniem się świąt z religijnych w rodzinne stał się bardziej zwyczajem świadczącym o głębokim przywiązaniu do tradycji. Jako obyczaj traktowany jest w rodzinach złożonych w większości z osób wierzących.

Przygotowanie wieczerzy wigilijnej i dobór potraw są odzwierciedleniem domowych zwyczajów świątecznych. Idealny stół wigilijny nigdy nie istniał, bo ilość regionalnych i lokalnych zwyczajów z nim związanych jest trudna do opisania, zwłaszcza że zmieniała się w czasie. Próba prześledzenia tego zjawiska znacznie przekracza możliwości jednego artykułu, są jednak pewne potrawy, które dziś rozpoznajemy jako kanon smaków tego dnia. Kontrowersyjna jest już sama zwyczajowa ilość potraw. Popularny jest zwyczaj, aby było ich 12. Główne interpretacje są dwie – każda na miesiąc w roku lub każda na pamiątkę jednego z apostołów. Starym i bardzo powszechnym jest zwyczaj próbowania każdej z potraw na stole. Zgodnie z tradycją wieczerza powinna być postna. Na stole królują zatem potrawy mączne (pierogi, kluski, kasze), warzywne (kapusta, groch, barszcz) oraz ryby (karp, szczupak, śledź). Nieodłącznym dodatkiem smakowym są grzyby leśne, a także suszone owoce. Do tego zestawu dochodzą także

potrawy na słodko (kutia, kluski z makiem) oraz desery (piernik miodowy, strucla makowa). Już samo powyższe zestawienie pokazuje, jak bardzo różnorodny czasoprzestrzennie jest to dobór, np. śledź powszechny był w domach kaszubskich, a na stołach całego kraju pojawił się na dobre dopiero w XX wieku. W tradycyjnej kulturze ludowej z wieczerzą i potrawami związane były liczne wierzenia mające zapewnić powodzenie w przyszłym roku. Sam dobór potraw miał opierać się na darach ziemi pochodzących z lasu, pola, ogrodu i wody, aby w ten sposób oddać jej cześć i zapewnić przychylność podczas plonów. Dzisiaj na stołach pojawiają się nowe smaki, nie mające wiele wspólnego z tradycyjnymi, a będące wyrazem współczesnych upodobań i indywidualnych diet.

Zwyczaj kołędowania jest powszechny po dziś dzień, choć nie wszyscy domownicy są równie skorzy do prezentowania swoich talentów wokalnych. Co ciekawe, słowo kołęda ma wiele znaczeń. Pochodzi od *colendae*, co w Rzymie oznaczało każdy pierwszy dzień miesiąca. Powszechne jest także użycie go dla określenia pieśni noworocznych, składających się z życzeń noworocznych, prośby o datki i podziękowania. W dawnej Polsce mianem tym określano dary noworoczne rozdawane dworzanom i czeladzi przez królów i możnych. Kołęda to także wizyty duszpasterskie księży od Nowego Roku do Wielkiego Postu. I wreszcie nazwa pieśni bożonarodzeniowych śpiewanych w gronie rodzinnym i w kościele od Wigilii aż do św. Trzech Króli, a dawniej także dłużej, do 2 lutego, czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej. Początkowo były to bardzo podniosłe pieśni wychwalające narodziny Chrystusa. W XIX wieku do dostojnych kołęd dołączyły ludowe pastorałki, grane na skoczne wesołe melodie, opowiadające o wizycie pasterzy u małego Pana Jezusa. Z czasem również je zaczęto nazywać kołędami. Bardzo

wcześnie, bo już w 1838 roku ks. Michał Marcin Mioduszeński spisał oraz wprowadził rozróżnienie na kołędy i pastorałki. Śpiewa się je nie tylko w domach. Powszechnym jest zwyczaj chodzenia po kołędzie, inaczej obchodów kołędniczych. Tradycyjnie było to obchodzenie domów przez dzieci i młodzież, głównie z biednych rodzin, a w miastach przez studentów. W zamian za powinszowanie i odśpiewanie kołęd otrzymywano pieniądze i przysmaki. Jest to zwyczaj znany w całej Europie, w Polsce rozpowszechniony w całym kraju już od średniowiecza. W dużych miastach zanikł, ale w mniejszych miejscowościach wciąż bywa praktykowany.

Związany z nim jest kolejny, silnie zakorzeniony w tradycyjnej kulturze ludowej. Kołędnicy na wsiach rzadko chodzili bez niczego. Przebierali się oraz wędrowali z dodatkową świąteczną atrakcją. Zwyczaj ten ma związek z rozwojem teatru ludowego na początku XX wieku, grupy kołędnicze różniły się przebraniem i w zależności do regionu wystawiały różne przedstawienia dla gospodarzy. Najczęściej z *turonem*, kozą i innymi zwierzętami. Były też grupy kołędnicze, które chodziły z *gwiazdą*. Najpopularniejszym z tych zwyczajów było chodzenie z *turonem*, czyli stworem z kłapiącą paszczą, który miał przypominać tura, gatunek dzikiego bydła europejskiego, większego od żubra, niestety doszczętnie wytępionego przez człowieka. Kołędnicy oprócz *turonia* przebrani byli za inne postacie, będące dla mieszkańców wsi znaczącymi obcymi – Dziadem, Cyganem, Cyganką, Żydem a całej gromadzie towarzyszyli muzykanci. Każda z postaci odgrywała swoją rolę podczas odwiedzin w gospodarstwie. Dziad odmawiał ostentacyjnie modlitwę różańcową i natarczywie potrząsał torbą na datki. Cyganka na siłę wróżyła gospodarzom. Cygan rozglądał się, co by tu „ukraść”, następnie pochwycone przedmioty gospodarzy próbował



Kolędnicy wiejscy – drzeworyt, autor Edward Gorazdowski, współautor Michał Elwiro, data powstania dokumentu 1878, ze zbiorów Biblioteki Narodowej

im odsprzedać. A Żyd, wmawiając gospodarzowi, jakim miłym, łagodnym i radosnym bydłakiem jest *turoń*, próbował go sprzedać i targował się o jak najlepszą cenę. *Turoń* w tym czasie szalał po izbie, próbując brać dziewczęta na rogi, ganiając po kątach dzieci i siejąc zamieszanie. Gdy Żyd dogadywał z gospodarzem cenę, *turoń* padał na podłogę i udawał śmierć w wycieńczeniu. Kolędnicy próbowali przywracać go do żywych dmuchaniem pod ogon i wymyślnymi czarami. Gdy to wszystko nie dawało rezultatu, nalewano mu do pyska wyproszoną od gospodarza wódkę. Wtedy ożywał kłapiąc głośno paszczą. Za ten występ kolędnicy otrzymywali *bułki szczodrakowe* inaczej *szczodraki*. Były to bułki z nadzieniem. Przepisów na nie jest co niemiara. Są w wersji „na słodko” i „na słono”. Zwyczaj ich wypiekania był bardzo powszechny. Do dziś pojawiają się w domach, nawet jeśli w danej miejscowości nie ma już kolędników. Oprócz

szczodraków kolędnicy mogli liczyć na kielbasę, a nawet pieniądze. Po otrzymaniu datków kolędnicy życzyli gospodarzom wszelkiej pomyślności w Nowym Roku i wędrowali dalej. Podobnie wyglądało chodzenie z kozą, czyli przebranym kolędnikiem oraz innymi postaciami zwierzęcymi. Koza wpuszczona do domu, głośno i nachalnie domagała się datków, aż wreszcie gospodarze dawali za wygraną i obdarowywali radosną kompanię.

Inaczej przebiegało chodzenie z gwiazdą. *Gwiazdory* lub *gwiazdorzy* nie wchodzili do domów. Stojąc na podwórzu, pod oknami śpiewali kolędy i kręcili zrobioną z listewek i przyozdobioną bibułą gwiazdą. Było to nawiązanie do gwiazdy betlejemskiej, która pojawiła się nad stajenką i za którą podążali Trzej Królowie (Mędrcy). Kolędnicy za swoje odwiedziny otrzymywali jedzenie i drobne pieniądze.

Kolędowanie połączone z chodzeniem – obchodami jest jednym z piękniejszych, a na pewno najbardziej widowiskowym zwyczajem polskiej wsi. Pamięć o nim jest wciąż żywa, choć sam zwyczaj nie jest już powszechny. Jego kultywowanie często łączy się z aktywną działalnością wspólnoty wiejskiej, skupionej wokół, np. Ochotniczej Straży Pożarnej. Unaocznia to, jak ważną kulturotwórczą rolę odgrywają takie instytucje, pomimo odmiennego przeznaczenia.

Ostatnim, niezwykle barwnym zwyczajem, o którym nie sposób nie wspomnieć, w dodatku o bardzo ciekawej historii, są *jasełka*. Nazwa wywodzi się ze staropolszczyzny, gdzie *jasto* oznacza *źłób*. *Jasełka* to przedstawienia opowiadające historię Świętej Rodziny, połączone z adoracją Dzieciątka Jezus. Początkowo były one wystawiane w kościołach. Z czasem nabrały charakteru wesołych teatrów kukielkowych, które nawiązywały do aktualnych wydarzeń, opowiadając historię Bożego Narodzenia. W 1836 roku biskup poznański

Teodor Czartoryski zakazał wystawiania ich w kościołach, aby nie zakłócały porządku nabożeństw. Zezwolił jedynie na nieruchome wizerunki, dając tym samym początek znanym do dziś szopkom kościelnym. Ruchome, wesołe jasełka przeniosły się poza kościoły i stały elementem obchodów kolędniczych – chodzenia z szopką. Obnośna szopka miała postać skrzynki, ucharakteryzowanej na budowlę sakralną, będącą scenografią dla jasełkowego teatrzyku kukielkowego. Skład kukielek w szopce bardzo się zmieniał, początkowo kukielki przedstawiały tylko Świętą Rodzinę i pastuszków. Później dołączyli do niej królowie, ważni dla wsi rzemieślnicy, mniejszości etniczne, górale i krakowiaczy, postaci fantastyczne – Baba Jaga kłęcząca masło, demony czy dziad – pielgrzym. Chodzenie z szopką to rodzaj zabawy w teatr. Z niej wyewoluowały Herody, czyli przedstawienia o Bożym Narodzeniu, gdzie przekaz biblijny wymieszany był z lokalnym folklorem. Pozostając amatorskimi przedstawieniami, wyróżniały się na tle innych zwyczajowych obchodów kolędniczych największym kunsztem, zaangażowaniem oraz wyraźnym scenariuszem i tradycyjnymi dialogami. Fabuła opierała się na „rzezi niewiniątek” zarządzanej przez złego króla Heroda po tym, jak dotarła do niego wiadomość o narodzeniu prawdziwego Króla Żydowskiego. Dokładny przebieg miał liczne lokalne warianty. Stałe były sceny: przekazania wiadomości, wydania rozkazu, protestów otoczenia króla, przyniesienia głowy królewskiego synka, ścięcia Heroda przez Śmierć, zabrania duszy króla do piekła oraz finał w wykonaniu grabarza, którego przesłanie pouczało o równości wszystkich wobec śmierci. Herody były najkosztowniejszym przedstawieniem kolędniczym. Wymagały kostiumów, rekwizytów oraz niemałych zdolności aktorskich. Dzisiaj odtwarzane są przez zespoły regionalne na potrzeby imprez folklorystycznych.

stycznych. Pojawiają się także jako atrakcja spotkań wigilijnych. Przez wiele lat wystawiane były przez studentów I roku etnologii Uniwersytetu Warszawskiego dla swoich kolegów i pracowników Instytutu podczas spotkania świątecznego.

Zwyczaje i tradycja zmieniają się. Wiele dzisiejszych uznajemy za bardzo stare, gdy w rzeczywistości takimi nie są. Uwielbiany zwyczaj podarków świątecznych jest jednym z najmłodszych. Nie było go w tradycyjnej kulturze ludowej. Nie ma niczego złego w zmienności, o ile nie ztraca się różnorodność. W niej ukryte jest piękno i kolory otaczającego nas świata. Nie bójmy się zarówno przywracać dawne zwyczaje, jak i modyfikować je, nadając im współczesne formy. W taki sposób rodzą się nowe tradycje i tworzy się współczesna kultura. W zabieganej, dążącej do unifikacji „globalnej wiosce” tradycyjna kultura ludowa to źródło przepisów na wyjątkowość. Korzystajmy z niej. Wesołych Świąt!



Jacek Żukowski – etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Był pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego, Centralnej Biblioteki Rolniczej oraz NIKiDW.

Źródło ilustracji na str. 7, 8, 10: polona.pl

Legendy bożonarodzeniowe w przekazach pisarzy ludowych

Donat Niewiadomski



Obraz olejny, autor: Stanisław Koguciuk

Odwieczną cechą pisarstwa ludowego jest ekspresja religijna jako fundament chłopskiej formacji duchowej. Wiele utworów powstawało w związku z dorocznymi świętami kościelnymi, w tym z Bożym Narodzeniem. Wśród licznych gatunków prozatorskich z motywami biblijnymi i wyobrażeniami chrześcijańsko-ludowymi korespondują szczególnie legendy.

Od zaistnienia pisarstwa ludowego, czyli od początku XIX wieku, ujawnia się w nim ekspresja religijna zbudowana na ugruntowanej poko-

leniowo pobożności, stanowiąca fundamentalny pierwiastek chłopskiej formacji duchowej. Sporo utworów łączy się z przełomowymi kościelny-

mi świętami dorocznymi: Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, stąd popularność pastorałek, wierszy wigilijnych, kolędowych, pasyjnych i rezyrekcyjnych. Mniej widoczne są natomiast pozostałe święta. W bliskich folklorowi przekazach paradramatycznych spotykamy także odniesienia do cyklu bożonarodzeniowego, co znajduje m.in. wyraz w odtwarzaniu przebiegu szopek, herodów i jasełek. Z kolei wśród licznych gatunków prozatorskich z motywami biblijnymi i wyobrażeniami chrześcijańsko-ludowymi korespondują szczególnie legendy.

Legenda jako gatunek wywodzi się z klasztorów średniowiecznych i służy krzewieniu wiary chrześcijańskiej, realia zespała się w niej z fantastyką religijną, tematy czerpie z kanonicznych ksiąg biblijnych, odrzuconych przez Kościół apokryfów i żywotów świętych. Przedstawia się zatem fragmenty z dziejów Świętej Rodziny, apostołów, świętych, męczenników, pustelników, nawróconych grzeszników. Podkreśla świętość bohaterów i ich zdolność dokonywania cudów. Często Chrystus i postaci z jego kręgu zstępują na ziemię, gdzie doznają licznych przygód i udzielają doraźnych nauk. Legendy mają z reguły postać prozatorską, rozwiniętą fabułę, a gdy znaczenia nabiera lokalizacja, wiążą się z podaniem. Mogą też przybierać formę pieśni epickiej bądź wierszowanej epiki¹.

W autorskiej literaturze ludowej legenda nie jest gatunkiem dominującym, nie dorównuje frekwencyjnie opowieściom wspomnieniowym i wierzeniowym. Niemniej – jak wspomniano – pojawia się i spotykamy wiele ciekawych utworów tego rodzaju, w tym bożonarodzeniowych. Na tej tematyce i formie przekazu skupiła się zwłaszcza Janina Radomska (1936-2016) z Radzięcina k. Frampola na Lubelszczyźnie, która sięgając do treści biblijnych i apokryficznych,

dopełniała je i tłumaczyła w duchu pobożności ludowej. Interesowały ją przede wszystkim wydarzenia z życia Świętej Rodziny, głównie odwiedziny Trzech Króli i ucieczka przed Herodem. Zapisy jej bliskie są ludowym wersjom ustnym, ale obiegowe wątki fabularne zyskują wyraźne piętno autorskie².

Najbardziej rozbudowaną fabularnie i koncepcyjnie legendą Janiny Radomskiej jest *Proroctwo królowej Saby*. Ekspozycja tekstu odnosi się do opisanego w Starym Testamencie przybycia królowej Saby do króla Salomona (1 Księga Królewska, 10, 1-13). Mądra i dobra królowa usłyszała bowiem od wędrownych kupców o wielkiej mądrości tego panującego na Dalekim Wschodzie władcy. Po wielu tygodniach podróży przybyła do jego krainy. Zauroczeni sobą, prowadzili pouczające rozmowy. Salomon wyprawiał też na cześć gościa bale i turnieje. Królowa z zalem wracała więc do domu. W trakcie pokonywania spalonej słońcem pustyni zatrzymała się w napotkanej oazie. Tam zakopała w piasku pestkę daktyla, którą jako talizman szczęścia nosiła na złotym łańcuszku. I przepowiedziała, że wyrosła z niej palma przetrwa do czasu, gdy na judejskiej ziemi narodzi się król potężniejszy od Salomona.

Minęły wieki, w Betlejem narodził się Jezus, a Herod, obawiając się nowego króla żydowskiego, rozkazał wymordować chłopców do lat trzech. Anioł ostrzegł jednak Św. Józefa i Święta Rodzina wyruszyła w drogę. Znaleźli się na pustyni, gdzie byli już u kresu sił. Wtedy ujrzeli ogromną palmę, z której zaczęły spadać daktyle. Drzewo okryło ich też liśćmi, tworząc swoisty „szałas”. Nazajutrz zbliżyła się do nich karawana kupców na wielbłądach. Nagle Jezus przy pomocy Maryi wydobył z piasku „złoty łańcuszek z serduszkami, na którym wytłoczono datę i litery «K.S.»”. Uznano, że to prezent od królowej Saby.



Autorka: Aleksandra Smit



Autorka: Helena Smit

Święta Rodzina dotarła z kupcami bezpiecznie do Egiptu, a potem wróciła do Nazaretu. Tam pewnego dnia odwiedził ją przewodnik spotkanej na pustyni karawany. Powiedział, że „palma na środku pustyni, pod którą ich znaleźli, uschła [...] bowiem miała rosnąć, dopóki nie narodzi się na judejskiej ziemi król żydowski, potężniejszy od króla Salomona”³.

W legendzie *Gwiazda i pasterze* występują z kolei motywy charakterystyczne także dla pasteralek. Śpiących pasterzy budzi dojmujące wyście psa. Nad Betlejem płonie olbrzymia gwiazda, w świetle której przerażonym pasterzom ukazuje się anioł. Poleca im udanie się do Betlejem, gdzie z woli Boga Ojca na ludzkie zbawienie narodziło się Dziecię. Wyruszają zatem z darami i instrumentami, aby uszanować i rozweselić Dzieciątko. Ale gdy już mają odchodzić po odwiedzinach, przybywa jeszcze jeden z nich. Płacze i wyznaje, że zgrzeszył, nie zrozumiał, co się stało i wybrał sen zamiast wędrowki do Betlejem.

Okazuje się, że leniwy Wojtek stracił wzrok. Kiedy jednak zaczął żałować serdecznie za swoje zaniedbanie, to „opadła zasłona z jego oczu i uszu. Ujrzał [...] wielką gwiazdę i jasność aniołów, [...] a przede wszystkim Dzieciątko w żłobie, od którego biło przebaczenie i wielka ra-

dość”. Pasterze wrócili do siebie, lecz on został Rodzinie do pomocy. Przyjmował gości, dzielił składane dary, mógł ujrzyć wizytę Trzech Króli. A po ostrzeżeniu anioła, „tylko sobie znanymi ścieżkami wyprowadził Świętą Rodzinę na bezpieczne miejsce”. Potem wrócił w góry do braci pasterzy. Odkupił całkowicie swoje winy⁴.

Tradycja chrześcijańska traktująca o mędrkach przybyłych ze Wschodu w celu złożenia hołdu nowo narodzonemu Jezusowi opiera się na Ewangelii Świętego Mateusza (2, 1-12). W nowotestamentowym przekazie nie wymieniana jest jednak liczba królów ani ich imion. Z ilości darów (złoto, kadzidło, mirra) wnioskujemy, że, wszakże, iż było ich trzech. Pewne legendy, apokryfy i inne świadectwa wymieniają nawet sześciu lub dwunastu. Najczęściej pojawiają się imiona: Kasper (łac. Gaspar), Melchior, Baltazar. Początkowo widziano w tych przybyszach magów (mędrców), a dopiero od VI wieku zaczęli zyskiwać w chrześcijańskiej świadomości miano królów.

W niektórych legendach chrześcijańskich występuje też czwarty mędrzec – Artaban z miasta Ekbatana w Persji, mag pochodzenia medyjskiego. I to właśnie o nim snuje opowieść Janina Radomska w przekazie *Czwarty król*. Według jej

wersji Kasper, Melchior i Baltazar nie mogli dojechać się Artabana, dlatego wyruszyli w drogę bez niego. Ten zaś sprzedał swój majątek i jako prezent kupił dla Dzieciątka szafir, rubin i perłę. Początkowo wędrował przez piękne krainy, lecz później znalazł się na wypalanej przez słońce pustyni. Tam natknął się na nieprzytomnego człowieka. Udzielił nieszczęśnikowi pomocy i dowiedział się od niego, że „Dzieciątko Jezus narodziło się w Betlejem”. Wyruszył przeto w poszukiwaniu tego miejsca. Sprzedał szafir, aby zyskać środki na dalszą drogę. I tak „jechał przez urodzajne doliny, przedzierał się przez lasy, wspinał na góry, zgubił rachubę czasu, aż wreszcie znalazł się w Betlejem”, gdzie pewna młoda niewiasta powiadomiła go o wyjątkowych zdarzeniach:

Opowiedziała o szopie, o dziwnych narodzinach, gwieździe, chórach anielskich i darach, które złożyli pasterze i trzej mędrcy ze Wschodu. Opowiedziała też o tym, jak Herod rozesał wojska, aby w całej okolicy wymordowały dzieci do dwóch lat i jak anioł ostrzegł Józefa. Więc kilka dni temu Maryja, matka Jezusa, rozdała potrzebującym, co jej zbywało i cała rodzina uszła nocą przed groźbą Heroda. Ona także dostała od Maryi wanienkę drewnianą, w której Matka Boża kąpała Jezuska, i biały ręcznik. Gdy wykąpała w niej swojego synka i obsuszyła tym ręcznikiem, zniknęły strupy, które miał od urodzenia. [...], ale martwi się bardzo, gdzie go schowa, kiedy wtargnie tu wojsko Heroda⁵.

Wtem przed chatę kobiety rzeczywiście zajechał oddział żołnierzy, lecz Artaban wręczył oficerowi rubin i siepacze Heroda odjechali. Niebawem Artaban pożegnał ową niewiastę i „nękany głodem, chłodem, chorobami” przez 33 lata poszukiwał Jezusa. Aż dotarł do Jerozolimy i odnalazł swego „umiłowanego króla”

na Golgocie. Tam dziewczynie, którą wcześniej uratował przed agresywnymi żołnierzami, wręczył swój ostatni prezent dla Dzieciątka – perłę. Poprosił, aby zakupiła za nią wonności i namaściła „ciało mistrza przed włożeniem do grobu”. Wówczas od krzyża „nadleciały” do niego słowa: „– Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, cokolwiek uczyniłeś jednemu z najmniejszych braci, mnie uczyniłeś”. A słysząc to, Artaban „westchnął z radością i ulgą”⁶.

W pozostałych legendach bożonarodzeniowych Radomskiej nadrzędnym czynnikiem organizacji fabuły staje się motyw ucieczki Świętej Rodziny przed żołnierzami Heroda⁷. Zbliżone lub tożsame są także poszczególne rozwiązania sytuacyjne. Zawsze anioł budzi w nocy Św. Józefa i ostrzega przed niebezpieczeństwem. Niezmiennie zbiegów nosi na grzbiecie usłużny osiołek i w każdym przypadku dochodzi do ocalających zdarzeń nadprzyrodzonych. Otrzymana od jednego z Trzech Króli mirra rozsypuje się i wyrasta z niej „wielki las”, pojawia się „wartka rzeka”, a u jej brzegu – łódka. Osiołkowi wyrastają nagle wielkie uszy i przykrywają kobiałkę ze śpiącym Jezuskiem. Leszczyna ukrywa pod opuszczonymi gałęziami Maryję. Zasiewana pszenica wyrasta z dnia na dzień, co dezorientuje pogoń. Z ogona zająca powstaje zasłaniający wejście do pieczary ogromny kamień. Pająki natychmiast zasnuwają to wejście, a robaczki oświetlają wnętrze pieczary. W środku nocy zaczyna świecić słońce, co ułatwia zbiegom poruszanie się w nieznanym terenie.

Te rozwiązania są nie tylko źródłem ocalenia bohaterów, ale też otwierają przed odbiorcą perspektywę ajiologiczną i służą wykształceniu pewnych wyobrażeń ludowych. Dowiadujemy się chociażby, czemu osioł ma wielkie uszy, a zając krótki ogonek. Wiemy, że w leszczynę nigdy



Kolędnicy, autor: Stanisław Koguciuk

nie uderzy piorun, ponieważ udzieliła schronienia Maryi. „A gdy się zabije pająka krzyżaka, pada deszcz, bo Maryja płacze, [...], gdyż to właśnie on pomógł uratować jej syna przed Herodem. Od tej pory mamy też pszenicę jarą, którą sieje się na wiosnę i wnet zbiera. I od tej pory małe robaczki świecą w nocy, a ponieważ to się stało za sprawą Matki Boskiej, nazywamy je świetlikami albo iskierkami Maryi”.

Ostatnio spójny tematycznie i artystycznie zestaw wierszowanych legend bożonarodzeniowych przedstawiła Ewelina Kuśka z Jastrzębia Zdroju⁸. W utworach tych, napisanych w lokalnej odmianie gwary śląskiej, autorka skupia się na ukazaniu ucieczki Świętej Rodziny i towarzyszących owemu wydarzeniu cudownych zjawiskach. Akcja toczy się w większości na pustyni.

Na niej to właśnie Pan Bóg posadził przezornie dwa „stromy”: osikę i lipę, aby zapewniły zbiegom cień i ochronę przed „wojokami” Heroda. Osika odmówiła ze strachu pomocy i dlatego „łód tyj pory dycko już sie cołko trzynsie”. Lipa natomiast „skryła [...] Maryja z Dzieciontkiym”, dzięki czemu „króluję i rzeźbiom śni świątki” (*Lipa i osika*).

W innym przekazie kukułka wskazuje swoim głosem miejsce ukrycia Świętej Rodziny. Powiada, że w „krzokach siedzi familijo”. Ale na szczęście „wojoki wcale niy słochoły // i dalij se wartko kajś powandrowały. // A zmierzło kukowka za swoji kukani // nikaj gniazda ni mo na wysiodowani. // Podciepuje jajca inkszym ptokom sztyjc” (*Kukowka*). Na pustyni także uciekinierzy docierają do samotnej „chałpki”, zamieszkiwanej przez

młodą kobietę z chłopem „rabczykiem” i bardzo chorym dzieckiem, któremu nie pomagają już „zodne doctory”. Proszą o wodę dla obmycia odparzonych nóg Jezuska. Kobieta, mimo lęku przed swoim „rabczykiem”, wodę podaje. Wtedy „łobmyła Panna bajtelka w waszpeku [a] jak baba rabczyka bajtla [swego] też umyła, // to woda z waszpeka jego uzdrowiła” (*Chachor*).

Przekazy „pustynne” mają więc wyraźne intencje pouczające. Zdrada lub lękliwe zaniechanie zostają ukarane, a dobro natychmiast cudownie wynagrodzone.

W kolejnym utworze sceneria pustynna zmienia się na wiejsko-rolną. Widzimy pola pszeniczne z pracującymi ciężko rolnikami, dla których litościwy Jezus z „marasu”⁹ [...] ulepił ptoszkę [...] I doł mu bajtelek pieśniczka skrzydlato // i śpiywo jom ptoszek w polu cołki lato. [...] Tako to uciecha z małego skowronka // zrobiło Dzieciątko [...] tam kaj ludzie biydni uprawiajom rola” (*Szkowronek*). Tutaj zatem Święta Rodzina nie potrzebuje już pomocy, ale sama wspiera potrzebujących. W tym przypadku poprzez śpiew skowronka pragnie ulżyć chłopom w ciężkiej doli. W zestawie Eweliny Kuśki znaczące wydają się ponadto aspekty ajtiologiczne, ponieważ ukazane zostaje pochodzenie skowronka i wyjaśnione jest, dlaczego w wyobraźni ludowej pewne ptaki i drzewa są „dobre” lub „złe”.

W literaturze ludowej możemy również spotkać liryczne ujęcia właściwych legendom bożonarodzeniowym motywów. A jednym z utworów utrzymanych w takiej stylistyce jest wzruszający wiersz Anny Pabis (1933-2019) z Libuszy¹⁰.

2. Por. J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. I-II, Wrocław 1962, 1963. Opracowania literackie: *Legendsy chrześcijańskie*, wybór S. Klimaszewski, L. Santucci, wyd. 5, Warszawa 2013; M. Gawalewicz, P. Stachiewicz, *Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej*, wy. 2, Warszawa – Londyn 2006.
3. J. Radomska, *Proroctwo królowej Saby*, w: *Powracające wspomnienia*, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Lublin 2006, s. 9-12.
4. J. Radomska, *Gwiazda i pasterze*, tamże, s. 13-16.
5. J. Radomska, *Czwarty król*, tamże, s. 18.
6. Tamże, s. 17-19.
7. J. Radomska, *Ucieczka łódką, Dlaczego osioł ma wielkie uszy? Ucieczka Świętej Rodziny*, tamże, s. 20-25.
8. Utwory nadesłane na LI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka (IX-X 2022), uhonorowane wyróżnieniem. Na podstawie tego zestawu cytuję ich fragmenty.
9. „Maras” w gwarze śląskiej oznacza m.in. błoto.
10. A. Pabis, *Ucieczka do Egiptu*, w: *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej*, zebrał, opracował i słowem wstępnym opatrzył D. Niewiadomski, Lublin 1994, s. 184 (Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. 12).



Donat Niewiadomski – ur. w 1952 roku w Hrubieszowie, dr nauk humanistycznych, historyk literatury, folklorysta, regionalista, edytor. Autor 680 publikacji naukowych, popularnonaukowych i opracowań edytorskich, w tym monografii „Orka i siew. O ludowych wyobrażeniach agrarnych” (Lublin 1999) oraz kilkunastu antologii. Od 1976 roku współpracuje ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych, jest sekretarzem Rady Naukowej STL, redaktorem naczelnym Biblioteki „Dziedzictwo” STL i członkiem kolegium redakcyjnego „Twórczości Ludowej”. Współpracował z redakcją „Encyklopedii katolickiej” KUL. Otrzymał m.in. Wojewódzką Nagrodę Społeczno-Kulturalną (1986), Złoty Krzyż Zasługi (1993), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1998), Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007) oraz Nagrodę Kulturalną Województwa Lubelskiego (2018).

Źródło ilustracji: reprodukcje wykonano na podstawie obrazów pochodzących z prywatnych zbiorów autora artykułu – Donata Niewiadomskiego. Autor fotografii – Sebastian Smit.

Przypisy:

1. Por. J. Krzyżanowski, *Legenda w literaturze i folklorze*, w: *Szkice folklorystyczne*, t. 3, Kraków 1980; E. Kosowska, *Legenda. Kanon i transformacja*, Wrocław 1985.

Karnawał w ziemiańskiej tradycji

Piotr Szymon Łoś



Bal u Eugenii z Krzysztofowiczów Adolfowej Łosiowej we Lwowie, 1928, z archiwum autora

W zależności od okresu historycznego, bale mogły być huczne, bardziej wykwintne i bogate, kiedy indziej zaś skromne, zaledwie zaznaczające chęć podtrzymania tradycji zabawy karnawałowej. Bale rozpoczynano walcem lub polonezem, zaś zabawa kończyła się nad ranem mazurem, który należy do najtrudniejszych tańców, ale był popularny.

*Na co tu przyjechałam? Aby się trochę zabawić, bo to prawo młodości i poznać ludzi innych (...)*¹ – pisała siedemnastoletnia Helena Reyówna (późniejsza Jabłonowska, maj. Przyborów, pow. dębicki), która z rodzicami aż na dwa miesiące: styczeń i luty, udała się do Krakowa – na karnawał. Szczególny karnawał, bo był rok 1914. Wielka Wojna kończyła pewną epokę. Mówi się o tym, że żadne późniejsze karnawały (nawet w wolnej Polsce po 1918 roku) nie były tak huczne, liczne, słowem – wspaniałe, jak te z przełomu XIX i XX wieku.

W dniach 28 czerwca – 2 lipca 1937 roku z rewizytą w Polsce przebywał Karol II, król Rumunii wraz z następcą tronu Michałem². W części nieoficjalnej wizyty polskie elity społeczne, polityczne i gospodarcze, a więc również reprezentanci ziemiaństwa, miały okazję, aby spotkać się z królem. Jedną z osób, które dobrze zapamiętały monarchę, była wówczas 22-letnia Ludwika Sobańska (późniejsza Tyszkiewiczowa), córka właścicieli dóbr Obodówka na Podolu i Guzów na Mazowszu. Opowiadała ona po latach, że król Karol II świetnie tańczył, zaś jego syn Michał *szalenie deptał po nogach*³. Przyjęcie, w czasie którego tańczono, odbyło się w Łazienkach Królewskich.

Anegdota mówiąca o tym, że młody następca tronu *deptał po nogach*, służy temu, aby podkreślić dwie rzeczy. Bale, zabawy taneczne, rauty i przyjęcia nie odbywały się li tylko w okresie karnawałowym; powodów i okazji, aby je urządzać, było dużo, i to przez cały rok. Taniec natomiast, tak lubiany przez Polaków w ogóle i ważny (*zawsze należał u nas do narodowych obrządków, postawa w tańcu decydowała o połowie małżeństw*)⁴, wśród ziemian był częścią czegoś, co socjologowie nazwaliby kodem kulturowym. Tańca uczono w domu

(w znaczeniu środowiska rodzinnego), a umiejętność poruszania się po parkiecie stanowiła część wychowania towarzyskiego. Współczesny powrót do debiutu młodych ludzi na balach ma swoje korzenie w wielowiekowej tradycji, według której panny i kawalerowie z ziemiańskich rodzin przeżywali swój pierwszy bal jako duże wydarzenie, bowiem był on ich oficjalnym wejściem do życia towarzyskiego i swego rodzaju podkreśleniem dorosłości. Na balach ziemiańskich przed laty, jak i obecnie, nie może zabraknąć charakterystycznych i tradycyjnych tańców, a więc poloneza, walca (w tym figuralnego, zwanego kotylionem) i mazura.

Pomijając aspekt łączenia się młodych ludzi w pary (co faktycznie miało miejsce w okresie karnawału), dzięki czemu potem zawiązywały się nowe rodziny, to bale poza tańcem i doskonaleniem ogłady towarzyskiej miały głębsze znaczenie, o czym za chwilę. Warto dodać, że po 1989 roku Bal Debiutantów, pod egidą Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, zainicjowała i przez wiele lat organizowała Jolanta Bisping-Mycielska, a obecnie jest on przygotowywany pod kierownictwem Aleksandry z Moorsów Konarskiej.

Karnawał, jako średniowieczny mięsopust czy pożeganie mięsa, nazywany również do dziś zapustami, wiązał się z ostatnim okresem przed samym Wielkim Postem, co relacjonował turecki ambasador już w XV wieku, zauważając, że chrześcijanie wariują i dopiero posypanie głów jakimś prochem w kościele przywraca im równowagę w zachowaniu. Z biegiem epok, jak z kolei zauważa Zofia Jabłonowska-Ratajska, czas karnawału wydłużył się i rozpoczyna się on tuż po święcie Trzech Króli⁵. Aldona Cholewianka-Kruszyńska twierdzi, że już po Bożym Narodzeniu odbywały się bale, co po-

twierdza Tomasz A. Pruszek, ale jednocześnie przytacza on słowa Gustawa Lubienieckiego, który wspominał, że tak naprawdę od 6 stycznia rozkręcały się zabawy karnawałowe.

Ze względu na porę roku – zimę, okres zabaw w formie najczęściej balów, rautów, potańcówek, herbatek tańczących itp., nazywa się białym karnawałem, w odróżnieniu od zielonego karnawału, który przypada na czas wiosenno-letni, począwszy od Świąt Wielkanocnych. Bale w okresie białego karnawału, tak słodko wspomiane przez wielu ziemian i ich potomków, a zwłaszcza panie, odbywały się we dworach na wsi, ale również w dużej mierze w miastach. Wiąże się to z całokształtem życia rodziny ziemiańskiej. Ziemianin (właściciel majątku rolnego powyżej 50 ha) z rodziną, poza siedzibą wiejską (dwór, pałac) miał też mieszkania w miastach (nie zawsze własne, często wynajmowane), głównie w ośrodkach wojewódzkich, np. w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie. W tych miastach skupiało się życie towarzyskie i w nich na ogół odbywały się te najważniejsze oraz największe bale karnawałowe. Zamożniejsze rodziny ziemiańskie na kilka tygodni przenosiły się do miast, aby móc wziąć udział w karnawale. Trudno jest powiedzieć jednoznacznie, jak wielu ziemian zjeżdżało na bale do stolic województw, a ilu organizowało przyjęcia w rezydencjach wiejskich; z pewnością te domowe, wiejskie były bardziej kameralne i łatwiejsze w organizacji, bo odbywały się na miejscu.

Bale w miastach organizowały osoby prywatne (np. rodzice pań na wydaniu, wtedy żywność i część trunków były własne, dostarczane z majątku) lub różnego typu instytucje i stowarzyszenia. Siłą rzeczy, te we dworach i w domach miejskich miały charakter prywat-

ny, stowarzyszeniowe zaś były publiczne i dostępne po uiszczeniu opłaty. I tu, i tu gromadziło się eleganckie towarzystwo. Często bale publiczne, właśnie te organizowane przez stowarzyszenia i instytucje, miały charakter filantropijny, a za cel obierały zbiórkę funduszy na pomoc społeczną: począwszy od sierot, biednych, poprzez szpitale, ochronki, przytułki, ale również na rzecz organizacji zrzeszających kombatantów lub zesłańców. W czasie balów organizowano loterie, aukcje, zbierano datki bezpośrednio od uczestników zabawy⁶. Zajmowały się tym panie: żony, siostry, córki ziemian lub same ziemianki, bo kobiety również bywały właścicielkami majątków.

W zależności od okresu historycznego, bale mogły być huczne, bardziej wykwintne i bogate, kiedy indziej zaś skromne, zaledwie zaznaczające chęć podtrzymania tradycji zabawy karnawałowej. O tej drugiej sytuacji możemy mówić w okresie szczególnego napięcia politycznego, walki w powstaniach lub represji zaborczych, bowiem w tradycję ziemiańską wpisane było konsekwentne dążenie Polaków do niepodległości. Zdarzało się, całkiem nawet często, iż balów niektóre rodziny nie urządzały właśnie z pobudek patriotycznych, a już na pewno w latach żałoby narodowej⁷. Wspomina o tym np. Łucja Dunin-Borkowska, dla której sprawa ta miała wymiar dodatkowo przykry, gdyż nie tylko ubolewała nad przegranym powstaniem styczniowym, ale z rodziną była ofiarą wygnania z Kresów, z rodzinnego majątku w Wolicy. W kręgu jej najbliższych, a więc rodzin pozbawionych majątku, przebywających potem w Warszawie, nie mogło więc być mowy o urządzeniu balu lub uczestnictwie w takowym⁸. Z kolei wystawne bale nie były dowodem na zamierający duch patriotyzmu,



Bal Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie, 2013, fot. Joanna Wilga

ale stanowiły wyraz radości z sukcesów ekonomicznych w majątkach, kiedy ceny zbóż szły w górę⁹, a polska gospodarka – tym bardziej pod zaborami – robiła postępy.

Jedna z nesterek potomków ziemian, bywająca na balach Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi (dawnej CBR), zwracała uwagę, w jaki sposób goście są rozmieszczeni przy stołach. Obecnie gdy mężczyzna przychodzi z partnerką na bal, czuje się w obowiązku jej towarzyszyć, więc chciałby i przy stole z nią zajmować miejsce. Ale zasadą dawną było i tego oczekiwała nestorka, że goście balu byli przemieszani, aby ułatwić nawiązywanie bezpośrednich kontaktów, nie tyl-

ko w swoim gronie. Staranność w zapewnieniu zabawy i dobrego samopoczucia dla wszystkich uczestników przyjęcia należała do najważniejszych zadań organizatorów i gospodarzy balu.

W ogóle trzeba powiedzieć, że zarówno organizacja balów, jak i obyczajowość ich uczestników musiały być dostosowane do owego kodu kulturowego i zasad, których złamanie było potem szeroko komentowane, a w skrajnych przypadkach mogło dojść do swoistego wykluczenia z grona towarzyskiego. Młodemu potrafiło więcej wybaczyć, ale np. pilnowano, aby panna z kawalerem nie tańczyli zbyt długo tylko ze sobą¹⁰, stąd też normą było, że panny poznawały wielu tancerzy, których niekiedy oceniały w rozmowach albo w zapiskach

osobistych, tak jak zrobiła to wspomniana Helena z Reyów Jabłonowska, dla niektórych tancerzy bardzo miła, dla innych dość surowa...¹¹

Nie było raczej specjalnych reguł, jeśli chodzi o urządzenie biesiadnej części balu. Ustawiano na ogół stoły (jest takie wspomnienie, jak to w Pałacu pod Baranami w Krakowie na stole w kształcie podkowy rozstawiono lichtarze ze świecami, które bardzo pięknie oświetlały oblicza biesiadników), ale i bywały bufety. W kilku innych salach towarzystwo tworzyło grupy, bo np. panowie po tańcach odpoczywali w osobnym pomieszczeniu, gdzie mogli grać w karty, rozmawiać; tam też więcej czasu spędzały osoby, które z jakichś powodów nie tańczyły.

Bale rozpoczynano walcem lub polonezem, zaś zabawa kończyła się nad ranem mazurem, który należy do najtrudniejszych tańców, ale był popularny. Ponadto, dawał możliwość ukazania umiejętności tancerzy. Wodzirej, o ile był, pochodził często z grona gości, a jeśli nawet z zewnątrz, to świetnie znał towarzystwo i jego obyczaje.

W drugiej połowie XIX i w pierwszej połowie XX wieku w centralnym miejscu sali balowej, niekiedy na jakimś podwyższeniu, siedziały damy w tzw. słusznym wieku, nazywane matronami. Im młodzi powinni się pokłonić, ucałować rękę. Matrony nie tylko obserwowały zabawę, ale były też niekiedy autorkami aranżowania małżeństw spośród młodzieży zaproszonej na bal. Stąd też we wspomnieniach przewija się wątek swego rodzaju stresu czy niepewności, gdyż młodzi wiedzieli, iż są bacznie obserwowani oraz oceniani. Halina z Donimirskich Szyrmerowa, nawiązując do swojego pierwszego balu w Sylwestra 1935/1936 roku, opowiadała, iż czuła się nadzwyczaj nieswojo, gdy matro-

ny te zadawały jej pytania, wymieniały uwagi, a więc wiedziały o niej niemal wszystko, ona zaś nie miała pojęcia, kim te panie są¹².

Trudno by było wymienić wszystkie znane domy ziemiańskie, w których odbywały się popularne bale, niemniej jest prawdą, że niektóre z nich miały pozycję wysoką. Nie tylko ze względu na pochodzenie czy zamożność (czyli część arystokracji), ale może bardziej ze względu na klimat towarzyski, jaki umieli stworzyć gospodarze. Krakowskie „Barany”, czyli niemal odwieczna miejska siedziba Potockich z Krzeszowic plasowały się najwyżej, ale też bale tam organizowane należały do największych. Wspomnienia o nich na ogół są pełne zachwyty, choć zdarzają się „odważniejsze” wypowiedzi, w których jakieś drobne potknięcia krytykowano. Ale i tak zaproszenie do tego prywatnego domu na bal karnawałowy było zaszczytem i wyrazem ziemiańskiej akceptacji towarzyskiej.

Wraz z wprowadzeniem w życie tzw. reformy rolnej lat 1944/45 i wyrzuceniem ziemian z wiejskich domów, a przede wszystkim wraz z pozbawieniem ich warsztatów pracy, jakimi były majątki, wydawało się, że zanikną zupełnie obyczaje ziemiańskie. Nawet w okresie PRL-u, choć ziemianie nie urządzali balów, bo walczyli o własny byt, jednak życie towarzyskie było. Ziemianie, a potem ich potomkowie spotykali się na ogół w domach, nawet w blokach, aby podtrzymać tradycję, przekazać ją następnemu pokoleniu i po prostu być ze sobą. Po 1989 roku powróciły bale, choć w innej rzeczywistości. Dziś nadal popularne są bale w Pałacu pod Baranami w Krakowie, zaś w Warszawie również lubiane zabawy karnawałowe organizują rodziny Czartoryskich i Wielowiejskich. Co dwa lata zaś odbywa się

wspomniany Bal Debiutantów. Do organizacji balów powróciły korporacje akademickie (np. Arkonia), a od początku swojego istnienia bale ziemiańskie organizuje Polskie Towarzystwo Ziemiańskie. Nie da się ukryć jednak, że choć warunki są inne, ale tradycja pozostała. Patrząc na tytuł słynnych wspomnień Janiny Żółtowskiej, mam świadomość, że są to *inne czasy*, ale ludzie – mam nadzieję – tacy sami, bo czerpią z poprzednich pokoleń.

Przypisy:

1. Z. Jabłonowska-Ratajska, *Walca tańczyłam najlepiej z panien. Karnawałowe anegdoty i zwyczaje*, Warszawa 2012, s. 34.
2. *Dlaczego tak uroczyste witamy króla Karola II? Król Rumunii gościem Polski*, „Gazeta Tygodniowa Głos Ziemi”, nr 12, 4 lipca, Wilno 1937, s. 1.
3. Ludwika z Sobańskich Tyszkiewiczowa, „Popołudnie z Radiem dla Ciebie”, red. Piotr Szymon Łoś, Polskie Radio RR „Radio dla Ciebie”, Warszawa 15.03.1997; P. Sz. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa 2005, s. 65.
4. J. z Puttkamerów Żółtowska, *Inne czasy, inni ludzie*, Londyn 1998, s. 41.
5. Z. Jabłonowska-Ratajska, *Walca tańczyłam...*, s. 10; por: T. A. Pruszek, *O ziemiańskim świętowaniu. Tradycje świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy w kręgu ziemianstwa polskiego w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku*, Warszawa 2006, s. 136; Idem, *Ziemiańskie święta i zabawy. Tradycje karnawałowe, ślubne, dożynkowe i inne*, Warszawa 2012, s. 34; A. Cholewianka-Kruszyńska, *Karnawał w dworach i pałacach*, „Wiadomości Ziemiańskie”, nr 12, Warszawa 2002, s. 3.
6. Z. Jabłonowska-Ratajska, *Walca tańczyłam...*, *op.*, *cit.*, s. 13.
7. Oczywiście, że powodem braku balu była żałoba w rodzinie, ale też zdarzyło się pod koniec XIX wieku, że uczestnicy zabawy w dworze w Suliszowie na Kielecczyźnie czekali na pośłańca z gazetą, bowiem była wcześniej informacja, że bardzo chory jest papież. Bieżące wydanie gazety nie zawierało żadnego nekrologu z Watykanu, więc goście przystąpili do tańczenia. Papież zresztą zmarł tego samego wieczoru, ale wówczas nie było Internetu, goście nic nie mogli wiedzieć o tym. Zabawa więc trwała. T. A. Pruszek, *Ziemiańskie święta...*, *op.*, *cit.*, s. 41-42.
8. Łucja Dunin-Borkowska (fragment wspomnień) [w:] *Czas ziemianstwa. Koniec XIX wieku – 1945*, red. A. Richter, Warszawa 2017, s. 21.
9. Z. Jabłonowska-Ratajska, *Walca tańczyłam...*, *op.*, *cit.*, s. 14.
10. T. A. Pruszek, *Ziemiańskie święta...*, *op.*, *cit.*, s. 47.
11. *Ibidem*, s. 41-43.
12. H. z Donimirskich Szyrmerowa, *Był taki świat... Mój wiek XX*, Warszawa 2003, s. 53.



Piotr Szymon Łoś – dziennikarz, publicysta – Polskie Radio RR „Radio dla Ciebie”; zajmuje się popularyzacją historii i tradycji regionalnych oraz ziemianstwa polskiego na antenie radiowej. Autor książki „Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku” (Warszawa 2005 – wyróżnienie Nagrodą im. J. Łojka). Badacz, autor referatów w ramach konferencji naukowych w muzeach mazowieckich, redaktor „Wiadomości Ziemiańskich”, członek Zarządów Głównego i Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

Fot. Piotr Życieński (IPN)

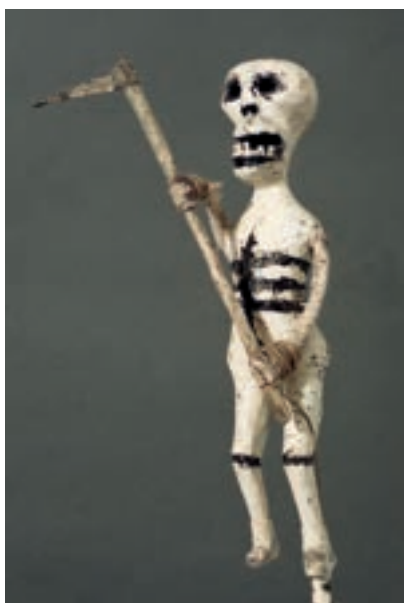
Czy państwo pozwolą szopkie sprezentować?

Kolędowanie z szopką na podstawie materiałów Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie

Agata Kusto



Figurka z szopki – Marysia w zielonej spódnicy, wyk. Franciszek Iwaniak i Edward Kubic, Żulin (gm. Łopiennik Górny), fot.: H. Guz, K. Wasilczyk, luty 1976, archiwum fotograficzne MWL, nr neg. 21104



Figurka z szopki – Śmierć, wyk. Franciszek Iwaniak i Edward Kubic, Żulin (gm. Łopiennik Górny), fot.: H. Guz, K. Wasilczyk, luty 1976, archiwum fotograficzne MWL, nr neg. 21100



Figurka z szopki – Dziad w wełnianym płaszczu, wyk. Franciszek Iwaniak i Edward Kubic, Żulin (gm. Łopiennik Górny), fot.: H. Guz, K. Wasilczyk, luty 1976, archiwum fotograficzne MWL, nr neg. 21090

Czy państwo pozwolą szopkie sprezentować? – tymi słowami jeden z kolędników rozpoczął przedstawienie z szopką, które na Lubelszczyźnie, jeszcze przed II wojną światową, należało do powszechnych i kultywowanych form kolędowania.

Chodzenie z szopką nawiązuje do średnio-wiecznych tekstów łacińskiego misterium, które z czasem nabrały cech dramatu religijnego¹. O obecności przedstawień jasełkowych w polskich kościołach oraz ich przekształceniach i wyjściu z przestrzeni kościołów na ulice miast pisze Jan Adamowski, powołując się na opisy Cz. Witkowskiego, J. Kitowicza i I. Turnaua². Dla historii szopki lubelskiej ważnym źródłem wiedzy stał się opis Seweryna Zenona Sierpińskiego potwierdzający zwyczaj obnoszenia przez chłopców szopki po mieście w okresie od świąt Bożego Narodzenia aż do Popielca.³ Kolędowanie z szopką wpisywało się w szerszy wachlarz kolędowania życzeniowego, a więc kolędowania gospodarzowi, pannom, jak też dawnych form chodzenia z żywymi zwierzętami czy z maskarami. Wszystkie one, łącznie z widowiskami, takimi jak *Herody*, *jasełka* czy *Krakowskie wesele*, obecne były na lubelskiej wsi, choć nie we wszystkich regionach Lubelszczyzny i nie w takim samym kształcie.

Kolędowanie z szopką wykorzystuje do teatralizacji przestrzeń własnoręcznie wykonanej szopki wraz z lalkami-kukiełkami, które odgrywają powierzone im role. Chodzenie z szopką odbywało się w grupach lub też indywidualnie. W tym drugim przypadku szopkarz musiał wykazywać się umiejętnościami rękodzielniczymi, plastycznymi oraz mieć zmysł animatora i reżysera teatralnego. Ten „ludowy teatr lalki i aktora” uzależniony był w pełni od inwencji jego realizatora, choć w dużej mierze posługiwano się gotowym scenariuszem szopki (wraz z tekstami i melodiami dialogów i pieśni) z powszechnego na terenie Lubelszczyzny zbioru Stanisława Miłkowskiego⁴. Scenariusz *Szopki dla dzieci* wieńczy w publikacji *Opis urządzania szopki*, w którym Miłkowski wymienia 17 typów postaci, koniecznych do realizacji przedstawienia. Są to:

1. *Trzech Mędrców w zawojach wschodnich* 2. *Pasterzy kilku w tyrolskich kapeluszach z kijami zakrzywionymi* 3. *Szatana w czerwonym fraku, z rogami na głowie, ogonem w tyle i szponami* 4. *Króla w ubiorze królewskim z bertem* 5. *Śmierć z kosą, kościotrup* 6. *Aniołów sześciu* 7. *Filozofa w okularach i długich włosach* 8. *Św. Józefa staruszka sędziwego* 9. *Dzieciątka Jezus w niebieskiej sukience i opasany przez biodra wstęgą* 10. *Chłopka w ubiorze krakowskim* 11. *Górali w krypciach* 12. *Żyda z brodą czerwoną, pejsami, lisią czapką na głowie, w trzewikach, z kijem pod pachą, biblią i skórką zajęczą na rękę* 13. *Niemca we fraku czarnym z warkoczem w tyle, w kapeluszu wysokim* 14. *Gróbarza z łopatą lub rydlem na ramieniu, opasanego fartuchem* 15. *Kozaka lub Rusina w wysokiej baraniej czapce* 16. *Kominiarza z drabinką na plecach i całym przyborem kominiarskim* 17. *Strażaka w ubiorze i przyborze ogniowej straży*⁵.

W wielu zapisanych wariantach szopki lubelskiej te właśnie postaci pojawiają się w różnych konfiguracjach. Szopkę stanowił domek zwykle nakryty słomianym dwuspadowym daszkiem, do którego przymocowana była gwiazda. Wewnątrz szopki znajdowały się figurki, które wykonywano z drewna, czasem wycięte z dykty lub z papieru. Szopkarzami byli najczęściej chłopcy w wieku szkolnym, dawniej także i dorośli mężczyźni.

W zbiorach Muzeum Wsi Lubelskiej znajduje się interesująca dokumentacja dotycząca tradycji szopki kolędniczej na Lubelszczyźnie, w tym także wspomniana kantyczka Miłkowskiego z roku 1922. Muzeum dysponuje opisami kolędowania z szopką, jak również stosowanymi eksponatami, do których należą szopki z lalkami, wykonane przez różnych budowniczych i w różnym czasie (z Żulina, okolic Łęcznej, Chełma). Wraz z ich pozyskaniem starano

się możliwie najpełniej udokumentować zarówno historię tworzenia danej szopki z lalkami, jak również opisać sylwetki budowniczych oraz sposób kolędowania i repertuar właściwy dla danego szopkarza lub grupy kolędników. W niniejszym tekście przedstawiamy szopkarzy z Żulina oraz grupowe kolędowanie w regionie biłgorajskim.

Szopkarzy z Żulina udało się udokumentować dzięki terenowym wyjazdom penetracyjnym, które w końcu lat 70. XX w. przeprowadzali pracownicy Muzeum – Stefan Aleksandrowicz i Włodzimierz Dębski⁶. Pierwsza szopka kolędnicza (MWL 3382) wraz z 19 figurkami (MWL od 3383 do 3401), której wykonawcami byli Franciszek Iwaniak i Edward Kubic z Żulina (gm. Łopiennik Górny) została zakupiona przez Muzeum w 1976 roku⁷. Franciszek Iwaniak z Żulina był muzykantem, cyrkowcem i zawodowym szopkarzem. Grał na wykonanych przez siebie skrzypcach. W okresie międzywojennym zasłynął jako sztukmistrz cyrkowy o pseudonimie „Magik Bosko” – hipnotyzer, łamacz podków. Był właścicielem objazdowego cyrku i szopkarzem. W późniejszych latach zabawiał podróżnych na dworcu kolejowym grą i kuglarskimi sztuczkami. Zmarł w 1975 roku. Jego uczniem był Edward Kubic z Żulina. W latach 80. XX w. mieszkał w Kolonii Rudka pod Chełmem, gdzie wywiad dotyczący szopki przeprowadził z nim Stefan Aleksandrowicz. Edward Kubic urodził się 30 lipca 1935 r. w Dobryniowie koło Łopiennika. W wieku sześciu lat stracił rodziców. Ukończył szkołę podstawową i przez wiele lat mieszkał z wujem, Franciszkiem Iwaniakiem, od którego nauczył się gry na akordeonie, rzeźby w drewnie, szopkarstwa i sztuczek cyrkowych. Z innym uczniem Iwaniaka, Ryszardem Sroczyńskim chodzili po okolicznych wsiach z szopką wspólnie wykonaną. W latach

80. XX w. Kubic pracował jako ustawiacz transportu kolejowego w CPN w Zawadówce. Poza pracą ogrywał jeszcze wiejskie wesela i zabawy. Ze względu na znajomość sztuczek cyrkowych nazywano go „Magikiem”.

Ówczesne spotkanie pracownika Muzeum z szopkarzem zaowocowało wykonaniem nowej szopki na potrzeby skansenu (MWL 9235). Kubic stworzył szopkę wraz z 20 figurkami z drewna lipowego. W 1982 roku, na zaproszenie Muzeum Edward Kubic zademonstrował wykonaną szopkę podczas wydarzenia „Przedświąteczny wypiek chleba”, za co Muzeum otrzymało wyróżnienie Ministerstwa Kultury i Sztuki⁸. W tym czasie artysta zaczął też rzeźbić figurki głównie z motywami religijnymi. Za rzeźby św. Antoniego i Aniołów otrzymywał nagrody w konkursach. W 1989 r., decyzją Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie został przyjęty do jego grona.



Spotkanie z szopkarzem Edwardem Kubiciem w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, fot. H. Guz, K. Wasilczyk, luty 1986, archiwum fotograficzne MWL, nr neg. 11361

Biłgorajskie kolędowanie z szopką udokumentował i opisał Roman Sokal⁹, przekazując materiały Muzeum. Zwyczaj chodzenia z szopką szczególnie rozpowszechniony był w okolicach Tarnobrodu oraz w sąsiednich i dalej położonych wsiach. Młodzi chłopcy prześcigali się w wyrobie drewnianych szopek. Według opisu Sokala szopka miała kształt dużego pudełka, wewnątrz wyklejonego błyszczącym papierem. Wykonanie szopki (ze słomianą strzechą) upodobało ją do stajenki. W środku szopki znajdowała się Matka Boska klęcząca przed żłóbkiem małego Jezusa, z boku obok żłóbka zaś figurka św. Józefa. Nad żłóbkiem instalowano światełko, a w dnie szopki wykonywano długi i szeroki otwór. Pod tym dnem umieszczano figurki: pastuszków, Heroda, diabła, Trzech Króli, śmierci, owiec i innych zwierząt oraz postaci występujących w przedstawieniu. Z szopką chodzili przeważnie chłopcy, którzy śpiewali kolędy dobrane odpowiednio z kantyczek (całe albo wybrane zwrotki kolęd). Podczas śpiewu chłopców jeden z nich regulował odpowiednimi figurkami w dnie i przez otwór w szopce ukazywała się ta figurka, o której była mowa w kolędzie. Jedną ze śpiewanych przy szopce pastorałek była *Pasterze drzymali w dolinie*, która zgodna jest z wersją Miłkowskiego jedynie w zakresie dwóch pierwszych zwrotek, stąd podajemy całość jej brzmienia za autorem opracowania:

*Pasterze drzymali w dolinie,
pasący bydetko, owce i barany.
Alić o północnej godzinie
anioł jaśniście odziany.
W przyjemnym rozgłosie
milszą nowinę nad życie
oznajmił, że dziś zrodziło się
boskie w Betlejem Dziecię.*

*Tam na kolana padajcie,
swych dostatków dobywajcie.
Twórcy poczty dali oto
mirę, kadzidło i złoto.
Bóg Mędrce wziąwszy w przejrzenie,
dał im we śnie objawienie,
aby Heroda mijali,
inędy się w dom swój brali.
Herod o tym obwieszczony,
gniewając się jak szalony,
do Betlejem wyprawował,
aby dzieatki pomordował.
Tam wielki mord małych dzieatek
uczynił płacz wielki matek.
Płaczą krzynę bez pociechy,
zbywszy dzieatek swych uciechy.
Jezu Chryste, prosimy Ciebie,
okaż jasność Swą na niebie,
oświeć nas z temi Mędrkami,
daj się szukać nam z darami.
Byśmy prawą wiarę mając,
z miłości w Tobie ufając,
przyciągnieni tam do Ciebie
królowali z Tobą w niebie.¹⁰*

Chodzenie kolędników z szopką było powszechne, jednak, jak podaje Sokal, najstarszej przygotowywane w Tarnobrodzie i okolicach. W większości wsi, kolędy śpiewane przez kolędników z szopką nie nawiązywały do postaci z szopki, a przykładowo w Harasiukach figurki były nieruchome, zaś kolędy dowolnie wybierane z kantyczek¹¹.

W Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie od 11 grudnia 2022 do 2 lutego 2023 udostępniona będzie wystawa *Wszystko się zmieniło, jak dawniej nie było* prezentująca trzy obszary tradycji bożonarodzeniowych obecne na terenach przedwojennej Lubelszczyzny: świąteczne zdobienie

wnętrz, składanie życzeń na kartkach pocztowych i obdarowywanie się prezentami oraz kolędowanie z szopką. Serdecznie zapraszamy!

Przypisy:

1. A. Fischer, *Polskie widowiska ludowe*, „Lud” 1913 t. 19, s. 32.
2. J. Adamowski, *O szopce lubelskiej*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, s. 294-309.
3. S. Z. Sierpiński, *Historyczny obraz miasta Lublina*, Warszawa 1843, s. 142.
4. S. Miłkowski, *Szopka dla małych dzieci*, [w:] *Pastorałki i kolędy, czyli piosnki wesole ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia oraz modlitwy i pieśni kościelne na rozmaite święta zebrane z różnych dzieł*, S. Miłkowski (zebrał i opracował), Częstochowa, 1922, wyd. II, s. 683-718.
5. *Ibidem*, s. 718.
6. Stefan Aleksandrowicz (1946-2004) był polonistą, przez ostatnie 30 lat pracował w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, zajmując się głównie pisarstwem chłopskim i obrzędami dorocznymi. Włodzimierz Dębski (1922-1998) był muzykologiem, badaczem muzycznego folkloru Lubelszczyzny. W latach 70. i 80. XX wieku współpracował z MWL, wspólnie z Aleksandrowiczem opracowując dokumentację terenową. Dębski znacząco przysłużył się wydaniu tomu *Lubelskiego z serii Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, J. Bartmiński red., Lublin 2011; S. Aleksandrowicz, *Magik z Kolonii Rudka*, „Twórczość Ludowa” 1991 nr 1, s. 11-12.
7. Zbieraczem MWL był Stefan Aleksandrowicz, kartę katalogową szopki opracowała Janina Petera, zaś karty

katalogowe figurek opisała Romualda Rudzińska.

8. Szopka z figurkami Edwarda Kubica została zakupiona przez MWL w 1985 roku (MWL 9235/1-21), zbieraczem i opracowującym kartę katalogową był Stefan Aleksandrowicz.
9. Roman Sokal był polonistą i regionalistą, członkiem Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego, wieloletnim dyrektorem Muzeum Ziemi Biłgorajskiej i pierwszym redaktorem naczelnym gazety samorządowej „Tanew”.
10. Por. wariant S. Miłkowski, *op. cit. Pieśń nr 57*, s. 534-536.
11. R. Sokal, *Obrzęd kolędowania w Biłgorajskim, jego funkcje i formy*, [b.d.], *Zbiory naukowe MWL. Artykuł jest wersją pracy napisanej pod kier. prof. Jadwigi Klimaszewskiej na Podyplomowym Studium Etnografii UMK w Toruniu*.



Agata Kusto – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Nauk o Kulturze UMCS, od 2013 roku redaktor naczelna „Pisma Folkowego”, adiunkt w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie. Zainteresowania badawcze: polski folklor muzyczny, w tym tradycyjne śpiewy religijne, pieśni obrzędowe oraz muzyka instrumentalna wraz z instrumentarium wsi z obszaru Lubelszczyzny i Podlasia, transformacje w zakresie kultywowanych i rekonstruowanych tradycji muzycznych a także inspiracje folklorem w muzyce folkowej i współczesnej kulturze.



Franciszek Iwaniak – szopkarz, Żulin (gm. Łopiennik Górny), fot.: S. Aleksandrowicz. Koniec lat 70. XX wieku; nr neg. 15192-15194

Folklor słowny na Skalnym Podhalu

Z Bartłomiejem Koszarkiem – dyrektorem Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej – rozmawia Inka Bogucka



Bartek Koszarek, fot. K. Kamiński

Bartek Koszarek jest spadkobiercą i propagatorem kultury podhalańskiej, przekazanej mu w zamiłowaniu do tradycji przez jego ojca Józefa i rodzinę Koszarków, jednego ze słynnych bukowiańskich rodów, krzewicieli folkloru muzycznego i słownego, a także rzemiosła i rodzimej sztuki ludowej.

W tej rozmowie chcemy pochylić się nad zagadnieniem wielowiekowej tradycji słownej, dzięki której kształtował się i był podtrzymywany język – gwara podhalańska – ale i przede wszystkim pamięć, zarówno rodzinna, jak i historyczna, przechowywana w góralskich legendach i opowiadaniach. Rozpoczął się okres zimowy, który w latach dawnych na wsiach sprzyjał spotkaniom. Co to były za spotkania?

Siano w stodole, owiesek w *sonsiekach*, grule (kartofle, przyp. red.) pozbierane, no i ludzie schodzili się wieczorami na *posiady*, do *spólników* (wspólników, przyp. red.), do sąsiadów, do przyjaciół, i opowiadali o życiu, o planach, ale i przekazywali sobie nawzajem legendy, bajdy, opowiadania – o diabłach, dziwożonach, o niestworzonych historiach, które gdzieś w górach się zdarzyły. O bacach, zbójnikach, o skarbach zaklętych w skałach, o całym tym świecie niedostępnym, który był daleki i bliski jednocześnie, bo obecny w tym naszym folklorze. Starzy opo-

wiadali, a dzieci, gdzieś przycupnięte pod stołem, z boku, słuchały z przysłoniętymi ze strachu oczkami, podsłuchiwały. Ktoś tam grabie rzeźbił albo półeczkę, żeby ją upiększyć, a równocześnie przy tym snuła się opowieść, w tym świecie surowym, świecie moich dziadków i pradiadków. Gdy zaczynał się adwent, czas nastrojenia człowieka do Świąt Bożego Narodzenia, czas oczekiwania, ale i umartwiania się. Wiemy z opowieści, że muzykanci spuszczały struny z *gęśli* (skrzypiec, przyp. red.) i basów, żeby broń Boże nie zadrgała struna, matki, babki wyparzały wrzątkiem garnki, żeby ani troszkę tłuszczu się do potrawy nie dostało, bo to czas umartwiania się, postu i przygotowania do *Godnich Świąt*, a w nich wreszcie wybuchu radości, świętowania – muzyki i tańca, *mięsopestu*, karnawału, wesel i chrzcin. Bo od wiosny do jesieni ciężko trzeba było pracować w polu i na gospodarce, a w tym czasie zimy przyroda i kalendarz religijny pozwalały na radowanie i świętowanie.



Kolędnicy chodzący po wsi – lata 70.



Pastuszkowie z gwiazdą – Karnawał Góralski – lata 60.

Czy ten czas zimowy, czas Bożego Narodzenia i karnawału, sprzyjał tworzeniu jakichś szczególnych tekstów, tworzeniu literatury ludowej, zapisanej i zapamiętanej, która przetrwała do naszych czasów?

Oczywiście, ten okres to na przykład chodzący po wsiach kolędnicy. A jak kolędnicy, to powinnowania, całe oracje, w różny sposób rymowane słowa, które odnosiły się do tego, jak zabezpieczyć dobry czas na przyszłość, żeby nie brakło sił do pracy, zdrowia i pożywienia:

Na scynście, na zdrowie, na to Boże Narodzynie,
Na te wielgie Świynta! Na tyn Nowy Rok!
Zeby były kury cubate, gynsi siodłate.
Zebyście mieli telo wołków, kielo w płocie kołków.
Zebyście mieli telo cielicek, jako w lesie jedlicek.
Zebyście byli weseli jako w niebie janieli.
W mnijsyk grzychak, we wynksyk radościak.
W boskik miyłościak.



Pastuszkowie z szopką – Karnawał Góralski – lata 60.

Kolędnicy – i mali chłopcy, i starsi, kawalerowie, którzy chodzili po *siole*, po wsi, na *podłazy*, ku upatrzonym dziewczętom, chodzili od domu do domu i z gwiazdą, i z turoniem, ze szopką, śpiewając *glorie*. Chodziły tu na Podhalu Fedory, czyli juhasi z przebranym dziadem, winszując zdrowia. A wszyscy oni recytowali życzenia, obсыpywali gospodarzy owsem i to wszystko po to, by zabezpieczyć dobrą przyszłość. Układali rymy bogate w słowa, nieraz dowcipne, które zapamiętywano i z roku na rok powtarzano. I to trwało, te zwyczaje i tworzone teksty, którym wierzono, że się spełnią. Zostały one opisane i spisane nie tylko przez etnografów, gwaroznawców, ale i sami spadkobiercy tego pięknego dziedzictwa w czasach współczesnych je zanotowali. Warto tu wspomnieć jednego z największych gawędziarzy bukowieńskich, Stanisława Chowańca-Suchowiona, autora powyższej recytacji, który wplatając w wigilijne opowieści o dawnych zwyczajach i przesądach, wspominał święta. W dzień wigi-



Stanisław Chowaniec-Suchowion podczas mówienia gawędy – Sabatowe Bajania – lata 70.



Bartek Koszarek w tańcu z żoną podczas Sabalowych Bajań, fot. K. Kamiński

lijny kładło się w oborze cepy na krzyż, przed wejściem do domu zakładało się nad drzwiami *podłaźniczki*, gałązki jedliny, która jako wiecznie zielona symbolizowała życie. Nie wolno było kłaść się przed wieczerzą i w Boże Narodzenie, bo to wróżyłoby położenie się zboża na polu i nieurodzaj. Gdy siadano do wieczerzy, *gaździ-na* (gospodyni, przyp. red.) brała garść sztućców, których większa liczba niż członków rodziny miała zwiastować narodziny, ale gdyby któremuś z domowników zabrakło np. łyżki, wróżyłoby to śmierć. Nie można było pokłócić się w Wigilię, bo to oznaczało zwady przez cały rok. Wigilia była również dobrym momentem dla wróżb matrymonialnych. Wyciągnięcie dłuższego żdźbła z sianka pod obrusem, wydłużało okres oczekiwania na przyszłego małżonka. Sprawdzano to jeszcze, podstuchując odgłosy świnek w chlewie – ile razy się odezwały, tyle lat trzeba było czekać na zamążpójście. Takie i inne przepowiednie przekazywano z pokolenia na pokolenie.

Szczęśliwie te cenne opowieści, przesady, wróżby, ukryte w gawędach i recytacjach, nie przepadły. Do ich przetrwania przyczynił się bowiem, zainicjowany w Bukowinie Tatrzańskiej, konkurs gawędziarski, którego celem było zachowanie dawnych tradycji.

Myszę, że ze świadomości, jaką wartość miały dawne wieczorne *posiady*, z chodzenia *po kole-dzie*, tworzenia oracji, powinszowań świątecznych, stworzyła się refleksja, że może warto by to było zaprezentować na scenie – ubrać w jakąś formę, która pozwoliłaby temu przetrwać, bardziej niż przekaz z pokolenia na pokolenie. Na pewno przyczynił się do tego fakt, że do Bukowiny zaczęli się zjeżdżać tzw. letnicy, goście z zewnątrz, na wakacje, a w zimie na narty. Było tych ludzi coraz więcej i więcej. Już w 1931 roku tutaj w Bukowinie Tatrzańskiej powstał pierwszy Konkurs na Najpiękniejszy Taniec Górala i Góralki, także taniec zbójnicki, na najładniejszy strój góralski, a po wojnie (II światowej,



Współczesny Gawędziarz (młodzież) – Sabałowe Bajania,
fot. K. Kamiński



Współczesny Gawędziarz – Sabałowe Bajania,
fot. K. Kamiński

przyp. red.) w „Domu Ludowym” zainaugurowano konkurs zwany Sabałowe Bajania. Tu na scenie występowali gawędziarze, którzy opowiadali o dawnych niewiarygodnych rzeczach – o dziwożonach, diabłach i zbójcach, ale również o sprawach związanych z rodzinnymi i społecznymi przeżyciami, bo niejeden stąd był na wojnie i gdy wrócił, opowiadał. Ci, którzy wyjeżdżali do Ameryki, żeby zarobić lepszy pieniądz, pisali listy, które wieczorami, po ciężkiej pracy, rodziny czytały po kilka razy, te wieści z innego, odległego świata. Na Sabałowych Bajaniach nie brakowało też współczesnych, aktualnych historii, które wydarzyły się czy to we wsi, czy w Polsce, czy na świecie. Ta gawęda, bajda, z biegiem czasu przekształciła się w coś autorskiego, z dawnych, legendarnych, podobnych opowiadań wyłoniły się historie indywidualne, bazujące na przeżyciach czy to własnych, czy zasłyszanych. Wytrawni gawędziarze przygotowywali często komiczne opowieści, które miały albo wykić

jakieś zachowania, albo wzbudzić zadumę nad sprawami związanymi z życiem. Można by tu wymienić całą plejadę różnych rodzimych spraw.

Do dzisiejszego dnia konkurs przetrwał, a wręcz rozwinął się i poszerzył. Dlaczego?

Dzisiejsze Sabałowe Bajania, które trwają ponad pół wieku, to już jest festiwal folkloru polskiego, na który zjeżdżają opowiadacze z różnych regionów etnograficznych. Rozwinął się on w Ogólnopolski Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Drużbów i Starostów Weselnych, którzy, ci ostatni, w dawnej ludowej tradycji, niejednokrotnie rymując słowa, przemawiali do przyszłych państwa młodych, przestrzegając ich i napominając, według jakich zasad powinni żyć. Wystąpienia drużbów i starostów weselnych to duży wkład w dawny folklor słowny. Do jego utrzymania należy również udział w konkursie Sabałowych Bajan młodzieży i dzieci, które dzięki niemu przykładają się również do używania

starodawnej gwary. Jest to istotny element w ocenie jury, po to, by nie dopuścić do zapomnienia naszej góralskiej mowy dziadków i pradziadków, która już w niejednej podhalańskiej wsi niestety powoli zanika. Konkursy podtrzymujące stare tradycje i folklor to również dzisiejszy festiwal Góralski Karnawał. W 1973 roku, na kanwie Sabałowych Bajan, powstał on za przyczyną ówczesnego prezesa „Domu Ludowego”, między innymi mojego taty, Józefa Koszarka. Odbywa się zimą, towarzyszy mu wiele imprez dodatkowych, jak zawody jazdy w zaprzęgu czy na nartach za koniem, wystawa owczarków podhalańskich, pokaz tańców i sztuki ludowej, zawody strzeleckie. Góralski Karnawał to konkurs tańca zbójnickiego i góralskiego, jednak głównym jego założeniem jest zachowanie tradycji grup kolędniczych, które w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku, chodziły nie tylko po dawnych wsiach góralskich, ale także na terenie całej Polski. Dziś świadomie dbamy o utrzymanie tej pięknej wspólnej tra-

dycji rymowanych oracji, kolęd i przedstawień kolędniczych, które podobnie jak wspomniane *bajania*, gawędy przekazywane przez dziesięciolecia, są niezwykle cennym dziedzictwem kultury ludowej.



Inka Jadwiga Bogucka – jest absolwentką Etnografii w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończyła także dziennikarstwo na Uniwersytecie Jana Pawła II w Krakowie. Od 2008 roku, związana stale z Ośrodkiem TVP 3 w Krakowie, realizuje reportaże filmowe o tematyce społecznej, filmy dokumentalne i cykliczne formy dokumentalne o tematyce etnograficznej w TVP i poza nią. Jej liczne produkcje filmowe były nominowane i nagradzane na festiwalach filmowych i telewizyjnych. Od 2018 r. jest członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Fotografie na str. 30–31: Archiwum Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy”



Kolędnicy przed Domem Ludowym podczas Góralskiego Karnawału, lata 2000, fot. K. Kamiński



Współczesna Gawędziarka (młodzież) – Sabałowe Bajania, fot. K. Kamiński

Zawsze drugiego lutego

O tradycji Święta Ofiarowania Pańskiego, czyli Matki Boskiej Gromnicznej

Z Krystyną Krajewską – kierowniczką Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego KORZENIE z Łaguszowa k. Zwolenia rozmawia Andrzej Kazimierski



Członkowie Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego KORZENIE, fot. archiwum Zespołu

Przede wszystkim chciałem pogratulować osiągnięć kierowanego przez Panią zespołu KORZENIE. Działacie od ośmiu lat, czyli w sumie nie tak dawno, a na koncie macie sporo nagród i wyróżnień, m.in. od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a Pani osobiście posiada honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Dziękuję, faktycznie możemy pochwalić się różnymi nagrodami i wyróżnieniami, ale to nie dla nich przed laty, wspólnie z niestety nieżyjącą już drugi rok Marią Janeczek, założyłyśmy nasz zespół. Marysia była jego kierownikiem – gdyby nie śmierć, byłaby nadal, a tak to ja musiałam przejąć po niej pałeczkę, chociaż zawsze tworzyłyśmy taki tandem, że wszystko szło super.

Dlatego też, gdy pan wspomniał o honorowej odznace „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, to otrzymaliśmy takie obydwie. A kiedy zakładałyśmy w 2014 roku zespół, po prostu chciałyśmy się dobrze bawić, a przy okazji kultywować to, co może szybko zniknąć, czyli naszą ludową kulturę, tę tradycyjną, opartą na naszej chrześcijańskiej tradycji. Przy okazji w pewnym sensie również edukować. Bo na przykład kto dzisiaj dokładnie wie, dlaczego na koniec karnawału w kościołach odprawiano msze z gromnicami. Wiemy tylko, że trzeba 2 lutego pójść do kościoła z gromnicą. A my w prezentowanym obrzędzie „Matki Boskiej Gromnicznej” wyjaśniamy, że jest to jedno z najstarszych świąt chrześcijańskich, oficjalnie znane jako Święto Ofiarowania Pańskiego i Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, a w tradycji ludowej jest to Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Jest uważane za zakończenie okresu Bożego Narodzenia oraz przygotowywanie się do postu i dlatego wraz z nim rozbierane są choinki, chowane domowe szopki i świąteczne dekoracje. I że na wsiach jego obchody wiązały się z wieloma obrzędami, specyficznymi dla konkretnych regionów. Warto też wiedzieć, że nazwa święta wywodzi się od świec przynoszonych przez wiernych do kościoła do pobłogosławienia, zwanych gromnicami, od staropolskiego przymiotnika „gromny” – huczny, grzmiący. Gromnica miała bowiem chronić dom od gromu.

Czyżby z tego wynikało, że Wasze przedstawienie ma jednocześnie charakter regionalny i uniwersalny?

W pewnym sensie tak, gdyż jak już wspomniałam, wszędzie w kraju były pewne stałe elementy obchodów święta Matki Boskiej Gromnicznej. Prezentowany przez nas obrzęd opiera się na naszej lokalnej radomskiej tradycji, chociaż faktycz-

nie można powiedzieć, że jest uniwersalny, gdyż pokazuje, jak ważną rolę w naszej chrześcijańskiej tradycji spełnia świeca gromniczna. W naszym przedstawieniu, gdy starsi domownicy są w kościele na mszy, w domu pozostaje tylko babcia i wnuki. Ona modli się na różańcu, a dzieci rozbierają choinkę. Gdy rodzina wraca z kościoła, gospodarz zapaloną gromnicą robi znak krzyża na futrynie drzwi wejściowych oraz na belce powały, jednocześnie prosząc Matkę Boską o błogosławieństwo i opiekę nad tym domostwem. Następnie podchodzi do pieca chlebowego i robi przy nim zapaloną świecą znak krzyża, prosząc, by zawsze dobrze wypiekał chleb, a kuchnię prosi, żeby dobrze gotowała stawę. Natomiast gospodyni zapaloną gromnicą błogosławi znakiem krzyża świętego wszystkie cztery kąty domu i prosi o Bożą opiekę oraz spokój i pokój w tym domu. A potem modlitwa, a także różne inne czynności wykonywane są w radosnej powadze. W naszym radomskim regionie w wierzeniach ludowych światło gromnicy chroni dom przed różnymi nieszczęściami, np. przed piorunami i burzami; gdy była burza, to zapaloną świecę stawiało się w oknie. Ona także miała być i w dalszym ciągu ma być pomocna umierającemu człowiekowi w jego przejściu na drugą stronę do Boga. Gromnica w dawnych wierzeniach miała bronić przed innymi nieszczęściami, np. przed dzikimi zwierzętami, wilkami czy niedźwiedziami. Sporo jest różnych przypowieści z tym obrzędem związanych. I jak już mówiłam, może się od siebie czymś różnić, ale schemat jest ciągle ten sam – wiara w moc ognia gromnicy.

Pani wiedza jest bardzo bogata...

Bo kultura i wierzenia ludowe są bardzo piękne i ciekawe, dlatego lubię je poznawać. A poza tym przygotowując nasze widowisko, też po-

znałam sporo nowych rzeczy związanych z tym obrzędem. Tak w skrócie je przedstawię. Choćby sam rytuał przygotowań przed pójściem do kościoła w celu poświęcenia świecy. Wtedy koniecznie musiała być ona udekorowana zieloną gałązką, np. bukszpanu lub jałowca, i piękną wstążeczką. W niektórych regionach dodawano także różne elementy, np. na Podkarpaciu (rejon Rzeszów–Przemyśl) obwiązywano świecę pasmem lnu, by zapewnić jego urodzaj. W kościele w trakcie nabożeństwa bacznie obserwowano płomień – nie miał prawa zgasnąć; także zdmuchnięcie płomienia gromnicy podczas powrotu z kościoła było fatalne, gdyż zapowiadało śmierć kogoś z rodziny. A na przykład kapiący mocno wosk wróżył długą i mroźną zimę, zaś trzy krople wosku, które kapnęły na rękę, wróżyły pomyślność. Po powrocie do domu czyniono różne rytuały w celach ochronnych, np. obchodzono z nią całe gospodarstwo, a od jej płomienia rozpalano ogień w piecu. W wielu regionach, tak jak u nas, popularne było robienie krzyża na suficie lub framudze drzwi kopającym



Droga do kościoła w święto Matki Boskiej Gromnicznej

płomieniem gromnicy i błogosławienie nią dobytku. Znaczenie gromnicy było w ludowych wierzeniach ogromne. Dlatego czczono ją nie tylko w święto Matki Boskiej Gromnicznej, ale przez cały rok. Z wielkim szacunkiem i pieczołowitością przechowywano ją w domach, gdzieś w znaczącym miejscu, np. w szufladzie czy za obrazem Matki Boskiej, niekiedy razem z poświęconą palmą wielkanocną. Uroczyście zapalano ją przed obrazem Matki Boskiej w każde święto maryjne. Wierzano, że blask świecy nie tylko rozprasza ciemności, ale też chroni przed powodzią, gradobiciem, uderzeniem pioruna. Na Kaszubach i Kociewiu w czasie burzy wszyscy zbierali się wokół stołu z zapaloną gromnicą, a ojciec, lub ktoś tam najważniejszy, odczytywał fragment Pisma Świętego. Jej dym miał chronić przed chorobami, np. gardła i uszu, a także przed bólem zębów.

Według ludowych przekazów na dzień 2 lutego przypadała połowa zimy, ale też powinny pojawiać się zwiastuny wiosny – w ten dzień powinien po raz pierwszy w nowym roku zaśpiewać skowronek. Uważano też, że tego dnia najważniejsze jest światło gromnicy i dlatego wtedy na przykład promienie słoneczne stają się niebezpieczne dla zwierząt, zwłaszcza owiec. Z tego powodu w jakichś rejonach zasłaniano w oborach i chlewach okna, wierząc, że jak w Matkę Boską Gromniczną świeci słońce, to owce zdechną. Gdzie indziej obawiano się, że z tego powodu dostaną parchu. Długo można by jeszcze mówić. To piękne, chociaż mało znane święto.

Tak, to prawda, ale jego korzenie nie są związane z naszymi wierzeniami, lecz sięgają początków chrześcijaństwa.

Z pewnością jest to jedno z najważniejszych i najstarszych chrześcijańskich obrzędów. W Je-

rozolimie był on obchodzony już w IV wieku, w Rzymie niewiele później, bo od V wieku. Od X wieku upowszechnił się w Europie katolickiej jako obrzęd poświęcania świec, których płomień symbolizuje Jezusa – Światłość świata i Światło na oświecenie pogan. Upamiętnia też przybycie Maryi i Józefa wraz z Dzieciątkiem Jezus do świątyni w Jerozolimie. A tam, zgodnie z prawem żydowskim, każde pierworodne dziecko płci męskiej należało w czterdziestym dniu po narodzeniu zanieść do świątyni i wykupić, jako należące do Boga, za symboliczną ofiarę – z reguły ofiarowano parę synogarlic lub gołębi. Z tym łączył się też obrzęd oczyszczenia, któremu musiała poddać się matka w sześć tygodni po urodzeniu dziecka. Dlatego to ściśle umiejscowione w kalendarzu święto dawniej nazywało się też świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny i kończyło okres Bożego Narodzenia. A w Polsce wraz ze świętem Matki Boskiej Gromnicznej kończy się czas śpiewania kolęd, trzymania w domach choinek i szopek oraz wizyt księży po kolędzie. Dawniej ostatni kolędnicy wyruszali tego dnia z turoniem lub kozą, by odwiedzić domostwa i odegrać wesołe scenki z życia wsi lub o tematyce religijnej.

Pani Krystyno, wspianale i z wielką pasją opowiada Pani nie tylko o samym obrzędzie, ale też o jego szczególnych elementach, które prezentujecie w widowisku „Matki Boskiej Gromnicznej”.

Staramy się, jak tylko potrafimy. Ale to nie jest tylko moja zasługa. Nasz zespół to grupa przyjaciół i każdy z nas wnosi do niego swoją energię i wiedzę. My się wspólnie dobrze bawimy. Nasz zespół obecnie liczy osiem pań śpiewających, są to: Krystyna Krajewska, Justyna Kamińska, Danuta Urbanek, Agnieszka Burek, Małgorzata Wojty-

niak, Agnieszka Pawełek, Aneta Sandomierska oraz Maria Markowska, która jest również poetką ludową. Podczas obrzędów ludowych w występach uczestniczą również: Marcin Kamiński, Dariusz Urbanek, Krzysztof Burek, Andrzej Wojtyniak, Roman Pawełek, a także Pan Leszek Knieć i Andrzej Rokita. Do sukcesów zespołu zalicza się wiele występów, zarówno śpiewaczych, jak i obrzędowych. Bierzemy udział w występach gminnych, powiatowych oraz międzywojewódzkich. Kochamy śpiew, taniec i wszystko, co wiąże się z kulturą ludową naszego regionu. Obrzędy, które wystawiamy na Międzywojewódzkich Sejmikach Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie, cieszą się dużym uznaniem jury oraz widzów, czego też wynikiem są I nagrody główne Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z Tarnogrodu zespół został oddelegowany na festiwal „Zwyki” do Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, gdzie wystawił obrzędy „Kusoki” oraz „Matki Boskiej Gromnicznej”. Obrzędy te wystawiane były również na życzenie dla Muzeum Wsi Radomskiej, na przeglądzie w Zabrowiu. W roku 2022 wystawiony został w Tarnogrodzie obrzęd „Pirzoki”.

Dziękuję Pani za rozmowę.



Andrzej Kazimierski – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracował w Dzienniku Ludowym, a następnie w wydawnictwach branżowych, m.in. jako redaktor naczelny Tygodnika Poczty Polskiej i Telekomunikacji Polskiej „Łączność”. Przez ponad 20 lat był wydawcą i współwłaścicielem miesięcznika „Polish Market”. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika „KontrolerINFO”.

Ernesta Brylla zapiski, kolędy z ciepłym wnętrzem i obrazki malowane na szkle

Izabela Wolniak

Poeta, dramaturg, prozaik, tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego i jidysz, krytyk filmowy. Pracował w redakcjach pism społeczno-kulturalnych, był kierownikiem literackim Teatru Telewizji i zespołów filmowych. W latach 1974–1978 dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, a w latach 1991–1994 ambasador RP w Irlandii. Laureat wielu nagród literackich, członek PEN Clubu polskiego i irlandzkiego. Jest także autorem piosenek z muzyką znanych kompozytorów m.in. Katarzyny Gaertner, Włodzimierza Korcza, Wojciecha Trzcienieckiego, Andrzeja Zielińskiego.



Ernest Bryll, fot. Mariusz Kubik, CC BY 4.0,
zdjęcie wykonane 30 czerwca 2018 r.

Ernest Bryll urodził się 1 marca 1935 roku w Warszawie. Dzieciństwo spędził w Komorowie Starym koło Ostrowi Mazowieckiej i w Gdyni. Tam ukończył II Liceum Ogólnokształcące, a w 1956 roku studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Od roku 1954 współpracował jako dziennikarz z pismami takimi, jak „Po prostu”, „Sztandar Młodych”, „Współczesność”, „Miesięcznik Literacki”.

Debiutował w 1958 roku tomikiem poezji pt. „Wigilie wariata”, ale uznanie przyniósł mu tomik „Twarz nieosłonięta” wydany w 1963 roku. Kolejne wiersze ukazujące się w tomikach: „Autoportret z bykiem” (1960), „Sztuka stosowana” (1966), „Mazowsze” (1967), „Muszla” (1968), „Fraszka na dzień dobry” (1969) wyróżniały poezję Brylla odrębnością tematyczną; nawiązywał do poetyk staropolskich, między

innymi do nurtów plebejskich epoki baroku. Związki z tradycją podkreślał niejednokrotnie stylizacją językową, stosując określenia staropolskie lub zaczerpnięte ze słownictwa ludowego.

Jego późniejsze utwory, zwłaszcza dramat „Rzecz listopadowa” (1968) czerpią z tradycji romantycznej. Dzień Zaduszny stał się dla twórcy okazją do spojrzenia na polską historię i do zanalizowania terażniejszości w perspektywie historycznej. Podobnie „Kurdesz” (1968) inspirowany twórczością Słowackiego i Wyspiańskiego oraz opublikowany w 1970 roku dramat „Kto ty jesteś, czyli małe oratorium na dzień dzisiejszy” tworzą trylogię o Polsce współczesnej. Równoległe powstawały dramaty nawiązujące tematycznie i formalnie do tradycji ludowej: pastorałka „Po górach, po chmurach” (wyd. 1968), w której autor umieścił klasyczne postacie ludowej szopki we współczesnych polskich realiach; śpiewogra „Na szkle malowane” (wyd. 1969) – tatrzańska opowieść o Janosiku oraz utwór „Życie jawą” (1972). W 1972 roku opublikowane zostało oratorium „Wołaniem wołam cię”, a rok później kolejne - „Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony”. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Ernest Bryll był uważany za jednego z najważniejszych polskich dramaturgów.

W latach 1963–1967 został kierownikiem literackim Teatru Telewizji, a następnie zespołu filmowego Kamera (1967–1968) oraz Teatru Polskiego w Warszawie (1970–1974). W roku 1974 (do 1978) objął funkcję dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Po powrocie do Polski przez pewien czas związał się ściślej ze Śląskiem: wykładał na wydziale filmu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1978–1979) oraz był kierownikiem artystycznym zespołu filmowego Silesia w Katowicach (1978–1983).

W latach siedemdziesiątych opublikował kolejne tomy poezji: „Zapiski” (1970), „Piołunie piołunowy” (1973), „Zwierzątko” (1975), „Ta rzeka” (1977), „Rok Polski” (1978) oraz kolejne utwory sceniczne.

W 1981 roku miała miejsce prapremiera *Kołędy-nocki Ernesta Brylla* z muzyką Wojciecha Trzcińskiego w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Bożonarodzeniowa szopka była pretekstem do pokazania realiów PRL, rodzajem hołdu dla ofiar Grudnia 1970. *Psalm stojących w kolejce* w wykonaniu Krystyny Prońko stał się wielkim przebojem lat osiemdziesiątych. Ten musical był wyrazem polskiego buntu, a kiedy wybuchł stan wojenny, zdjęto go ze sceny na zawsze. Wrócił dopiero po 30 latach.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Bryll na znak protestu wystąpił z PZPR. Wydawał tomiki wierszy w tzw. drugim obiegu, a jego sztukę „Wieczernik”, osnutą na motywach ewangelicznych, grano w kościołach przez wiele lat. „Czas od ogłoszenia stanu wojennego w 1981 roku do Niepodległej Rzeczypospolitej był szczególnie dla moich wierszy – pisał autor-pojawiały się w nieoficjalnych wydawnictwach tzw. drugiego obiegu, drukach, we wszelkiego rodzaju „drukarstwie konspiracyjnym”, jak powielacze, sitodruk etc. Wiersze miały duży odbiór u czytelników, przepisywano je ręcznie, przekształcano w śpiewane pieśni.” (1)

Poezja pisana i wydawana w latach osiemdziesiątych miała inny niż latach poprzednich wyraz krytyki obserwowanej rzeczywistości w PRL: szarzy, umęczeni codziennością ludzie, czekający latami na własne mieszkanie, wystający w kolejkach, bez nadziei i przyszłości. Ukazały się: „A kto się odda w radość” (1980), „Czasem spotykam siebie” (1981), „Sadza” (1982), „Pusta noc” (1983), „List” (1985),

„Boże uchron nas od nienawiści” (1985), „Gołąb pocztowy” (1986), „Adwent” (1986). Pisarz wydał też tom prozy „Betlejem” (1987) i trzy utwory sceniczne: „Kolęda-nocka” (1981), „Wieczernik” (1984) oraz „Dybuk” (1988).

Na początku lat dziewięćdziesiątych (1991 – 1995) Ernest Bryll został pierwszym ambasadorem RP w Irlandii. W 1995 roku otrzymał Order Irlandzkiego Rodu Królewskiego O’Conor. Po powrocie do Polski został konsultantem literackim telewizji publicznej, a później telewizji komercyjnych. Od 2012 r. jest pracownikiem Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

W ostatnich latach opublikował kilka tomów poezji: „Kropla w wodospadzie” (1995), „Kto chce znać wiatr” (1996), „Widziałem, jak odchodzą z nas ci ludzie dobrzy” (1996), „Rok Polski 2000” (2000), „Kubek tajemny” (2000), „Golgota Jasnogórska” (2001), „Nie proszę o wielkie znaki” (2002) i „Jezioro Kałuża” (2003), a także cztery utwory sceniczne: „Tristan” (1996), „Cyrano” (1997), „A kto się odda w radość” (1998) i „Wołał nas Pan” (1999).

Ernest Bryll jest laureatem wielu nagród, między innymi Nagrody im. Broniewskiego w dziedzinie poezji (1964), Nagrody II stopnia Ministra Kultury i Sztuki (1965, 1973), W 2006 r., w 25. rocznicę powstania” Solidarności”, został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 r., uhonorowany został Nagrodą Stołecznego Miasta Warszawy. W 2010 r. został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2016 r. otrzymał Honorowe Obywatelstwo Gdyni. W 2018 r. został laureatem Nagrody Literackiej m.st. Warszawy w kategorii „Warszawski Twórca”. W 2021 r. otrzymał Medal *Per Artem ad Deum* oraz Wielką Nagrodę im. Witolda Hulewicza.

W ubiegłym roku 2021 ukazały się nakładem Instytutu Literatury i Edycji Świętego Pawła „Wiersze wybrane” - cała wyjątkowa seria obejmuje twórczość poety od debiutu w 1958 r. aż po rok 2020. Wiersze są niezwykle, umiejscowioną w polskim kontekście historycznym obserwacją naszego społeczeństwa, ale przede wszystkim utrwaleniem własnych doświadczeń i przeżyć. „Mogę napisać wiersz tylko o tym, co naprawdę przeżyłem, przerobiłem w sobie. Nie o tym, co mi wytłumaczono, co nawet sam rozumiałem i do głowy wtłoczyłem. Jeśli nie, to nawet marnego wiersza z tego nie będzie.” (2)

Twórczość Ernesta Brylla w dziedzinie poezji, dramatu, prozy, krytyki literackiej jest niezwykle imponująca i bardzo ważna. Inspiruje i porusza wiele już pokoleń Polaków, poprzez nieustający dialog z polską historią, a także narodową i ludową tradycją. Bardzo zapraszam do lektury.

ZA CZYM KOLEJKA TA STOI?

Za czym kolejka ta stoi?

Po szarość...

Na co w kolejce tej czekasz?

Na starość...

Co kupisz, gdy dociśniesz się wreszcie?

Zmęczenie...

Co przyniesiesz do domu?

Kamienne zwątpienie

Bądź jak kamień

Stój, wytrzymaj

Kiedyś te kamienie drgną

I polecą jak lawina

Przez noc.

POLAKÓW PORTRET WŁASNY

*Jadą husarze od pracy z połamanymi skrzydłami,
Które jak garb ogromny skrywają pod płaszczami.
Spoonymi palcami trzymają teczki kurczowo,
Jakby w nich trwały zwinięte sławne chorągwie bojowe.
Kołyszają się pekaesy, tramwaje i wagony,
Sen spada ludziom na twarze jak zakurzone zasłony.
Każdy jest w sobie osobny. Dosiada biedy swojej,
Wierci się w ciasnej kulbace, kuje biedę obcasem,
A ona człapie tępo, przemyka borem, lasem,
Zębami chwycić próbuje, strychuje się myśli swoich.
- Bo piasek do w pół brzucha, bo jałowizna po kłęby...
Więc budzi się husaria. Prostuje kości zziębłe,
Pędzi galopem do domu, by drzwi za sobą zatrzaskać
I dzieciom ze skrzydeł ocalić choć piórka małego jasność.*

*A te skrzydła połamane
Deszczem, ogniem wysmagane
A te skrzydła jeszcze grają
Jeszcze polskie pieśni znają.
A te skrzydła jak sztandary
Niepodległej, starej wiary,
Jeszcze mają blask, jeszcze mają blask!*

W CIEPŁYM WNĘTRZU KOŁĘDY

*W ciepłym wnętrzu kołędy, w jej miękkim owocu
Pulsuje gwiazda betlejemskiej nocy
Małe ziarenka światła, któreśmy witali
Jeszcze dziecienni, naiwni i mali
O, jakby trzeba nam dzisiaj uciekać
Do pasterzy, owieczek, do siana i mleka
Do podarków, co na nas u żłóbka czekały
Do otworzonej duszy zwierząt, co gadały
O, jakby trzeba nam dzisiaj skosztować
Pastorałki tak słodkiej jak babka cukrowa
Skurczyć się, w pacholeństwie zniknąć, w sianku schować
Przed dojrzałością prostą jak droga krzyżowa*

NIE BLISKO A MOŻE I BLISKO

*Nie blisko a może i blisko
Zależy jak na to spojrzeć
Lecz do tej stajenki cichej
Każdy z nas wreszcie dojdzie
Jedni przez śniegi przezyste
Za to półżywi od mrozu
Inni przez deszcz siarczysty
Ktoś i pustynią może...
Staniemy zdumieni prawdziwie
Długo się będzie myślało
Że wieczność jest taka naiwna
Nieśmiała jak dziecko małe*

LULAJ, LULAJ, BOŻE DZIECIĘ

*Lulaj, lulaj, Boże Dziecię
Bo umęczysz się na świecie
Zamknij oczka niebieściutkie
Jeszcze poznasz się ze smutkiem
Przyniesiemy, co kto może
By ci było w żłóbku dobrze
Byś usnęło, nie płakało
I o smutku zapomniało
Niechaj pachnie siano one
Co jest w żłóbku położone
Niechaj mrozy nie mrozują
Niechaj wiatry nie wiatrują
Niechaj będzie dobrze wszystkim
Gdy staniemy u kołyski
Niechaj nas nie dręczy bieda
Kiedy ci będziemy śpiewać
Lulaj, lulaj Boże Dziecię
Niech po całym idzie świecie
Ten z najłagodniejszych miękkich
Odblask gwiazdy betlejemskiej*

KOLĘDA O GWIEZDZIE

*Chociaż to ledwo przedświt, chociaż jeszcze ciemno
 Świeć betlejemska gwiazdo ponade mną
 Cośmy żyli w ciemności, trudno wyjść nam z ciemna
 Ale ty nie opuszczaj nas, gwiazdo promienna
 Nie najlepiej nam na świecie, tośmy zapomnieli
 Jak się trzeba z kolędą przed żłobkiem weselić
 Słabi jesteśmy, mali nie ujdziemy wiele
 Ale tyś nasze światło i nasze wesele
 Ty nam drogę w ciemności, blaskiem przeorywaj
 I choć my spoczywamy, ty nam nie spoczywaj
 Ogrzewaj nas na mrozie, w upałach ochładzaj
 Choć zdradzą przyjaciele, to ty nas nie zdradzaj
 Choć nas wszyscy przekłęli, to ty nas ukochaj
 I pomóż nam tej drogi podejść jeszcze trocha
 Bądź przy nas w tej ostatniej okropnej godzinie
 Kiedy będziemy wołać betlejemskie imię
 Chociaż się spóźniliśmy, choć już dawno ciemno
 Ale ty nie opuszczaj nas, gwiazdo promienna
 Pozostań z nami wierniejsza niż matka
 Oświecaj drogę naszą do ostatka*

POJEDZIEMY SANIAMI

*Pojedziemy saniami
 Świat zostanie za nami
 W dzień Bożego Narodzenia
 Gdy się wszystko przemienia
 W aksamit
 W aksamit
 I niech śnieg pada przez całe święta
 Miękki, biały, świetlisty
 Jak dziecinna kolęda legenda
 Jak od najbliższych listy
 Wszystkie nasze kłopoty
 Pozamieniają się w złoto
 Ponad głową choinkową
 Chór zaszumi dobrym słowem
 Tej nocy
 Tej nocy
 I niech śnieg pada...
 I przy stole świetlistym
 Siądą z nami najbliżsi
 Wyciągniemy ręce obie
 I będziemy znowu sobie
 Najczystszi
 Najczystszi
 I niech śnieg pada...*

POŻEGNALNEGO!

*Zjechaliśmy kapelą, żeby wam opowiedzieć,
 Co w każdym dobrym chłopie pośrodku serca siedzi.
 Zjechaliśmy kapelą, żebyście nie śniedzieli,
 Jak nam tu śniedziejecie od wtorku do niedzieli.
 Zjechaliśmy kapelą, byście się dowiedzieli,
 Jak się na bujnych łąkach najbielszy kwiat rozbielił.
 Zjechaliśmy kapelą dziewczyny wam rozpalić,
 Byście się każdej nocki wesoło kotłowali.*

*Zjechaliśmy kapelą, byście odważni byli,
 Byście dumnie chodzili, ode środka nie gnili.
 Zjechaliśmy kapelą i jeszcze nie raz zjedziem,
 I zapytamy szczerze – jak się wam, chłopcy, wiedzie.
 A jak się wam nie wiedzie, to życie za łeb bierzcie,
 Pogońcie je, a żywo, jak samo gonić nie chce.
 Zjechaliśmy kapelą, wspomnijcie nas poczciwie,
 Śpiewajcie nasze pieśni i życie, chłopcy, żywijcie!
 (fragment śpiewogry „Na szkle malowane”)*

ZEJDŹMY SIĘ JAK NA WIGILIĘ...

*Zejdźmy się jak na wigilię razem podzielimy
 Nasz strach strapienie niejasność zwątpienie
 Może ten chleb kamienny dotknięty przez innych
 Stanie się miękkim chlebem naszej ziemi
 Zaśpiewajmy co jeszcze przez łzy można nucić
 I pozostawmy talerze dla tych co wędrują
 Może się który zdrowo do nas wróci
 I wyciągnijmy ręce...
 Niech wszyscy poczują
 Że to co we mnie umiera to w innym
 Być może jeszcze żyje a co w nim umiera
 To we mnie jak w Betlejem zrodziło się teraz
 I na świat patrzy gwiazdy spojrzeniem dziecinnym
 Nie trzeba życzeń bo i co tu życzyć
 Wystarczy kącik chwilka żeby się przełamać
 Tym co najbardziej boli i razem policzyć
 Bliskich którzy przegrali ale nie chcą kłamać
 Zejdźmy się jak na wigilię razem podzielimy
 Co boli ciebie a co boli innych*

**Bibliografia:**

1. Bryll E., *Zapiski*, Instytut Literatury, Kraków 2021, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2021, s. 4
2. Bryll E., *Szara godzina*, Instytut Literatury, Kraków 2021, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2021, s. 4
3. Bryll E., *Na szkle malowane*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1970
4. Bryll E., *W ciepłym wnętrzu kolędy*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2007
5. Bryll E., *Zapiski*, Instytut Literatury, Kraków 2021, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2021
6. <https://encyklopediateatru.pl>, Autorzy [dostęp: 28.10.2022 r.]
7. <https://culture.pl>, Twórcy [dostęp:28.10.2022 r.]



Izabela Wolniak – etnografka i polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pracowała w muzealnictwie: w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, w Muzeum Narodowym w Warszawie oraz w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Od 2019 roku związana z NIKiDW.

Święta dawniej i dziś – co się zmieniło?

Anna Ostafin



Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, fot. D Krześniak

Zamiast choinki, którą ubieramy obecnie w naszych domach, dawniej wieszano u powały wierzchołek lub gałązkę świerka, jodły bądź sosny, tzw. podłaźnik. Był on charakterystycznym elementem świąt Bożego Narodzenia dla południowo-zachodnich ziem Polski. Na przestrzeni lat wiele świątecznych tradycji zanikło, ale są też takie, które wciąż nam towarzyszą. O dawnych zwyczajach opowiadają Agnieszka Turska, przewodniczka Muzeum Niepodległości w Myślenicach, i jego dokumentalistka Justyna Łętocha.

Wigilia była dawniej, podobnie jak jest dziś, dniem pełnym niezwykłych zdarzeń, zwyczajów i obrzędów, dzięki którym stanowiła najbardziej uroczysty i bogaty dzień w całym roku obrzędowym. Mieszanie dawnych i współczesnych wątków, pogańskich i chrześcijańskich, typowo polskich i uniwersalnych, decydowało o niezwykłym charakterze tych świąt. Wszelkie działania i zachowania w ciągu całego dnia wigilijnego miały niebagatelne znaczenie. Wierzone, że tak jak przebiegnie Wigilia, taki też będzie nadchodzący rok. W tym dniu każdy musiał więc dobrze się zachowywać, dzieci nie mogły płakać i kłócić się.

Już przed świtem w dzień wigilijny domownicy biegli bosą do rzeki i kąpali się w przygotowanej wcześniej przerębli, aby zapewnić sobie zdrowie w przyszłym roku oraz by pozbyć się chorób skóry i skaz. Pod stołem przygotowanym do wieczery układano różne żelazne przedmioty w celu ochrony przed złem. Podczas spożywania posiłku wigilijnego trzymano na nich bosa nogi, które miały być przez to silne jak żelazo. W niektórych południowych wsiach powiatu myślenickiego stół obwiązywano łańcuchem, żeby wszystko w domu było spójne. Poza tym po podłodze rozrzucono słomę. Jej widok nie kojarzył się jednak z bałaganem, lecz miał zapewnić domownikom całoroczne szczęście. Podczas wigilii pamiętano o zmarłych. Zostawiano dla nich jedno wolne miejsce i talerz z jedzeniem. Wierzone, że ich dusze obecne są przy wieczery.

Symbol życia

Wszystkie świąteczne prace, jak ubieranie choinki czy porządki, wykonywano w dzień Wigilii, nie wcześniej. Drzewko bożonarodzeniowe wyglądało inaczej niż dziś. Choinka, którą obecnie znamy, pojawiła się dopiero pod koniec XVIII w. w dworach szlacheckich czy

mieszczańskich kamienicach, natomiast wśród mniej zamożnych i w mniejszych miejscowościach w XIX, a nawet w XX w. W wiejskich chatach bardzo długo był to tzw. podłaznik wieszany wierzchem w dół u powały. Pozostałe gałązki drzewa umieszczano zaś po całym domu, za obrazy czy drzwi. Były one symbolem odrażdżającego się życia i siły witalnej. W Bogdanówce w gminie Tokarnia do dziś zdarza się, że jej mieszkańcy, jako nawiązanie do dawnej tradycji, wieszają u sufitu już nie podłaznik, ale choinkę.

Czym ozdabiano podłaznik? Jak mówią pracownicy Muzeum Niepodległości, przede wszystkim były to dary natury, czyli jabłka jako symbole miłości i zdrowia oraz orzechy, symbolizujące siły witalne. Nie brakowało też własnoręcznie wykonywanych ozdób: ze słomy, opłatków, papieru, bibuły, czy wydmuszek oraz cienkich, woskowych świeczek, tzw. stoczków. Kolejnym zwyczajem zdobienia wnętrza w okresie bożonarodzeniowym były przeróżnej formy „pajaki” oraz „światy”. Bryłowaty „świat” to jedna z najmłodszych ozdób charakterystycznych wyłącznie dla polskiej sztuki ludowej. Do wykonania tych niezwykle misternych i kunsztownych konstrukcji używano kół, połówek i ćwiartek wykrojonych przeważnie z kolorowych opłatków, a następnie sklejonych wyłącznie przy pomocy śliny. W Myślenicach panowało wierzenie związane ze „światami”. Mianowicie, obserwowano te ozdoby i sprawdzano, czy nie są nadgryzione przez owady. Uszkodzenie wróżyło brak dobrobytu, a nieuszkodzony „świat” oznaczał urodzajny i dobry nadchodzący rok. Z kolei w przeciwieństwie do typowo polskich „światów”, zasięg słomkowych i bibułkowych „pajaków” był ogromny. Do dzisiaj wielu twórców w naszym powiecie, m.in. w Tokarni, zajmuje się tworzeniem tych ozdób. Można je też zoba-

czyć w Muzeum Niepodległości w Myślenicach. Co ciekawe, po ściągnięciu i rozebraniu podłaznika, najpóźniej w święto Trzech Króli, „święty” wieszano u sufitu razem z „pająkami”.

Jest pierwsza gwiazdka!

Dawniej, podobnie jak dziś, aby rozpocząć wieczerzę wigilijną, wypatrywano na niebie pierwszej gwiazdki. Po wspólnej modlitwie prowadzonej przez najstarszego członka rodziny, przełamaniu się opłatkiem i życzeniach rozpoczynano wieczerzę. Najpierw zasiadały do niej osoby starsze, dopiero potem dorośli i dzieci. Kolejność musiała być zachowana, aby w takim naturalnym porządku odchodzić z tego świata i nie dopuścić do przedwczesnego umierania dzieci.

Przed laty w większości wieczerza składała się ze szczęśliwej, bo nieparzystej liczby dań. W niektórych miejscach do dnia dzisiejszego gospodynie przygotowują dwanaście posiłków na pamiątkę dwunastu apostołów. W dawnych czasach były też miejscowości jak Krzywaczka, w których wspominano, że wieczerza musi składać się z dziewięciu potraw. Jednak w biedniejszych gospodarstwach przygotowywano tylko trzy posiłki: opłatek i chleb, żur i karpiele oraz groch i gruszki. Natomiast w bogatszych rodzinach potrawy składały się z grzybów przygotowywanych na gęsto, fasoli z pęczakiem, klusek z masłem i makiem oraz polewki z suszonych owoców (śliwek, jabłek i gruszek). Ogólnie mówiąc, na stole powinno znaleźć się wszystko, co się „na polu rodziło”. Przygotowane z takich produktów potrawy spożywano z jednej miski. Żadnego produktu nie można było pominąć. Podobnie jak dziś, tak i dawniej wystarczyło przynajmniej spróbować, żeby nie pozbawić się wszelkich przyjemności w nadchodzącym roku.

Dania rybne początkowo znajdowały się jedynie w jadłospisie rybaków i bogatej szlachty, dopiero z upływem czasu stały się one nieodłącznym elementem każdej wieczerzy wigilijnej. Specjalnie na tę okazję pieczono chleb, którego ludzie na co dzień nie mieli. Zastępowały go podpłomyki z mąki pieczone na blasze. W rejonach południowych ziemi myślenickiej na stole układano cztery bochenki chleba, które należało zjeść do Nowego Roku. Przez te dni jeden musiał pozostać nienaruszony, aby nadchodzący rok był „pełny, jak ten chleb”.

Pierwszy dzień świąt znacznie różnił się od poprzedzającego go dnia, pełnego pracy, ostatnich przygotowań i magicznych mocy. Boże Narodzenie obchodzono bardzo poważnie i uroczyście.

Miejsce dla wędrowca

Nasze rozmówczynie zauważają, że w obecnych czasach w Wigilię wprowadza się wiele nowoczesnych pomysłów, ale tradycje pozostały. Nadal pilnujemy, by w dzień Wigilii dobrze postępować, dajemy siano pod obrus, choć nie tak dużo jak dawniej, wypatrujemy pierwszej gwiazdy, modlimy się, dzielimy opłatkiem, śpiewamy kolędy, a produkty z dawnego wigilijnego stołu wciąż obecne są na współczesnych stołach. Zostawiamy też wolne miejsce i talerz, z tym że dla wędrowca, nie dla osób zmarłych jak dawniej, i pusty. Dlaczego dla wędrowca? Przed laty wierzone bowiem, że dusze mogły być niewidzialne lub przybierać postaci zwierząt czy ludzi. Z tego też powodu nikomu nie odmawiano gościny.

Justyna Łętocha pochodzi z Krzczonowa, a Agnieszka Turska jest myśleniczką. Obie podkreślają, że podczas Wigilii w swoich domach starają się podtrzymywać świąteczne tradycje. Zadanie to realizuje też Muzeum Niepod-

ległości w Myślenicach, gdzie dzieci i młodzież z zainteresowaniem przyglądają się starym rekwizytom, fotografiom i słuchają pogadanki na temat dorocznej obrzędowości. Bardzo podobają im się dekoracyjne „światy”, „pajaki” czy tradycyjne szopki. Pracownicy muzeum zdają sobie sprawę, że ich pierwotne znaczenie nie powróci, ale z radością podziwiają piękne bibułkowe czy słomiane ozdoby bożonarodzeniowe wykonane przez dzieci podczas muzealnych warsztatów.

Futro na szczęście

Nasze rozmówczynie zapytaliśmy też o zwyczaj chodzenia po kolędzie i Mikołaja. Jedną z form obchodów kolędniczych w Polsce były i są nadal przedstawienia dotyczące narodzin Jezusa, zwane jasełkami. Według legendy, w 1223 roku św. Franciszek z Asyżu zapoczątkował tę tradycję inscenizacją o Bożym Narodzeniu. Wkrótce forma widowisk stała się bardziej ożywiona. Zostały one wzbogacone o nowe treści: patriotyczne bądź zaczerpnięte z życia codziennego. Radosne i zabawne sceny przyciągały tłumy, wzbudzając ogromne emocje. Spowodowało to, iż w I połowie XIX w. dostojnicy kościoła zakazali podobnych występów w kościele. Od tamtej pory aż po dzień dzisiejszy w świętych miejscach możemy podziwiać szopki pełne nieruchomych figur.

Z chwilą wycofania z kościołów przedstawień znalazły one swoją małą scenkę początkowo w skromnych, później w niesamowicie ozdobnych szopkach kolędniczych. Dzień św. Szczepana to czas radości związany właśnie z chodzeniem po kolędzie, które kończyło się zwykle w dzień Trzech Króli. Dorośli mężczyźni, w późniejszym okresie młodzi chłopcy przebierali się, m.in. za Dziada, Żyda z kozą

lub turoniem. Niektórzy kolędnicy zakładali futrzane maski. Podobnie jak szeroko rozumiana włochość, stanowiły one symbol dostatku. Według wierzeń miały przynosić szczęście i bogactwo. Pracownicy muzeum zaznaczają, że niestety w dzisiejszych czasach w Myślenicach i innych polskich miastach zanika ta tradycja. Co prawda kolędnicy chodzą, ale nie są poprzebierani, rzadko mają piękne, ręcznie robione gwiazdy czy szopki.

Jeśli chodzi o Mikołaja, to dawniej był on po prostu biskupem, który obdarowywał biedne osoby. Jak głosi legenda z IX w., jedną z nich był ojciec trzech córek, którego nie stać było na posag dla nich. Przez trzy noce Mikołaj wrzucał przez okno pieniądze, tak by nie zostać zauważonym. Na pamiątkę tego wydarzenia do dziś szóstego grudnia obdarowuje się dzieci. Przez długi czas prezentami były jedynie słodczyce, które dawniej stanowiły niecodzienny dar.

Żur i śledzie

Informacji o świątecznych tradycjach postanowiliśmy zasięgnąć nie tylko w Muzeum Niepodległości, ale też w Kołach Gospodyń Wiejskich z naszej gminy – Myślenic, Głogoczowa i Krzyszkowic. Agnieszka Węgrzyn, prezeska Stowarzyszenia Gospodyń Wiejskich w Głogoczowie, pochodzi z Krakowa. Po przeprowadzce zaczęła poznawać głogoczowskie świąteczne zwyczaje.

– Tradycyjną wigilijną zupą jest tutaj żur grzybowy z ziemniakami, barszcz czerwony też się podaje, ale ma mniejsze znaczenie. W Krakowie natomiast tą najważniejszą zupą jest właśnie barszcz, nie żur. W naszym stowarzyszeniu gospodynie przygotowują zakwasy na żur. To nasza specjalność – mówi pani Agnieszka.

– Jaka jest na nią recepta?

– Woda przegotowana, nieosolona, do której dodaje się mąkę żytnią razową, płatki owsiane i czosnek. Natomiast sekretem zakwasu na barszcz czerwony jest posolona woda, ale nie solą jodowaną, tylko kamienną. Poza tym niezbędne są duże ilości buraków i czosnek. Co ciekawe, taki zakwas na barszcz dobrze wpływa na trawienie, jest bardzo zdrowy, więc polecam skosztować go także po świętach – tłumaczy gospodyni. Oprócz żuru warto też spróbować głogoczowskich śledzi w różnych wariantach: marynowanych, w śmietanie, oleju i ze śliwką. – Mnie najbardziej smakują te ze śliwką, choć początkowo myślałam, że to dziwne połączenie – śmieje się nasza rozmówczyni.

Żur i śledzie to niezbędne potrawy na stołach wigilijnych w Głogoczowie.

– Jeszcze do niedawna nie mogło zabraknąć też grochu z kapustą, ale wydaje mi się, że teraz już coraz rzadziej pojawia się on na wigiliach. Wciąż, tak jak dawniej, głogoczowską świąteczną tradycją są natomiast łazanki z kapustą i grzybami, które coraz bardziej przypominają jednak pierogi – mówi gospodyni. Kapusta z grzybami dodawana jest nie tylko do łazanek. W Głogoczowie piecze się też ciasto drożdżowe z tymi składnikami. Wśród wypieków są również makowiec i ciasto orzechowe. Pani Agnieszka przygotowuje trochę inną wersję tego ciasta, a mianowicie drożdżowe bułeczki z orzechami. Oczywiście na wigilijnym stole nie może zabraknąć ryby i kompotu z suszu. Potraw zgodnie z tradycją jest dwanaście.

Przepisy dla wszystkich

Co roku głogoczowskie gospodynie biorą udział w kiermaszu bożonarodzeniowym na myślenickim rynku. Tam prezentują swoje wigilijne wyroby. Warto wspomnieć też o tym, że

wydały one książkę kucharską ze swoimi świątecznymi przepisami. Każdy może więc spróbować przygotować na wigilię tradycyjne dania z Głogoczowa.

– Obowiązują u nas też takie zwyczaje, jak myślę w każdym domu w naszym powiecie i nie tylko, czyli dzielenie się opłatkiem, dawanie sianka pod obrus, śpiewanie kolęd i chodzenie na pasterkę – dodaje pani Agnieszka. Zauważa, że głogoczowskie zwyczaje przeplatają się z nowoczesnością. – Nasza społeczność wciąż się powiększa, do naszej miejscowości przeprowadzają się ludzie z zewnątrz, którzy proponują nowe elementy na wigilię. Wiem, że niektórzy mieszkańcy przygotowują pieczone lub ruskie pierogi, to dla nas coś nowego.

Gospodyni opowiedziała nam jeszcze o noworocznej tradycji obsypywania zbożem, gdy gości się u kogoś w domu.

– To zwyczaj panujący w Myślenicach i okolicznych miejscowościach. W Krakowie nie jest on znany. Zboże sypie się na szczęście, na urodzaj w nowym roku.

Myślenickie smakołyki

Halina Bzowska*, która funkcję przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich z Górnego Przedmieścia w Myślenicach pełni od ponad dwudziestu lat, co roku, wspólnie z innymi gospodyniami, organizuje wigilię dla seniorów z parafii św. Brata Alberta. Wspólnie przygotowują na nią tradycyjne myślenickie świąteczne potrawy. Jakże?

– Żur z ziemniakami, kapustę z grochem, kompot z suszu, uszka z grzybami, pierożki ze śliwkami, karpia, filety rybne i ciasto drożdżowe z kruszonką – wymienia pani Halina i wspomina, że jej ulubionym wigilijnym daniem są pierożki ze śliwkami. – Do kilograma mąki dodaje

się cztery wiejskie jajka, cztery łyżki oleju i wrzącą wodę. Zarabiam potem to ciasto, jeszcze suszone śliwki i musi się udać.

– Moim ulubionym i jednocześnie bardzo ważnym wigilijnym daniem jest żur z ziemniakami – mówi Anna Ulman, członkini KGW z Górnego Przedmieścia. – Oprócz tradycyjnych myślenickich potraw, które wcześniej wymieniła moja poprzedniczka, ja na swoją wigilię przygotowuję jeszcze gołąbki z kaszą i grzybami, pierogi z kapustą oraz krokiety z kapustą i grzybami.

Halina Bzowska przyznaje, że w jej rodzinnym domu na wigilii zawsze jest dwanaście potraw, tradycyjnych.

– Nie wprowadzam żadnych nowości. Nawet gdy do mojej rodziny dołączyły dwie synowe mające inne zwyczaje: jedna z Krakowa, druga z Poręby, to nic nie zmieniałam. One same tego nie chciały – podkreśla pani Halina.

– W mojej rodzinie też stawiamy na tradycję – dodaje pani Anna.

W domach obu pań przestrzegane są też inne świąteczne zwyczaje. Zawsze kładzie się sianko pod obrus, modli się, dzieli opłatkiem, śpiewa kolędy, zostawia miejsce dla wędrowca. Poza tym ubierając choinkę, pamięta się o zawieszeniu na niej jabłek i pierniczków.

Już nie jedzą chałki

W Krzyszkowicach dawniej na wigilii nie mogło zabraknąć kapusty z grochem, uszek z grzybami i z czerwonym barszczykiem, karpia w galarecie, śledzików z jajkiem i sałatką jarzynową, zupy rybnej, chałki niesłodkiej, klusek z makiem, kompotu z suszonych owoców oraz żuru grzybowego z ziemniakami. Teraz, jak zauważa Grażyna Pitala, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich „Dworzanki” z Krzyszkowic, wiele z tych dań zanika.

– Coraz rzadziej mieszkańcy naszej miejscowości przygotowują kompot z suszu, kapustę z grochem, karpia w galarecie i zupę rybną. Śledzie też na wigilii są rzadkością, raczej jada się je już podczas świąt. Nie ma chałek. Podstawowe potrawy na obecnych wieczerzach u nas to żur z ziemniakami, uszka z czerwonym barszczykiem, karp lub inna ryba. Reszta dań zależy już od domowników – wyjaśnia gospodyni. „Dworzanki” z Krzyszkowic, podobnie jak panie z Głogoczowa, również prezentują swoje świąteczne potrawy podczas myślenickiego kiermaszu bożonarodzeniowego.

Grażyna Pitala podkreśla, że na przestrzeni lat w Krzyszkowicach zmieniły się nie tylko wigilijne potrawy, ale też inne świąteczne zwyczaje, m.in. związane z opłatkiem.

– Już nie macza się go w miodzie tak jak dawniej – mówi pani Grażyna. Niektóre tradycje zachowały się jednak. Wciąż śpiewa się kolędy i chodzi na pasterkę.

Zwyczaje z Ostrołęki

Katarzyna Kucharska pochodzi z województwa mazowieckiego, a dokładnie z Ostrołęki. Siedem lat temu wspólnie z mężem i dziećmi przeprowadziła się do Krzyszkowic, w których kontynuuje swoje świąteczne zwyczaje.

– W moich rodzinnych stronach podczas wieczerzy wigilijnej zawsze jadaliśmy barszcz czerwony, pierogi oraz uszka z kapustą i grzybami, kluski i pierogi z makiem, karpia, śledzie z cebulą i olejem, ziemniaki z cebulką i sałatką z kiszzonej kapusty oraz kapustę z grzybami. Kompot był, ale nie z suszonych owoców, przeważnie wiśniowy – tłumaczy pani Katarzyna i dodaje, że od czasu przeprowadzki do swojego wigilijnego jadłospisu chętnie wprowadza też typowe dawne krzyszkowickie przysmaki, np. niesłodką chałkę.

– Od znajomych dowiedziałam się, że w Krzyszkowicach podczas wieczerzy jadało się ją i postanowiłam też spróbować. Bardzo spodobał mi się ten pomysł. Co prawda chałki nie robię sama, tylko ją kupuję, ale już stale wzbogaca ona nasze tradycyjne świąteczne menu.

Jak podkreśla pani Katarzyna, w Ostrołęce podczas świąt śpiewanie kolęd nie było zbyt popularne. W Krzyszkowicach wręcz przeciwnie, ochoczo się je śpiewa.

– Odkąd mieszkamy w tej miejscowości, kolęd nie może u nas zabraknąć – śmieje się nasza rozmówczyni.

Rodzinnymi świątecznymi zwyczajami Katarzyny Kucharskiej są chodzenie z życzeniami do sąsiadów, częstowanie ich ciasteczkami i organizowanie rodzinnych jasełek.

– W Krzyszkowicach nie ma tych rytuałów, ale my staramy się je zachowywać. Myślę, że jesz-

cze tym, co wyróżnia mój rodzinny region, jest to, że Mikołaj przychodzi tam z prezentami nie szóstego grudnia, ale właśnie w Wigilię – podkreśla pani Katarzyna.

* Rozmowa została przeprowadzona w 2018 roku, Pani Halina Bzowska zmarła 20 grudnia 2019 roku.

Artykuł „Święta dawniej i dziś – co się zmieniło?” ukazał się w „Gazecie Myślenickiej” 2018, nr 45.



Anna Ostafin – dziennikarka z pasją, ciekawa świata i ludzi, doświadczenie zdobywała w rozgłośni radiowej, portalach internetowych i wydawnictwach prasowych, absolwentka filologii polskiej (specjalność medialna).



Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, fot. D Krześniak

Dunajowanie nad Tanwią

O dunajowaniu w gminie Łukowa – z Wiesławą Kubów,
dyrektorką Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej – rozmawia Magdalena Trzaska



Dunajnicy, fot. z archiwum Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

Czym jest dunajowanie? Zwyczaj ten, choć wpisany na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa UNESCO, nie jest powszechnie znany.

Dunajowanie krótko można określić jako takie zalotne śpiewanie kolęd świeckich. Jest to zwyczaj związany ze świętami Bożego Narodzenia. Konkretnie dotyczy 26 grudnia. W dzień św.

Szczepana, kiedy kolędnicy kończyli odwiedzać domy w ramach typowego świątecznego kolędowania, około godziny 22, tutaj na terenie Łukowej zbierali się panowie. Byli to kawalerowie, ale nie tylko, starsi także brali w tym udział. Zbierali się, aby pójść zadunajować, czyli wyśpiewać życzenia pannom na wydaniu. Za to dostawali oczywiście wynagrodzenie.



Dunajnicy w Kazimierzu Dolnym,
fot. z archiwum GOK w Łukowej



Dunajowanie dla panny,
fot. z archiwum GOK w Łukowej

Czym, poza faktem, że odbiorczyniami życzeń są głównie panny, różni się dunajowanie od zwykłego kołędowania?

Przede wszystkim jest to bardzo stara tradycja, starsza niż śpiewanie kantyczek i pastorałek bożonarodzeniowych. Znacznie bliżej jest tej idei do kołędowania noworocznego, świeckiego. Warto wspomnieć, że samo słowo „kołęda” pochodzi od słowa łacińskiego *calendae*, które oznaczało pierwszy dzień miesiąca. U dawnych Słowian nazywano tak pierwszy dzień roku, który łączony był z przesileniem zimowym i Szczędrymi Godami. Dopiero później zwyczaj chodzenia po domach z życzeniami włączono do obchodów bożonarodzeniowych.

Wielu dawnym zwyczajom i tradycjom z czasem nadawano nowe znaczenie i włączano je do obchodów świąt chrześcijańskich. Rozumiem, że dunajowanie jest jednym z nich.

Geneza zwyczaju rzeczywiście jest z dawnych czasów. Świadczy o tym choćby sposób śpiewania – mamy tu do czynienia z męskim, gardłowym, gromkim śpiewem. To jest pewien wyróżnik, bo to nie jest śpiew, jaki słyszymy na co dzień. Ma w sobie coś pierwotnego. Archaiczny jest też język gwarowy. Choć geneza zwyczaju

jest zapewne przedchrześcijańska, samo dunajowanie jest tradycją zakorzenioną wyłącznie w katolickich polskich rodzinach Łukowej i okolic. Każda pieśń zaczyna się więc od chrześcijańskiego pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Nie dunajowało się pannom wyznania prawosławnego, których w sąsiednich wioskach, takich jak np. Zamch, nie brakowało.

Czy wiadomo, skąd nazwa zwyczaju?

Od słów „na dunaj” pojawiających się w refrenach pieśni. Należy zaznaczyć, że jest tu mowa o dunaju pisany od małej litery, nie chodzi więc o rzekę znaną z walców jednego z kompozytorów. Dunaj w gwarze oznaczał po prostu rzekę, ale nie jakąś konkretną, raczej chodziło o wartką, wielką wodę w rozumieniu symbolicznym, ale też tę, do której panny rzucały wianki. Właśnie fabuła jednej z najstarszych pieśni dunajowych dotyczy upuszczenia wianka przez dziewczynę i łowienia go przez trzech rybaków. Stąd właśnie wzięło się dunajowanie i osoby chodzące po kołędzie, czyli dunajnicy.

Tradycja ta liczy sobie około 300, może nawet 400 lat. Jednak na wielu terenach było wiele starych zwyczajów i większości nie udało się

przetrwąć do czasów powojennych. Dunajowanie jest tu wyjątkiem – nie było ono odrestaurowane, przywracane, bo właściwie nigdy nie wygasło, trwa w sposób ciągły. Jak to się udało?

Myszę, że mogło się na to nałożyć wiele kwestii. Na pewno bardzo istotne jest to, że Łukowa jest ostatnią najbardziej wysuniętą na wschód polską wsią katolicką. Ościenne wsie były prawosławne i tam ten zwyczaj nie funkcjonował. Ze względu na pewien tygiel kulturowy na tych terenach religię od razu łączono z narodowością, więc możemy powiedzieć, że ta tradycja była charakterystyczna dla Polaków katolików. Stąd zwyczaj zachował się w takiej żywej formie, niezmiennej przez lata, bo ma związek właśnie z tą różnorodnością. Wieś ze wszystkich stron otoczona kulturą wschodnią musiała walczyć o zachowanie swojej tożsamości i kultury, wszystkiego, co ją wyróżniało. Na terenie Łukowej zachowało się akurat dunajowanie, ale cała Lubelszczyzna ma bardzo bogaty repertuar starych archaicznych pieśni, szczególnie weselnych. Życie na tych terenach nie było łatwe, może też, dlatego ludzie tak lubili podnosić się na duchu pieśnią. Wesela były na wsiach czasem największej uciechy. Zamążpójście było wtedy dla młodych dziewcząt synonimem wielkiego szczęścia. Każda dziewczyna chciała, aby jak najszybciej ją to spotkało, żeby nie zostać starą panną. Zachowały się więc pieśni weselne i dunajowanie – czyli życzenia szybkich, udanych zaręczyn.

Każda panna chciała szybko wyjść za mąż, a więc każdej też zależało na odwiedzinach dunajników. Parafia była rozległa, dunajnicy mieli więc chyba dużo pracy tej nocy, aby żadna dziewczyna nie została pominięta...

Rzeczywiście trwało to długo. Jedna grupa daw-



Wiesława Kubów i Daniel Ferenc odbierają decyzję o wpisaniu dunajowania na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO

niej nie dałaby rady, więc takich grup w noc św. Szczepana było kilka. One w jakiś sposób rywalizowały ze sobą. Chłopcy mieli swoje upatrzone panny i nie pozwalali innym dunajnikom wchodzić na swój teren. Ośpiewana musiała zostać każda panna. Jeśli w domu było ich kilka, każdej dedykowano odmienną pieśń. Inne pieśni śpiewano np. pannom najstarszym, którym spieszyło się do ożenku, a inne tym młodszy, które jeszcze miały czas.

W zasadzie dunaje można nazwać sposobem na wyrażenie uczuć, chodziło o obdarowywanie się dobrymi słowami i życzeniami szczęścia, ale także pełniło to w pewien sposób funkcję matrymonialną. Mieszkańcy zapewne równie hojnie odwdzięczali się dunajnikom.

Tak, dunajnikom zawsze dużo się płaciło. Każdy chciał, aby pojawili się oni przed konkretnym domem. Nikt nie żałował pieniędzy, bo



Współczesne dunajowanie, fot. z archiwum GOK w Łukowej

nie oszczędza się, jeśli można zapewnić szczęście dziecku, a taka była przecież funkcja tych pieśni. I do dziś tak jest.

Płaci się tylko pieniędzmi?

Zawsze każdy dawał, co miał. Dawniej śpiewano przy oknie, dziś już raczej w domu, i oczywiście jest to połączone z częstowaniem. Częstowano ciastem, domowymi trunkami, dawano cukierki i inne słodycze. Wśród dunajników była tzw. kobyła. Jeden z mężczyzn chodził po prostu z workiem lnianym i rżał jak koń, domagając się zapłaty. I do tego worka trafiała gratyfikacja.

Jak sytuacja wygląda dziś? Czy wciąż działa kilka grup? I czy nadal jest to inicjatywa oddolna?

To wciąż jest bardzo spontaniczne. Mamy grupę mężczyzn, którzy chodzą po dunaju co roku. Kto chce, do nich dołącza. Dziś przez to, że gru-

pa jest jedna, nie zawsze jest w stanie zadunajować każdej pannie, choć i panien też nie ma tyle, ile dawniej bywało. Ważne jest to, że nadal mamy do czynienia z przekazywaniem tradycji w sposób naturalny, z pokolenia na pokolenie. Nie znam w okolicy mężczyzny, który by nie znał tych pieśni i nie potrafił ich zaśpiewać. Jest to powszechnie znane. Tak jak kolęd się generalnie specjalnie nie uczymy, a „nasiąkamy” nimi. Tak jest i z tymi pieśniami w naszej okolicy.

Od 2020 roku dunajowanie jest wpisane na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa UNESCO jako jedyny zwyczaj z Lubelszczyzny. Czy to coś zmieniło w życiu gminy i jej mieszkańców?

Wpisanie na listę przyczyniło się do wzrostu dumy ze swojej małej ojczyzny. Przyjeżdżały do nas stacje telewizyjne. Dużo się działo wokół tej tradycji, była ona na ustach wszystkich. To

ludziom dało bardzo dużo. Do tej pory podejście do ludowości i kultury tradycyjnej było nie do końca pozytywne. Gdy przyszło docenienie z zewnątrz, zintegrowało to społeczność i przyczyniło się do wzrostu lokalnego patriotyzmu. Od jakiegoś czasu o naszej gminie naprawdę się mówi w środowisku. Nasi dunajnicy zdobyli wiele nagród, m.in. „Złotą Basztę” na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Dunajowanie trafiło także do kultury wysokiej i literatury – pochodząca z tych terenów poetka Urszula Koziół poświęciła tej tradycji utwór.

Kultura tradycyjna coraz częściej staje się motorem rozwoju turystyki. Czy Wasza gmina także wykorzystuje swoje unikatowe zwyczaje, aby przyciągać turystów?

Staramy się. Wydaliśmy wiele materiałów o dunajowaniu – płyty, książki, wersje nutowe pieśni. Wszystko to można odszukać także w Internecie. Zachęcamy do nauki tych pieśni. Małym dunajnikom wręczamy certyfikaty, jeśli nauczą się tych pradawnych pieśni. GOK w Łukowej zorganizował konkurs kulinarny. Do oferty turystycznej doszły ciasteczka – dunajniczki. Można u nas zaopatrzyć się w czapkę dunajniczą – gamerkę – albo w kubeczek z kodem QR, który przekierowuje na stronę, gdzie można nauczyć się pieśni, aby zaśpiewać je potem swoim żonom czy dziewczynom.

Organizujecie także akcję „Lubelszczyzna Dunajuje”. Co to takiego?

15 stycznia 2023 roku już trzeci raz zapraszamy wszystkich na wojewódzkie wydarzenie „Lubelszczyzna Dunajuje”. Odbędzie się ono w Lublinie, w skansenie Muzeum Wsi Lubelskiej. Bardzo się cieszę, że wreszcie po pandemii wszystko

będzie na żywo. Pragniemy włączyć w to jak najszersze grono osób.

Impreza ma na celu także „wyciągnięcie” na światło dzienne ciągle nieznanych kolęd dunajowych, świeckich i noworocznych z różnych części województwa lubelskiego.

W organizowanym przeglądzie będą mogły wziąć udział grupy chłopięce i męskie oraz soliści. Chcemy pozostać wierni tradycji. Liczymy także na duże grono kobiece, którym te pieśni będą dedykowane.

GOK w Łukowej dla chętnych ma przygotowane materiały do nauki, aby każdy, bez względu na to, skąd pochodzi, mógł nauczyć się dunajowania. W programie zaplanowana jest na zakończenie potańcówka ludowa dla tych wszystkich, którzy zechcą przyjść i posłuchać dawnego kolędowania noworocznego.

Szczegóły będzie można znaleźć na stronie GOK w Łukowej i Muzeum Ziemi Lubelskiej, a także na Facebooku „Lubelszczyzna Dunajuje”.

W obecnej sytuacji niepokoju pragniemy, żeby z pieśnią dunajową do ludzi popłynęła radosna kolęda życzeniowa pełna nadziei.



Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi” to brzmi dumnie. Pracuje w Dziale Programowym NIKiDW.

Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem

Edyta Diakowska-Kohut



Wiejska kobieta z dzieckiem, fotografia akwareli Apoloniusza Kędzierskiego, 1916, ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Okres oczekiwania na dziecko i po jego narodzinach, był bardzo ważny w życiu kobiety w tradycyjnej wiejskiej społeczności. Dlatego obowiązywały, utrwalone mocą tradycji, zakazy i nakazy magiczne: zakaz wpatrywania się w słońce i księżyc, szycia i plecenia, a także wiele innych. Ich przestrzeganie zapewniało dziecku zdrowie i pomyslny rozwój. Co jeszcze było istotne dla matki i jej nowonarodzonego dziecka?

W polskiej kulturze ludowej okres ciąży i czas po narodzinach dziecka wiąże się z wieloma wierzeniami i przekonaniem, którym towarzyszą rozliczne zabiegi magiczne, zwyczaje

i obrzędy. Okres ten należy, na gruncie myślenia magicznego właściwego tradycyjnym wiejskim społecznościom lokalnym, do najistotniejszych momentów przejściowych w życiu kobiety oraz

jej najbliższego otoczenia. Ważną rolę odgrywają tu zwyczajowe, utrwalone mocą tradycji, **zakazy i nakazy magiczne**. Jednym z najpopularniejszych jest zakaz **spoglądania na księżyc i słońce przez kobietę ciężarną**. Efektem długotrwałego wpatrywania się w tarczę księżyca mogło być zagrożenie lunatyzmem dla przyszłego dziecka. Wierzono, iż negatywny wpływ księżyca wywołać może nie tylko wpatrywanie się w jego tarczę, lecz nawet przebywanie (zwłaszcza w czasie snu) w miejscu eksponowanym na działanie jego promieni. Z rzadszych skutków oddziaływań księżyca, zapisanych w materiałach Polskiego Atlasu Etnograficznego, odnotowano, iż wpatrywanie się w księżyc, szczególnie w pełni, może sprawić, że nowonarodzone dziecko będzie miało dużą, okrągłą głowę, przypominającą tarczę księżyca. Jeszcze rzadszym skutkiem może być bledźć mającego się narodzić dziecka oraz jego ogólna chorowitość¹. Co do słońca, to istniało przekonanie, iż wpatrywanie się w jego tarczę przez kobietę ciężarną może wpłynąć szkodliwie na wzrok przyszłego dziecka powodując różny jego upośledzenia lub nawet doprowadzając do ślepoty.

W tradycyjnych społecznościach wiejskich pilnowano, aby kobiety ciężarne nie zajmowały się **pleceniem**. Istniało bowiem przeświadczenie, iż złamanie tego zakazu może spowodować ryzyko opłątania pępowiny szyi mającego się narodzić dziecka. Zakazywano również ciężarnym picia wody **przy studni**. Obawiano się, iż może to **wywołać** załęgnięcie się w studni robactwa. Z podobnych względów funkcjonował **zakaz kąpieli** ciężarnych kobiet w otwartych zbiornikach wodnych. Sądzono również, iż przyszła matka nie powinna w ogóle **szyc podczas ciąży**. Zakaz ten tłumaczono podobnie jak ten dotyczący pleceni i zawiązywania. Dotyczy to zwłaszcza obawy przed zaplątaniem się noworodka w pępowinę.

W tradycji związanej z kulturą ludową żywe było także przekonanie, że ciężarna nie powinna **trzymać dziecka do chrztu**, gdyż może przez to spowodować nieszczęścia czy różny rodzaju (niesprecyzowane dokładnie) problemy życiowe, które spotykać miały w przyszłym, wspólnym życiu młodą parę i jej ewentualne potomstwo (łącznie ze śmiercią lub ciężką chorobą tego ostatniego). Podobnie niewskazane było, aby kobieta ciężarna była **matką chrzestną**. Złamanie tego zakazu mogło spowodować, iż jedno z dzieci (chrzczone lub mające się dopiero narodzić) umrze, lub ewentualnie ciężko zachoruje. Wierzono także, że **dotykane lub patrznie na zwłoki oraz martwe zwierzęta przez ciężarną** mogło spowodować niekorzystne konsekwencje, które mogły grozić nienarodzonemu jeszcze dziecku. Powszechnym było na przykład przekonanie, iż dziecko może upodobnić się swym wyglądem do zmarłych (tj. jego skóra będzie miała bład „trupiej” odcień). Niebezpieczeństwo to groziło zarówno w przypadku dotykania zwłok, jak i tylko przypatrywania się im. Analogicznie obowiązywał absolutny zakaz **przebywania kobiety ciężarnej na terenie cmentarza**. Motywowało to przeważnie obawą o losy przyszłego dziecka. Sądzono, iż mogło się ono urodzić martwe lub kalekie.

Jednym z bardziej powszechnych zakazów był ten dotyczący **roznieciania ognia i wpatrywania się w płomień przez kobietę ciężarną**. Istniało bowiem w takich przypadkach ryzyko poparzenia, które poza oczywistą szkodliwością dla dotkniętej tym kobiety miało również, w sposób magiczny, niekorzystnie wpływać na dziecko poprzez wystąpienie u niego czerwonych znamion².

Funkcjonowało także przekonanie, iż przyszła matka może nieświadomie zagrozić swo-

jemu mającemu się narodzić dziecku poprzez wpatrywanie się w określone, zakazane, przedmioty, co może spowodować przeniesienie cech tego przedmiotu na dziecko. Przekonanie takie istniało w przypadku myszy, którym nie powinna się ciężarna celowo przypatrywać, lub w przypadku przestraszenia się myszy przez ciężarną. Bowiem wierzono, że w miejscu, na ciele którego dotknie ona odruchowo również dziecko w tym miejscu będzie posiadało pokryte włosami znamię przypominające mysz. Podobnie zapatrzenie się na zającą (względnie królika) mogło skutkować wystąpieniem u noworodka tzw. zajęcej wargi. Sugerowano natomiast, aby ciężarna wpatrywała się w ładne przedmioty, co ma pozytywnie przełożyć się na dziecko.

Zwyczaje związane z karmieniem dziecka piersią

Pierwsze karmienie wiązało się z wykonywaniem określonych czynności zwyczajowych mających zapewnić zdrowie, dostatek pokarmu oraz pomysłny rozwój dziecka. Przed pierwszym karmieniem niemowlęcia wykonywano zabiegi o podłożu religijnym, mające za zadanie chronić je przed różnymi złymi wpływami. Jednym z nich, zapewne nowszego pochodzenia, było czynienie nad dzieckiem znaku krzyża. Dokonywała tego na ogół matka lub wyjątkowo „babka”³ podająca je do pierwszego karmienia. Przy pierwszym karmieniu niemowlęcia stosowano również inne zabiegi z użyciem atrybutów religijnych, np. pierś położnicy skrapiano wodą święconą, modląc się przy tym lub prosząc o błogosławieństwo i powodzenie dla dziecka.

W tradycyjnej kulturze wiejskiej istotną wagę przywiązywano do znalezienia odpowiedniej pory na odstawienie dziecka od piersi.



Niemowlę w kołysce

Dbano o to, aby wybór tego terminu nie był przypadkowy – uwarunkowany był troską o zapewnienie niemowlęciu powodzenia i bogactwa w przyszłości. Uważano, że jednym z korzystniejszych okresów jest wiosna. Po zimie przylatywały ptaki oraz przyroda ponownie budziła się do życia. Kwitnąca na wiosnę roślinność, jak sądzono, miała zapewnić dziecku prawidłowy rozwój. Dobrym czasem na odstawienie dziecka był również początek lata. Wybór tej pory argumentowano dojrzewaniem owoców, takich jak jagody, wiśnie, czereśnie, poziomki, co miało zapewnić dziecku z reguły piękną, rumianą karnację, na podobieństwo tych owoców. Odstawienie od piersi dziecka w lecie wynikało także z praktycznych względów. Dziecko znacznie szybciej przyzwyczajało się do zmiany pokarmu i rozszerzenia diety o nowe pokarmy mając ich szeroki wachlarz do wyboru. Kolejnym okresem odpowiednim do odstawienia dziecka od piersi była jesień. Był to okres zakończonych żniw oraz innych prac polowych, które przekładały się na ilość zapasów zgromadzonych w spiżarniach i spichlerzach przed zimą. Sporadycznie przy odstawianiu niemowlęcia od karmienia piersią zwracano uwagę na poszczególne fazy księżyca. Szczególnie istotna była w tym przypadku pełnia, gdyż uważano, iż dziecko odstawione wówczas od piersi będzie prawidłowo się rozwijać.

Nie brakowało nieraz pomysłowych rozwiązań na skuteczne odstawienie dziecka od piersi. Aby zniechęcić dzieci do dalszego karmienia matki nieraz posypywały sutki produktami ostrymi i niedobrymi w smaku, takimi jak np. sól, pieprz, węgiel drzewny lub innymi tego typu. Często uważano także, że dziecko nie powinno być karmione piersią dłużej niż rok, i dosyć skutecznie pilnowano tego terminu. Ważne było, aby raz odstawionego od piersi dziecka nie przystawiać ponownie, gdyż złamanie tego zakazu może spowodować, że dziecko w przyszłości będzie rzucało uroki na inne osoby⁴.

Odwiedzanie i obdarowywanie matki w połogu oraz jej dziecka

W polskiej kulturze tradycyjnej zwyczaj odwiedzania i obdarowywania położnicy po porodzie jest jednym z elementów obrzędowości narodzinowej⁵. Jest on objęty różnymi sankcjami, związanymi z przestrzeganiem nakazów i zakazów oraz określonymi normami zwyczajowymi. Wszystko po to, aby w czasie połogu nie zaszkodzić matce oraz jej nowonarodzonemu dziecku.

W tradycji wiejskiej istniało przekonanie mówiące o tym, iż do nowonarodzonego dziecka nie można iść „z gołymi”, pustymi rękami, bo dziecko będzie w życiu biedne. Najczęściej przynoszono dla dziecka pieniądze, ubranka, produkty spożywcze (wprawdzie dla matki, ale symbolicznie były to dary dla dziecka). Symboliczne dary, w przekonaniu mieszkańców wsi, miały wpłynąć na przyszłość dziecka. Przynoszono pieniądze, aby dziecko nie było biedne, miód, aby miało słodkie życie, produkty spożywcze (chleb lub bułkę, mąkę, jaja, słoninę, kiełbasę, cukier, cukierki itp.), aby nigdy nie było głodne i dobrze się chowało. Także różnego rodzaju smakołyki, takie jak słodczyce, aby



Dziecko wiejskie

dziecko miało dostatnie życie i było szczęśliwe. Uważano również, że przyjsście bez prezentu wskazywało na to, iż źle się życzy dziecku. Z darów praktycznych przynoszono dawniej głównie materiał na ubranka i pieluszki, nieco później zaczęto przynosić różnego rodzaju ubranka, śpioszki, koszuli, kaftaniki, czapczkę, sukieneczkę, pieluszki itp.⁶

Dla matki przynoszono natomiast głównie artykuły spożywcze, takie jak owoce, słodczyce oraz sporadycznie drobne upominki materialne. Były to głównie produkty przeznaczone do bezpośredniego spożycia przez kobietę, chciano bowiem, aby w ten sposób położnica się wzmocniła i szybko wróciła do pełni sił. W darze dla matki przynoszono także różnego rodzaju alkohole smakowe o działaniu leczniczym. Była to między innymi wódka z pieprzu, wódka miętowa oraz z imbirem i goździkami.

Osobami najczęściej odwiedzającymi położnicę były kobiety z jej rodziny: matka, teściowa, siostra, bratowa, szwagierka. Przychodziły one na ogół w odwiedzinach nazajutrz po porodzie. Do osób niespokrewnionych, składających wizytę młodej matce należały, w przeważającej mierze, jej najbliższe sąsiadki i przyjaciółki. Mężczyźni (jedynie z rodziny) odwiedzali położnicę bardzo rzadko lub nie robili tego w ogóle. W środowisku wiejskim istniało natomiast bardzo wyraźne przekonanie

o tym, iż pewne osoby **nie powinny odwiedzać położnicy i jej nowonarodzonego dziecka**, gdyż mogły im w jakiś sposób zaszkodzić. Za takie uważano powszechnie osoby uważane za szkodliwe, „złe”, „nieczyste”, mające kontakty z siłami demonicznymi. To im w pierwszej kolejności zabraniano składania wizyt po porodzie. Również osoby posiadające „złe”, „uroczne” oczy nie mogły zbliżyć się do położnicy i jej dziecka. Istniało bowiem przekonanie, że mogą one „zauroczyć” lub sprowadzić inne nieszczęście na dziecko. Kolejną grupą osób objętą zakazem odwiedzania młodej matki i jej dziecka były osoby podejrzane o czary. Twierdzono, że położnicy nie powinna odwiedzać osoba, o której sądzono we wsi, że ma coś wspólnego z czarownicą i czarami. Istniało także przekonanie, że młodej matki i jej dziecka nie powinny odwiedzać kobiety, które mogą rzucić urok. Najlepszym sposobem ochrony przed wpływem urokliwych oczu było ukrywanie dziecka przed nimi, a więc jego nie pokazywanie. Dodatkowo, w celach apotropicznych zawiązywano dziecku w rogu pieluchy sól.

Przyjęcie organizowane z okazji narodzin dziecka

Urządzenie przyjęć z okazji narodzin dziecka było w polskiej kulturze tradycyjnej zjawiskiem występującym powszechnie na terenie całej Polski. Do jego najpopularniejszych nazw należy *pępkowe*, *poczęstne* oraz *poczęstunek*. Na przyjęciu, które odbywało się bezpośrednio po narodzinach dziecka przybyłym z wizytą gościom najczęściej podawano wódkę (czystą lub z dodatkiem miodu lub imbiru), rzadziej podawano wino, a zupełnie sporadycznie piwo. Oczywiście rodzaj i ilość alkoholu oraz produktów spożywczych serwowanych na przyjęciu

zależała od zamożności gospodarzy. Do podstawowych (zarazem dawniejszych) produktów należały głównie chleb i kiełbasa. Sporadycznie podawano na przyjęciu także inne rodzaje mięsa, w tym słoninę (co również można uznać za zwyczaj dawniejszy), nowsze jest podawanie z tej okazji różnorodnych wędlin, w tym szynki.

Zwyczaje i obrzędy związane z matką i dzieckiem, wchodzące w skład bogatej obrzędowości narodzinowej, funkcjonowały na polskiej wsi do czasu upowszechnienia porodów szpitalnych, potem zwyczaje te zaczęły zanikać na rzecz nowszych praktyk.

Literatura:

1. Diakowska-Kohut E.: *Odwiedzanie i obdarowywanie położnicy oraz jej dziecka*. W: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe*, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 100-165. Red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak. Wrocław-Cieszyn 2013
2. Drożdż A., „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 7. Pomoc wzajemna. Współdziałanie społeczne i pomoc sąsiedzka. Red. Z. Kłodnicki. Wrocław-Cieszyn 2022
3. Pieńczak A., *Zwyczaje związane z karmieniem dziecka piersią*. W: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe*, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 78-98. Red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak. Wrocław-Cieszyn 2013
4. Podzorski K., *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną*. W: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe*, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 8-66. Red. Z. Kłodnicki, A. Pieńczak. Wrocław-Cieszyn 2013

Przypisy:

1. K. Podzorski, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną*. W: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe*, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 8-66.
2. Jeśli kobieta poparzy się, czy choćby przestraszy ognia i pod wpływem emocji dotknie jakiejś części swego

ciała – tam właśnie noworodek będzie posiadać ślad „oparzenia”.

3. „Babka” była to kobieta pełniąca na wsi funkcję akuszerki pomagającej w porodach.
4. A. Pieńczak, *Zwyczajne związane z karmieniem dziecka piersią. W: Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 78-98.*
5. Szerzej na ten temat w art. E. Diakowskiej-Kohut: *Odwiedzanie i obdarowywanie położnicy oraz jej dziecka. W: Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 9, cz. II. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z matką i dzieckiem, s. 100-165.*
6. A. Drożdż, „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego”, t. 7. Pomoc wzajemna. Współdziałanie społeczne i pomoc sąsiedzka. s. 223-227.



Edyta Diakowska-Kohut – magister etnologii, stopień uzyskała w Wydziale Etnologii i Nauk o Edukacji w 2008 roku. Od 2011 zatrudniona w Uniwersytecie Śląskim. Początkowo w Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego, aktualnie w Zespole ds. Projektów Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji. Główne zainteresowania badawcze koncentrują się wokół polskiej kultury tradycyjnej, ze szczególnym uwzględnieniem obrzędowości pogrzebowej oraz demonologii ludowej.

Ilustracje pochodzą ze zbiorów biblioteki POLONA.

20 zł
+ koszty wysyłki

NIKiDW
NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

kontakt na maila:
sklep@nikidw.edu.pl

Tam, gdzie miłość do Bożego Narodzenia łączy się z miłością do miasta

Z szopkarzem krakowskim Markiem Markowskim rozmawia Magdalena Trzaska



Szopki krakowskie – wystawa pokonkursowa (2017)

Jak w Pana życiu pojawiły się szopki?

W zasadzie każdy młody Krakus ma jakiś kontakt z szopkami. Co roku na początku grudnia organizowany jest Konkurs Szopek Krakowskich, a od pierwszej niedzieli grudnia do końca

lutego trwa wystawa pokonkursowa. To jest dość długi okres, kiedy Kraków żyje szopką. Większość dzieci odwiedza tę wystawę, czy to w ramach szkolnych wycieczek, czy razem z rodzinami. Szopki są kolorowe, błyszczące, chyba nie



ma dzieci, którym by się nie podobały, ta magia działa. I tak samo było ze mną.

Podziwianie to jednak nie to samo co tworzenie. Jak to się stało, że zaczął Pan robić szopki?

W aktywne szopkarstwo wprowadził mnie tata, Edward. Był geodetą, cechowała go precyzja. Szopkarstwem zainteresował mnie w latach 60., czyli ponad pół wieku temu. Sam robił szopki – na początku tylko dla mnie. To on mnie uczył konstrukcji i zachęcił do udziału w konkursach. Sam też startował, kilkakrotnie nawet zdobył pierwszą nagrodę. Został wyróżniony przez ministra Piotra Glińskiego odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Czy ojciec był pierwszą osobą z rodziny tworzącą szopki, czy tradycja sięga dalej?

On był pierwszy w rodzinie. Teraz u nas szkoli się trzecie pokolenie, ale są w Krakowie rodziny, w których to już piąte pokolenie się tym zajmuje. Po drodze tego bakcyła złapała także moja żona Renata i po śmierci taty to ona w naszym domu jest najaktywniejsza w tej kwestii.

Czyli wbrew stereotypowi nie jest to całkowicie męskie zajęcie, ale kobiety także parają się szopkarstwem?

Czasem nie mają wyjścia (śmiech). Prawda jest taka, że kiedy ktoś z rodziny zaczyna robić szopkę, to taką szopką – chcąc nie chcąc, zadowolona albo i nie – żyje i musi żyć cała rodzina. Całe mieszkania są wtedy pokryte folią aluminiową i różnymi ozdóbkami. Tuż przed konkursem jest często taka gorączka i walka z czasem, że prosi się o pomoc bliskich, żeby zdążyć. Siłą rzeczy staje się to zajęciem, które angażuje całe rodziny. Kobiety zatem także są wśród szopkarzy, ale

ponieważ więcej jest w tym gronie mężczyzn, to – jak do tej pory – oni częściej wygrywają w konkursie.

Stworzenie takiej szopki to z całą pewnością bardzo praco- i czasochłonne zajęcie. Na pewno wiele zależy od wielkości szopki, ale ile mniej więcej trwa wykonanie takiej pracy na konkurs?

Tak, szopka szopce nierówna – są szopki kilkucentymetrowe, ale i kilkumetrowe. Przeciętna szopka to około 2000 godzin pracy. Szopka, której nasza rodzina poświęciła najwięcej czasu, to szopka z 2010 roku. Miała ona aż 5 metrów wysokości i była najwyższa w dziejach konkursu. Pracowały przy niej cztery osoby, a momentami nawet pięć, i gdy na prośbę dziennikarzy próbowaliśmy policzyć, ile czasu w sumie nam to zajęło, to wyszło, że było to około 10 tys. godzin.

Czy pamięta pan swoją pierwszą szopkę?

Pierwszą taką poważniejszą szopkę zrobiłem mając 13 lat, ale nie zaniósłem jej na konkurs. Druga szopka, rok później, była trochę lepsza. Odważyłem się wziąć udział w konkursie i opłacało się, bo zdobyłem wtedy trzecie miejsce. Było to dla mnie ogromną zachętą do dalszej pracy. Przez kilka kolejnych lat robiłem szopki, później miałem przerwę w udziale w konkursach. Jak już powiedzieliśmy, jest to czasochłonne i pewnie między innymi dlatego większość osób wykonujących szopki to uczniowie albo renciści i emeryci. Częściej ta druga grupa, bo są przeważnie w takim momencie życia, kiedy po prostu mają czas.

Czas i praca to jedno, ale na pewno potrzebne są też jakieś materiały, może sprzęt. Co jest konieczne do zrobienia takiej szopki?

Materiały są stosunkowo łatwo dostępne. Korpus szopki to jest karton, tektura i listewki drewniane. To, co w szopce krakowskiej jest jednak najbardziej uderzające, to jej powierzchnia. Praktycznie w całości taka szopka jest pokryta staniolem, czyli cienką folią aluminiową. To jest dominujący materiał od wielu lat. Dzięki temu szopki są kolorowe i połyskliwe.

W okresie bożonarodzeniowym szopki można znaleźć prawie w każdym kościele, nie tylko w Polsce, ale i poza granicami naszego kraju.

Czym się różnią szopki krakowskie od innych?

Podstawowa różnica widoczna jest na pierwszy rzut oka – przy innych szopkach jest to stajenka i żłóbek, czasem umieszczone w pejzażu charakterystycznym dla danej miejscowości, jak np. w szopkach neapolitańskich. Natomiast w Krakowie Święta Rodzina jest umieszczona w takim fantastycznym, magicznym „pałacu” stworzonym z elementów architektury Krakowa. Nie są to budynki przedstawione jeden do jednego, ale



Szopka Edwarda Markowskiego na wystawie w Sceaux (Francja)

przetworzone, i oczywiście bardzo barwne i połyskliwe. O ile w innych szopkach chodzi więc o to, żeby pokazać tę biedną stajenkę, tak w szopce krakowskiej wszystko ma ociekać staniolowym bogactwem.

Jakie są kategorie dla osób startujących w Konkursie Szopki Krakowskiej?

Przede wszystkim kategoria wiekowa. Wśród dzieci mamy podział: do 8 lat, od 9 do 11, od 12 do 14 i od 15 do 18. Dorośli są w jednej kategorii, tak zwanej seniorskiej. Można także zgłaszać szopki wykonywane przez grupy osób – np. klasę czy rodzinę. Szopki zgłaszane na Konkurs przez seniorów dzieli się na cztery kategorie ze względu na wielkość. Są tu szopki miniaturowe – do 20 cm, małe od 20,01 do 70 cm, średnie od 70,01 do 120 cm i duże powyżej 120 cm.

A czy są jakieś kategorie tematyczne?

Sprecyzowanych kategorii tematycznych nie ma, co nie oznacza, że szopki nie bywają tematyczne. Z jednej strony jest stały kanon – szopka musi być wieżowa, smukła, nawiązująca do architektury Krakowa, kolorowa i połyskliwa, ma pionową symetrię osiową. Tych zasad należy się trzymać. Mimo związania kanonem każdy z szopkarzy jednak chce być oryginalny. Zresztą oryginalność (niewychodząca poza kanon) jest bardzo ceniona przez jury. Kiedy jest jakaś ważna rocznica historyczna albo dzieje się coś niezwykłego, to ma to wpływ na szopki. Na przykład pandemia zdecydowanie miała wpływ – z jednej strony tak, że po raz pierwszy od 1945 roku szopkarze nie zebrali się pod pomnikiem Mickiewicza. Z drugiej strony była ona obecna także w samych szopkach – pojawiały się w nich np. maseczki czy inne nawiązania do sytuacji. Gdy Uniwersytet Jagielloński obchodził swoje 650-lecie, to do tego nawiązywały szop-

ki. Istotny był też np. wybór papieża, 100-lecie odzyskania niepodległości, ale także różne sukcesy sportowe Polaków – to też miewa odzwierciedlenie w pracach konkursowych.

Co jest dla Pana inspiracją? Jak już wspomnieliśmy, liczy się oryginalność, a robiąc szopki przez tyle lat na pewno nie jest proste sprawić, aby każda z nich była inna i czymś się wyróżniała.

To prawda. Mówiliśmy o tematach, które jakby same się narzucają ze względu choćby na rocznice, ale też my, w mojej rodzinie, staramy się wybierać pewne ważne dla nas sprawy. Kraków ma wiele zażytków i te najbardziej znane, oczywiście, najczęściej pojawiają się w szopkach. Natomiast ciekawe jest czasem ograniczenie tej tematyki. Zrobiliśmy np. kiedyś szopkę, która miała w sobie wyłącznie elementy z architektury kościołów związanych z zakonem franciszkanów. To był wynik naszej wdzięczności, bo tylko franciszkanie zgodzili się udostępnić nam miejsce na tę wielką, pięciometrową szopkę i przez kilka lat była ona u nich wystawiana. Kiedyś mój ojciec i moja żona robili razem szopkę, w której były elementy jedynie z krakowskiego Kazimierza. Co prawda Kazimierz jest kojarzony z synagogami, ale poza nimi są tam też cztery piękne kościoły, których części architektury udało się w tej szopce umieścić. Zrobiliśmy też szopkę na temat dzielnicy, z której pochodzimy – Zwierzyńca. Kiedyś były to przedmieścia, na których właśnie rodziła się tradycja szopkarska.

No właśnie – mówi się o szopce, że jest wytworem folkloru miejskiego, jednak przecież nie narodziła się w centrum miasta?

Szopki rodziły się w Zwierzyńcu czy np. w Krowdrzy, czyli na terenach, które w tamtym okresie nie były terenami miejskimi. Szopki były minia-

tutowymi teatrzykami. Tworzyli je pracownicy branży budowlanej albo pracownicy rolni, którzy zimą mieli więcej czasu i w ten sposób sobie dorabiali. Wykonywali je albo na sprzedaż, albo chodzili z nimi po domach i za ich pomocą dawali przedstawienia jasełkowe. Tradycja ta ma ponad 200 lat. Przez ten czas miasto się rozrosło i wiele z tych miejscowości znalazło się w jego granicach, dlatego dziś łączymy ten zwyczaj z folklorem miejskim.

Historia szopek doskonale pokazuje przebieg różnych zwyczajów, to jak mieszają się różne wpływy i np. folklor wiejski wpływa na kulturę miejską i odwrotnie. Jednak w bardzo wielu przypadkach, kiedy wsie zostawały wchłonięte przez miasta, ta kultura wiejska, pewne zwyczaje, zawody zanikały. Z szopkami tak się nie stało.

To prawda. Jednak w latach międzywojennych szopkarstwo zaczynało zanikać. Wtedy wchodziły inne media, była większa dostępność zabawek czy innych rozrywek i szopki jako przenośne teatrzyki przestały cieszyć się taką popularnością jak wcześniej. W roku 1937 Jerzy Dobrzycki, pracownik zarządu miasta, późniejszy dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, zorganizował konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską, aby ożywić szopkarstwo i nie dopuścić do jego całkowitego zaniku. Podczas II wojny światowej Niemcy zakazali tej działalności, ale już w 1945 roku wydarzenie odbyło się ponownie. Wpłynęło to nie tylko na ocalenie zwyczaju, lecz także na niesamowity wzrost poziomu wykonywanych szopek. Jest teraz kilkunastu takich szopkarzy, którzy mogliby konkurować z twórcą jajek Fabergé (śmiech). W tym przypadku więc tradycja nie tylko nie zamarła, ale wręcz wchłonięcie tych wsi przez miasto dobrze jej zrobiło.

Jak duże jest dziś grono szopkarzy? Ile osób średnio bierze co roku udział w konkursie?

Mogę się tu wypowiedzieć o osobach dorosłych, bo z dziećmi to różnie bywa – bardzo często zależy to od zaangażowania nauczycieli. Czasem wręcz całe klasy robią prace na konkurs. Dorosłe osoby tworzące regularnie szopki to ok. 40–50 osób.

To całkiem liczne grono. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że tej tradycji nie grozi wyginięcie?

W tej kwestii raczej jestem optymistą. Znam wielu szopkarzy i są oni takimi pasjonatami, tak są oddani tej pracy, że nawet gdyby nie było konkursu, to i tak konstruowaliby szopki. Natomiast trzeba zaznaczyć, że na te kilkadziesiąt osób, o których mówiliśmy, jest ledwie kilka przed czterdziestym rokiem życia. Ja mając 62 lata, jestem młodszy wśród tych starszych (śmiech). Wiekowo nie wygląda to najlepiej. Jest to pracochłonne, wiele osób poświęca się w pełni tej pasji na emeryturze, więc jest nadzieja. Szkołą się też młodszy. Mój syn aktualnie, w ramach programu stypendialnego Instytutu, pracuje nad szopką na konkurs. Liczę zatem na to, że przynajmniej w naszej rodzinie ten zwyczaj będzie żywy jeszcze długo. Zachowaniu tradycji na pewno sprzyja także fakt, że szopkarstwo krakowskie znalazło się na Reprezentatywnej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości. Zostało na nią wpisane 29 listopada 2018 roku jako pierwszy element z Polski.

Też mam nadzieję, że tradycja nie zaginie. Zwłaszcza że szopki to nie tylko same przedmioty, ale na ich podstawie można by się uczyć historii, a już na pewno architektury Krakowa.

Oczywiście. Wspominaliśmy już o upamiętnianiu wydarzeń i postaci historycznych. Warto też zauważyć, że aby stworzyć taką szopkę, trzeba doskonale znać miasto i znać je w nieco inny sposób, niż zna je większość mieszkańców. Szopkarze nie są architektami, a jednak muszą umieć odwzorować bryły pewnych budowli. Konieczne jest też pewne „oko” do szczegółów – w końcu chodzi o to, aby każdy, kto taką szopkę zobaczy, wiedział, jaki fragment architektury miasta był dla szopkarza inspiracją. Szopkarstwo może więc być jak najbardziej pouczające dla tych, co oglądają, ale jest też pouczające dla twórców. Sprawia nie tylko, że twórcy się ciągle rozwijają, ale też cały czas coraz bardziej wrastają w swoje miasto i kochają je mocniej z każdą kolejną szopką. Każdy szopkarz jest więc człowiekiem, w którym łączą się dwie miłości – ta do Bożego Narodzenia z tą do Krakowa.

Fot. str. 64: Szopka wykonana przez Marka Markowskiego (juniora), pod kierunkiem Marka Markowskiego (seniora) w ramach Programu Stypendialnego NIKiDW „Mistrz – Uczeń”. W 80. Konkursie Szopek Krakowskich zajęła I miejsce w kategorii szopek średnich oraz zdobyła nagrodę im. Jerzego Dobrzyckiego.

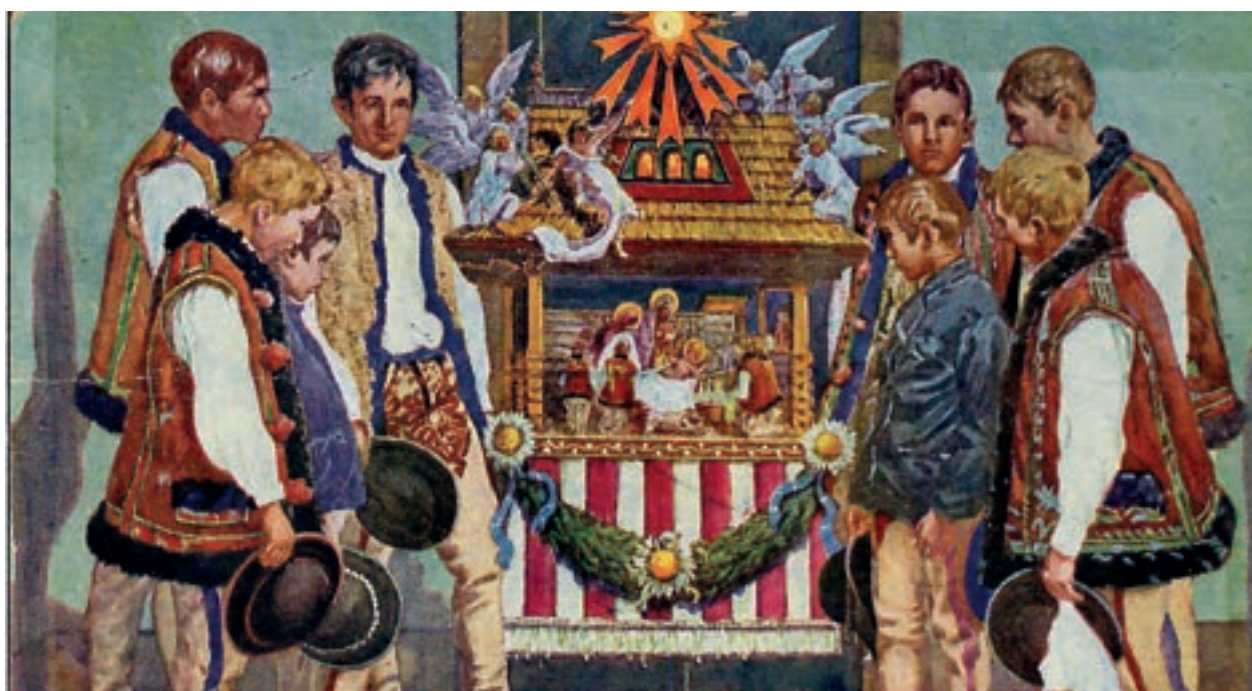
Fotografie pochodzą z archiwum prywatnego Marka Markowskiego.



Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi” to brzmi dumnie. Pracuje w Dziale Programowym NIKiDW.

Historia zapisana na kartkach pocztowych, wydawanych z okazji świąt Bożego Narodzenia

Marian Sołobodowski



Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie, Kraków [1927-1936], mal. Walerian Kryciński (1852–1929)

Historia pocztówek, nazywanych kartami pocztowymi, ale także odkrytkami czy korespondentkami, zaczęła się w drugiej połowie XIX wieku. Był to na świecie początek nadzwyczajnego rozwoju poczty. Od chwili pojawienia się pocztówki zrewolucjonizowały charakter międzyludzkich kontaktów. Projektowali je najczęściej

malarze i uzdolnieni graficy. Dzisiaj można powiedzieć, że od prawie 150 lat pocztówki są wpisane również w polską kulturę narodową.

Święta Bożego Narodzenia są doskonałą okazją do wysyłania świątecznych i noworocznych pocztówek. Kolorystyka i różnorodność szaty graficznej, a także bogata symbolika kart bożonar-

dzeniowych jest zachwycająca, można powiedzieć, że bajecznie piękna i wzruszająca. Prezentowane polskie pocztówki z pierwszych trzech dekad XX wieku pochodzą z mojej kolekcji. Obecnie mój zbiór liczy około 5000 kart pocztowych.

Moje kolekcjonowanie zaczęło się od czasów studenckich w Toruniu na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, kiedy zafascynowałem się twórczością ludową. Szczególnie bliskie mojemu sercu są nadal kolorowe dzieła polskich wycinankarek. To zauroczenie wycinanką stało się dla mnie inspiracją do zbierania pocztówek, szczególnie polskich wydawców, siedem lat temu. Kolekcjonuję pocztówki związane z naszymi świętami: Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. W kręgu moich zainteresowań są pocztówki patriotyczno-historyczne, miłosne oraz prezentujące wycinanki ludowe z różnych regionów Polski. Od czterech lat zbieram również przedwojenne pocztówki z reprodukcjami obrazów o tematyce wiejskiej, stworzonych przez polskich malarzy. Bardzo wiele pocztówek z mojej kolekcji zachwyca bogactwem użytych motywów ikonograficznych. Dzięki kartkom pocztowym mogę wraz z żoną Marią lepiej poznawać naszą historię, tradycję i obyczajowość.

Trzy wystawy pocztówkowe: „Gaude Mater Polonia”, „O Niepodległość” i „Rok 1920 – Bitwa Warszawska”, zrealizowane z historykami w Muzeum Niepodległości w Warszawie, pozwoliły mi udokumentować w tej formie dzieje ojczyste na przestrzeni wieków oraz kilkunastu ostatnich dziesięcioleci. Będąc filokartystą, czyli znawcą i miłośnikiem pocztówek, pragnę pokazywać publiczności moje bogate zbiory tematyczne, dzieląc się z każdym ich oglądaniem. Zorganizowałem przy wsparciu mojej żony ponad 90 wystaw na terenie Warszawy, Mazowsza i całego kraju. Moim życzeniem jest, aby wystawy zachęcały do kultywowania pięknej tradycji wysyłania

pocztówek, tych miłych, drobnych upominków, które mimo upływu lat nadal kryją w sobie swoje piękno i radość odczuwaną przez naszych przodków, osoby bliskie oraz przyjaciół.

Rzeczywiście dzisiaj, w dobie błyskawicznej poczty elektronicznej i Internetu, coraz szybciej zanika zwyczaj wysyłania pocztówek, szczególnie kart świątecznych. To wielka szkoda... Niech zatem tych kilkanaście pokazanych pocztówek z okazji świąt Bożego Narodzenia stanowi dobrą zachętę do obdarowywania się z wzajemnością. Będzie to miłym przykładem kultywowania tradycji wysyłania kart pocztowych osobom bliskim. Na szczęście są jeszcze wśród nas tradycjoniści – kontynuatorzy tej pięknej, rodzinnej i towarzyskiej korespondencji. Wszak miło jest wyjmować pocztówki ze skrzynki pocztowej, by przeczytać je w świątecznym czasie i przy choince!



Marian Sołobodowski – z zawodu prawnik i dyplomowany menedżer kultury. Z zamiłowania animator kultury, społecznik i kolekcjoner archiwalnych pocztówek, wycinanek ludowych i sztuki ludowej. Był Prezesem Fundacji Kultury Wsi w Warszawie. Organizator licznych przedsięwzięć kulturalnych i wystawienniczych na Mazowszu i w całym kraju. W ostatnich 7 latach zorganizował blisko 100 wystaw. Zawodowo przez 15 lat pełnił funkcję kierownika Wydziału Kultury w Departamencie Kultury Promocji i Turystyki w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego. W uznaniu zasług za działalność dla Mazowsza otrzymał wiele nagród m. in. w roku 2021 Medal PRO MASOVIA za wybitne zasługi oraz całokształt działalności na rzecz woj. mazowieckiego przyznany przez Marszałka Województwa Mazowieckiego, w roku 2019 Honorową Nagrodę Hetmana Polskich Kolekcjonerów im. Jerzego Dunin-Borkowskiego. Został także odznaczony Honorową Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2009), a w roku 2005 otrzymał Nagrodę KURPIKA przyznaną przez Związek Kurpiów.



A. Setkowicz Polonia, 1931

Wydawnictwo Salonu Malarzy
Polskich w Krakowie, 1932A. Setkowicz, Wydawnictwo
Polonia, Kraków, 1928Wydawnictwo Towarzystwa
Szkoły Ludowej w Krakowie,
mal. A. Gramatyka-OstrowskaWydawnictwo Salonu
Malarzy Polskich w Krakowie,
mal. W. Barański, 1938Wydawnictwo Salonu
Malarzy Polskich w Krakowie,
mal. A. Ursyn, 1929Wydawnictwo Salonu
Malarzy Polskich w Krakowie,
mal. S. Barański, 1935Wydawnictwo Salonu
Malarzy Polskich w Krakowie,
1938, mal. L. GórskiWydawnictwo Towarzystwa Szkoły
Ludowej w Krakowie, Łowiczanin,
A. Gramatyka-Ostrowska, 1936



Tadeusz Okoń, Trzej królowie. Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki i Sobieski niosą do Betlejem dary. „Stella” Bochnia



Wigilia – mal. Zofia Stryjeńska (1894-1976), Reprodukcja z teki faksymiliów „Obrzędy polskie” wydana przez J. Mortkowicza w 1931 r. w Warszawie, Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, fot. M. Kopydłowski KAW



Wydawnictwo Kart Artystycznych, mal. W. Boratyński, 1938



J. Krasnowolski „Na pasterkę”, Wydawnictwo „Polonia” Kraków



Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie, 1938, mal. Bronisława Rychter-Janowska



Karpowicza Salon Warszawski, 1933

Podlaski świat legend

Grażyna Olszaniec



Każdy, kto choć raz udał się na Podlasie, jest pod wrażeniem tego regionu. Przez bliskość z naturą, obecność wielu kultur i grup etnicznych, przyjezdny ma ochotę zagłębić się w świat podań i legend specyficznych dla tego terenu.

Biorąc do ręki książkę *Podlaskie Legendy 4 Kultur*, odnosimy wrażenie, że mamy do czynienia z wyjątkową pozycją, starannie wydrukowaną – na grubym papierze i w twardej oprawie – ze wspaniałymi ilustracjami Jakuba Sobczaka. Jak czytamy, „publikacja ta jest pracą magisterską autora opracowania graficznego i została zrealizowana w Pracowni Projektowania Graficznego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mi-

kołaja Kopernika w Toruniu”. Autor to artysta pochodzący z Suwałk, który uczył się w Liceum Plastycznym w Supraślu, a następnie studiował w Toruniu. Z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu jest zresztą związany do dziś, pracuje bowiem jako asystent w Zakładzie Projektowania Graficznego. Jak spostrzegamy w samej publikacji, przy ilustrowaniu książek inspiruje się przede wszystkim sztuką ludową i historycznymi



technikami graficznymi. Jego ilustracje przypominają nieco drzeworyty lub plakaty. Autor na co dzień tworzy wschodnie ikony, co jest także widoczne w ilustracjach do książki, zwłaszcza postaci w pierwszej części. Pojawiają się także elementy wycinanki (np. strona tytułowa, s. 24) oraz motywy z dywanów.

Treść publikacji została podzielona na cztery części – najważniejsze kultury tradycyjne dla Podlasia: ruską (którą autorzy nazywają rusińską), żydowską, polską i tatarską. W każdej zostały zawarte po cztery legendy. Publikację otwierają legendy ruskie (rusińskie). Ilustracja strony tytułowej, jak i kolory (czerwono-czarne) zastosowane w ilustracjach tego rozdziału nawiązują do tradycyjnego podlaskiego haftu krzyżkowego (s. 5–28). Pierwsza legenda opowiada o założeniu monasteru w Supraślu w XVI w. (s. 6–13), druga o dębowym duchu w Dubiczach Cerkiewnych (s. 14–16), a trzecia o Sakach oraz

cudownej ikonie św. Dymitra (s. 17–24). Czwarta opowieść mówi o tym, jak ruski książę, Radar, ze smokiem Kruhowiejem ustanowili granicę na Bugu (*O smoku*, s. 25–27).

Tradycje żydowskie są przedstawione w drugiej części (s. 29–52), w odcieniach kolorów szarego, niebieskiego i czarnego. Pierwszą przedstawioną legendą jest *Żyrandol rabina* (s. 30–35), opowiadająca o słynnej tykocińskiej wspólnocie żydowskiej. Natomiast *Synagoga w Orli* opisuje legendę o okolicznościach wykupu zboru kalwińskiego na potrzeby starozakonnych mieszkańców tej miejscowości (s. 36–41). O duchu starego Żyda nawiedzającego Augusta II Mocnego, by wydał zgodę na założenie kirkutu w Knyszynie, przeczytamy w trzeciej opowieści (s. 42–47). Ostatnia opowieść jest o odnajdywaniu własnej drogi duchowej (*Niezwykła podróż*, s. 48–51).

Trzecia część, jak wspomniano, zawiera legendy tradycji polskiej (s. 53–74), a ilustruje



ją tkanina dwuosnowowa w tonacji pomarańczowej. W *Czarnej Mańce* (s. 54–61) możemy prześledzić losy tragicznej miłości pięknej, ale ubogiej dziewczyny i chłopca z dobrego domu. Druga legenda to opowieść o zjawie, która ukazała się hetmanowi Janowi Klemensowi Braniczemu w Choroszczy, co spowodowało, że stał się jeszcze lepszym człowiekiem i uczynił wiele dobrego dla biednych i chorych ludzi oraz sierot (*O dobroci hetmana*, s. 62–64). Zaś kolejna legenda przywołuje cudowne wydarzenia z roku 1863, kiedy św. Jan Nepomucen ocalił młodzież – bawiącą się w noc świętojańską nad rzeką Białą – zaczepianą przez rosyjskich żołnierzy (*Białostocki Nepomucen*, s. 65–67). W ostatniej historii weselnicy zostają przemienieni w *Wilkołaki* przez mściwą wiedźmę (s. 68–74).

W świat baśni tatarskich wprowadza nas ostatnia część książki (s. 77–101). Kolorem przewodnim jest zieleń rodem z drewnianego

meczetu w Kruszynianach. W pierwszej historii tytułowy *Kontej* ratuje z kłopotów swojego pana, bogatego szlachcica tatarskiego ze wsi Łowczyce (s. 78–85). O przygodach odważnego i dumnego krawca, który spotyka na swojej drodze diabła i niedźwiedzia, opowiada drugie podanie, a właściwie bajka (s. 86–93). Legenda trzecia nawiązuje do sprowadzenia Tatarów przez króla Jana III Sobieskiego do miejscowości Bohoniki, Drahle i Malawicze (*Hojność króla*, s. 94–96). Całość książki zamyka opowieść o diable usługującym pewnemu Tatarowi ze Studzianek (s. 97–101).

Podlaskie legendy 4 Kultur to pozycja, która jest zbiorem ciekawych opowieści, a jednocześnie jest interesująca pod względem estetycznym. Książka oddaje klimat złożonej duchowości Podlasia oraz jego materialnego dziedzictwa związanego z wielokulturowością tego regionu. Można tylko żałować, że autorzy nie podają źródeł legend i opowieści zawartych w publikacji.

Bibliografia:

1. Kamila i Jakub Sobczakowie, *Podlaskie legendy 4 Kultur*, Toruń, 2022,



Grażyna Olszaniec - doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Biurze Regionalnym w Łysomicach Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK, stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka kilku artykułów na temat języka bretońskiego oraz tłumaczka pamiątek Michała Starzeńskiego (1757-1795). Współpracowniczką Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

Autorka fotografii: Grażyna Olszaniec

Polska kultura ludowa w nowoczesnym wydaniu

Z ilustratorką Jolą Richter-Magnuszewską rozmawia Sylwia Nehring



Jola Richter-Magnuszewska – ilustratorka i autorka książek dla dzieci. Laureatka wielu nagród, w tym Nagrody Czytelników w konkursie „Przecinek i Kropka” na Najpiękniejszą Książkę Dziecięcą 2020 za publikację „Dzika książka o dzikach i o ich kuzynach”. Stworzyła ilustracje do pierwszego tomu bajek ludowych „Cudowne lekarstwo i inne bajki ludowe. Podkarpacie”, wydanego przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w roku 2022.



Jola Richter-Magnuszewska, fot. Sylwia Nehring



Autoportret ilustratorki - wycinanka

W jakim wieku zaczęłaś rysować? Jak wyglądała Twoja droga do stania się profesjonalną ilustratorką książek?

W okresie dziecięcym i nastoletnim posługiwałam się głównie kredkami i farbami. Jedno z pierwszych wspomnień dotyczy konkursu ilustratorskiego, w którym wzięłam udział jako pięciolatka. Kochałam rysować, dlatego po maturze postanowiłam zdawać egzaminy wstępne na Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. W trakcie egzaminu rozlała mi się farba na pracę, co przekreśliło moje szanse. Zaczęłam studia, które wówczas wydawały mi się pokrewne tematycznie, na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na kierunku ceramika. Po studiach pracowałam w fabryce porcelany. W tamtym okresie zaczęłam popołudniami malować i rysować. Wspólnie z mężem, który zawodowo zajmował się obróbką drewna, zamieszkaliśmy na wsi na Kaszubach. I tak, zupełnie naturalnie, założyliśmy pracownię artystyczną *Z innej bajki*, w ramach której powstawały prace inspirowane tradycją i kulturą ludową. Pewnego razu, gdy byliśmy na jednym

z jarmarków ludowych, podeszły do mnie dwie panie z pewnego wydawnictwa z prośbą o przesłanie im mojego portfolio. Reszty możemy się wszyscy domyślić. Od najmłodszych lat lubiłam czytać i rysować. Mogę zatem przyznać, że marzenia z tym związane udało mi się, co prawda „pokręconą” drogą, zrealizować w życiu dorosłym. Pomogło mi w tym zostanie mamą, a tym samym odkrycie pięknego i radosnego świata dziecka.

Jesteś autorką ponad czterdziestu książek, które pod względem artystycznym – stylem, kolorystyką i techniką – różnią się od siebie. Co inspiruje Cię do ciągłego poszukiwania w kwestii ilustrowania?

Zdecydowanie jest to tekst. Jego język i narracja wpływają na to, w jaki sposób odbieram książkę, jakie odczuwam emocje i jak mogę ją zilustrować. A to z kolei oddziałuje na kolorystykę, koncepcję moich prac czy wybraną technikę. Należę do osób, które muszą mieć poczucie, że się rozwijają, eksperymentują. Posłużę się przykładem moich dwóch książek autorskich, tj. „Dzicy przewod-

nicy”, „Dzika książka o dzikach i ich kuzynach” oraz naszego „Cudownego lekarstwa...”. Książki te postrzegam wielowymiarowo. Adresowane są nie tylko do dzieci, ale i osób starszych, co jest dla mnie ważne. W dawnych czasach ludzie spotykali się i wzajemnie opowiadali bajki, legendy, przypowieści. Działo się tak również w przypadku Hansa Christiana Andersena, który był zapraszany przez zamożne rodziny i podczas opowiadania słuchaczom swoich bajek wycinał z papieru postacie bohaterów, o jakich była mowa. Gdy usłyszałam tę historię po raz pierwszy, postanowiłam spróbować pracy w tej technice. O jej wyjątkowości utwierdziło mnie to, że w polskiej kulturze ludowej od dawna obecna jest tradycyjna wycinanka, np. łowicka, kurpiowska, opoczyńska, sieradzka, rawska itd. Mieszkałam na Kaszubach, potem Pomorzu Środkowym, a teraz w Beskidzie Niskim. Zawsze z ogromną chęcią odwiedzam skanseny i oglądam prace artystów ludowych. Dostarcza to wielu inspiracji, a te najlepiej czerpać z rodzimych rozwiązań i wzorców.

Większość z nas kojarzy wycinankę z zajęć plastycznych w szkole. Jak współcześnie, od strony profesjonalnej, wygląda praca w tej technice?

Jest kilku ilustratorów, którzy posługują się wycinanką, ale skupię się na moim przypadku. Na początku, gdy już wiem, jaki efekt chcę uzyskać, wycinam ręcznie każdy, nawet najdrobniejszy element. Używam papierów kolorowych, czasem – gdy bardziej interesuje mnie jego faktura – szarych. Następnie układam wszystko na blacie biurka i po kolei skanuję. Dopiero na tym etapie wprowadzam obróbkę komputerową, która polega na nakładaniu elementów, zmianie kolorów lub ich odcieni. Uzyskuję dzięki temu ciekawe efekty.

W wielu książkach stosowałam techniki mieszane, tj. malowania i rysowania, jednakże na etapie obróbki komputerowej ilustracje nie pozwalały mi na plastyczność, możliwość modyfikacji. Technika wycinanki jest o tyle wyjątkowa, że można ją dostosować do potrzeb i estetyki współczesnego odbiorcy – ot, kultura ludowa w nowoczesnym wydaniu!

W wielu książkach twojego autorstwa głównymi bohaterami są zwierzęta. Na ilustracjach uczą nas podstaw czytania, języków obcych, pokazują życie codzienne czy wprowadzają do swojego niesamowitego świata. Czemu na ich przykładzie pokazujesz nam to, co w życiu jest ważne?

Od najmłodszych lat otaczałam się zwierzętami. Teraz, gdy mieszkam z rodziną na skraju wsi, zdarzają się dni, gdy widzimy je częściej niż ludzi. Aktualnie opiekujemy się psem, kotami, gęsiami,



kurami... Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność! W moich pracach staram się inspirować tym, co znam i widzę, więc przedstawianie zwierząt jest dla mnie czymś naturalnym.

Uważam, że współcześnie – goniąc za luksusem i tym, co materialne – zapomnieliśmy, jak są nam bliskie. Z jednej strony, mamy zwierzęta domowe, które dobrze znamy i nierzadko traktujemy jak członków rodziny. Z drugiej strony, ze zwierzętami hodowlanymi i dzikimi obchodzimy się bezprzedmiotowo, traktujemy je z dystansem, chłodno albo boimy się ich. A nie powinniśmy, bo więcej zyskamy, ucząc się od nich.

Z zaniepokojeniem przyglądam się, w jakim kierunku idą edukacja i świadomość ludzi. Posłużę się tu innym przykładem. Nierzadko stare budownictwo traktuje się jako niewiele warty element krajobrazu. W tym samym czasie wszyscy dążą do tego, żeby mieć dom, który wyglądem będzie przypominać te z programów telewizyjnych.

Mam to szczęście, że mieszkam we wsi, gdzie zachowało się około pięćdziesięciu drewnianych domów. W większości odnawiają i remontują je osoby, które niedawno postanowiły osiedlić się w tej części kraju. Jest to niezwykle cenne, ponieważ powoli krajobrazy – w ujęciu budownictwa ludowego – przestają się różnić od siebie, np. pomiędzy Wielkopolską i Mazowszem.

Wracając do tematu świata przyrody i zwierząt. W książkach dla dzieci i bajkach ma on wymiar uniwersalny. Kwiatu paproci szukano nie tylko w naszej kulturze ludowej. Większość z nas, zamiast na rodzimych opowieściach i legendach, wychowywana była na tych autorstwa braci Grimm czy Hansa Christiana Andersena. Powinniśmy na nowo odkrywać naszą tradycję oraz pielęgnować ją. Można to osiągnąć także książkami bliskimi naturze, jak wspomniane już „Dzicy przewodnicy”, „Dzika książka o dzikach...” ale i „Rok na Targu”. W przypadku tej ostatniej





książki pokazałam, jak toczyło się życie wokół tradycyjnych wiejskich jarmarków.

Czy mogłabyś opowiedzieć, na przykładzie wspomnianych tytułów, jak powstaje koncepcja i przygotowanie do pracy nad książką?

Podstaw wiedzy merytorycznej i inspiracji do nich dostarczył mi mój mąż Maciej. Jako dziecko dorastał w leśniczówce na pograniczu Warmii i Mazur, a w życiu dorosłym i zawodowym zajął się rzeczami i tematami związanymi z przyrodą. Nie bez znaczenia dla mnie jest miejsce, w którym obecnie mieszkamy oraz otaczająca nas przyroda.

Posłużę się przykładem „Dzikiej książki o dzikach...”, której poświęciłam dwa lata pracy. Dzikie to bardzo rodzinne zwierzęta, czego też osobiście doświadczyłam, pracując nad książką. Humorystycznie dodam, że według chińskiego

horoskopu urodziłam się w roku świni – wiadomo, dziczej kuzynki. Posiadane przez większość z nas informacje na ich temat są często pobieżne i stereotypowe, dlatego zależało mi, by dotrzeć do jak największej ilości książek oraz specjalistów. Chciałam poznać ich zwyczaje i zachowania, w czym pomogli mi pan Wojciech – nasz weterynarz, panie z toruńskiego Azylu Chrumkowo, pani Agnieszka i pan Jacek z Gospodarstwa Jeziorkowo pod Krakowem oraz wiele osób, o których wspomniałam już stricte w książce.

Warto zmieniać świat, a najlepiej udaje się, gdy zaczynamy od siebie. W moim przypadku właśnie poprzez ilustrowanie książek mogę pokazywać czytelnikom, co jest ważne i wartościowe. Obie publikacje, o których teraz rozmawiamy, mają ten sam przekaz – szanujmy i kochajmy zwierzęta.



Tematyka kultury ludowej i przyrody nawiązuje do naszej książki pt. „Cudowne lekarstwo...”. Co sprawiło Tobie największą przyjemność podczas prac nad ilustracjami?

Zdecydowanie sama praca nad projektem oraz możliwość poznania ekspertów, którzy prowadzili nas merytorycznie. Mam tu na myśli panią Jolantę Dragan w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej oraz panów Marcina Krowiaka z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku i Bohdana Gocza z Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Uzyskałam w ten sposób ogromną pomoc i wiedzę, dzięki czemu mogłam właściwie odwzorować stroje i wnętrza chat, wygląd zagród itp. Dla mnie jako ilustratora było to niesamowite doświadczenie. Mam wrażenie, że do niedawna pokutowało przekonanie, że książka dla dzieci, zwłaszcza artystyczna, nie powinna być regionalna. Cieszy mnie koncepcja serii *Z Krainy*

Złotych Pól, czyli to, że książki regionalne stworzą ogólnokrajową perspektywę, a nie odwrotnie. Sama od jakiegoś czasu myślę o przygotowaniu publikacji poświęconej kulturze ludowej pogranicza województw małopolskiego i podkarpackiego, czyli regionu, w którym żyję. Chciałabym przedstawić w niej nie tylko malowniczy krajobraz, chaty drewniane z pięknymi zdobieniami i rozetkami, ale i ciepło oraz pogodę ducha jego mieszkańców.

Wspomniałaś o Kaszubach, dlatego chciałabym teraz nawiązać do tego regionu. Z pochodzenia jesteś Kaszubką, co zawsze z dumą podkreślasz. Czy w twoim rodzinnym domu mówiło się po kaszubsku oraz pielęgnowało rodzime tradycje?

Wychowywałam się w Tucholi, czyli na terenie Borów Tucholskich, ale mój ojciec z pochodzenia



był Kaszubem i to z wielopokoleniowego kaszubskiego rodu. Nie był to język, którym – w czasach mojego dzieciństwa i młodości – posługiwano się w mieście. I chociaż mój tata pięknie nim władał, to w domu rozmawialiśmy po polsku. Nadal w pełni rozumiem kaszubski, jednakże potrafię powiedzieć niewiele.

Moja rodzina pochodzi z okolic Bytowa, a dokładnie z Lipnicy. W naszym regionie pielęgnowano rodzime obyczaje i tradycję. Gdy byłam jeszcze dzieckiem, to na Wigilię nie przyrządzano pierogów, którymi zajadano się w pozostałych częściach kraju, a stricte kaszubskie potrawy. Stół zastawiony był rybami, których smak pamiętam do dziś. Z prezentami odwiedzał nas nie Św. Mikołaj, a Gwiazdor. Z kolei na Wielkanoc upominki ukryte były nie w koszyczku, a w ogrodzie. Nigdy nie obchodziliśmy imienin, a jedynie urodziny. To drobnostki, ale było ich zdecydowanie więcej. Sprawiają one, że poczucie tożsamości jest w człowieku, potocznie mówiąc – płynie w żyłach. I ja to czuję do dziś.

Zbliża się okres Bożego Narodzenia, o którym wspomniałaś. To szczególny okres w roku. Co lubisz w nim najbardziej?

Zdecydowanie dzień Wigilii i związane z nią przygotowania, oddanie się tradycji. Dla mnie

to również poczucie, że – niezależnie od tego, co dzieje się na całym świecie – dom jest bezpieczną ostoją. Miejscem, w którym możemy się spotkać i schronić, gdzie nic nam się nie stanie. Nawet gdy dookoła panuje ciemność, zimno. W domu i rodzinie jest siła oraz nadzieja. Potrawy wigilijne przygotowujemy tradycyjnie na kaflowym piecu. Zdarzyło nam się już kilka razy przyjąć wędrowca i było to piękne przeżycie.

Przygotowałaś dla nas ilustrację, która zdobi okładkę tego numeru Kultury Wsi. Czy ilustrowałaś kiedyś Boże Narodzenie lub nasze obrzędy ludowe z nim związane?

Raz zilustrowałam piękny wiersz, który ukazał się w jednym z numerów „Świerszczyka”. Natomiast praca, jaką można zobaczyć na okładce, jest moją pierwszą poświęconą tej tematyce. Inspirowałam się naszymi rodzinnymi zwyczajami świątecznymi. W Wigilię odwiedzamy zwierzęta w zagrodzie, dzielimy się z nimi opłatkiem i pokarmem. Uważam, że zwierzęta mówią do nas – tak zwanym ludzkim głosem – nie tylko podczas tej magicznej nocy, ale i przez cały rok. Niestety trochę zatraciliśmy umiejętność rozumienia ich. Dlatego tak chętnie prezentuję je na moich ilustracjach.



Sylwia Nehring – muzealnik, doktor nauk humanistycznych, absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Interesuje się muzeami prywatnymi, historią mówioną, muzeami historycznymi w Polsce i Niemczech oraz edukacją muzealną w procesie kształcenia młodzieży. Pracuje w Dziale Wydawnictw i Publikacji NIKiDW.

Ilustracje pochodzą z archiwum Jolanty Richter-Magnuszewskiej.

Słownik gwarowy ziemi radomskiej

Teresa Śliwa



Wiatrak z Wierzbicy, fot. z archiwum Muzeum Wsi Radomskiej

W tym roku ukaże się publikacja Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi pt. „Słownik gwarowy ziemi radomskiej”. Autorem książki jest Marian Kwiecień – miłośnik języka i kultury regionu oraz popularyzator wiedzy o wsi radomskiej. Jako współtwórca konkursu pt. *Czy znasz życie i mowę swych przodków? Zapytaj babcię, zapytaj dziadka*, wielokrotnie udostępniał materiały konkursowe na temat znajomości dawnego życia wiejskiego w Radomskiem.

Obszar ziemi radomskiej jest zróżnicowany – na północy widoczne są wpływy mazowieckie, w centralnej części i na południu mamy do czynienia z wpływami małopolskimi. Teren ten stanowi zatem pogranicze mazowiecko–małopolskie, pod względem nie tylko językowym, lecz także historycznym i kulturowym.

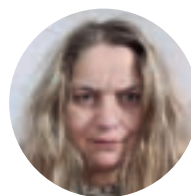
Z pasji do rodzinnej mowy Marian Kwiecień zebrał słowa i wyrażenia, których używał i które wokół słyszał. W ten sposób powstał amatorski

słownik, liczący około 2500 haseł. Tematyka słownika dotyczy głównie życia wiejskiego (codziennych czynności, obyczajów, relacji społecznych, a także gospodarstwa). Nawiązuje również do charakterystycznych miejsc w Radomskim, np. Jedlińska, znanego z obrzędu *ścięcia śmierci*. Zebrane słownictwo ukazuje wielopłaszczyznowo świat wsi oraz odrębność językową, co stanowi dużą wartość i przedmiot dumy mieszkańców regionu.

Obok materiału słownikowego książka zawierać będzie rozdział poświęcony kulturze ludowej. To właśnie stąd pochodził i tutaj robił badania etnograf Oskar Kolberg, a Muzeum w Przysusze od wielu lat organizuje uroczystości wręczania nagród jego imienia. Warto podkreślić, że strój radomski uznawany jest przez badaczy za najbardziej archaiczny. Bogate, godne obejrzenia eksponaty z polskiej wsi posiada także Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

Treść słownika zostanie wzbogacona o materiał ilustracyjny – fotografie desygnatów nawiązujących do haseł wyrazowych. Pozwoli to na lepsze poznanie przedmiotów oraz narzędzi z zakresu kultury ludowej.

Wsparcia merytorycznego przy opracowywaniu słownika udzielił znany gwaroznawca, profesor Stanisław Cygan, pracownik Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Językoznawca w piękny sposób podkreślił walory leksykonu: „Słownik pozwala zachować w świadomości pokoleń pamięć o wsi dawnej, jest zwierciadłem kultury ludowej. [...] Służy on zbudowaniu pomostu między pokoleniami, poszerzeniu wiedzy o naszych korzeniach, wyraża też szacunek dla naszych przodków”.



Teresa Śliwa – absolwentka filologii słowiańskiej, doktor nauk humanistycznych. Pracowała m.in. w Instytucie Sławistyki PAN przy bibliograficznej bazie danych językoznawstwa sławistycznego, później w Centralnej Bibliotece Rolniczej przy bazie SIGŻ. Obecnie jest zatrudniona w Dziale Wydawnictw i Publikacji NIKiDW. Główne obszary zainteresowań to poprawność językowa i redakcja tekstu; od niedawna pasjonuje się także gwarą.



Żuraw, fot. z archiwum Muzeum Wsi Radomskiej

XIX Warszawskie Święto Chleba – zakończenie sezonu w NIKiDW

Joanna Szymańska-Radziejewicz



Ludowy Zespół Pieśni i Tańca Szczawin Kościelny

Piękne, październikowe słońce, skoczna muzyka, pyszne regionalne smakołyki oraz niepowtarzalne wyroby twórców ludowych, to wszystko przyciągnęło tłumy warszawiaków, którzy 1 października przybyli na Krakowskie Przedmieście, by wspólnie z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi świętować XIX Warszawskie Święto Chleba.

Warszawskie Święto Chleba na stałe wpięło się w kalendarz wydarzeń kulturalnych

stolicy. Dowodzi, jak bardzo potrzebna jest uroczystość promująca tradycje dożynkowe i kulturę polskiej wsi. 1 października świętowaliśmy już po raz 19. Rozpoczęliśmy punktualnie o godzinie 12.00 pradawnym obrzędem ośpiewania wieńca dożynkowego w wykonaniu KGW „Zagrody Razem” oraz przekazaniem chleba dożynkowego Dyrektorowi Instytutu. Jak na Święto Chleba przystało nie mogło zabraknąć wspaniałych wyrobów piekarskich przygoto-



wanych przez Piekarnię rzemieślniczą „Chlebem się Toczy”, Gminną Spółdzielnię „SCH” w Myszyńcu oraz Piekarnię Kurpiowską „Serafin”. Chleby na naturalnym zakwasie, pszenne, żytnie, białe, razowe, pełnoziarniste, na liściu chrzastu, z otrębami, rodzynkami, miodem – cieszyły się ogromnym zainteresowaniem odwiedzających, którzy doceniali nie tylko ich niepowtarzalny smak, ale również walory prozdrowotne. Dobrymi dodatkami do tych arcydzieł sztuki piekarniczej były miody ekologiczne przywiezione z Podkarpacia przez Panią Krystynę Działo oraz miody pochodzące z Pasieki Nadbiebrzańskiej Kazimierza Przestrzelskiego. Koneserzy bardziej wytrawnych smaków mieli okazję kupić pyszne, naturalne wędliny i kiełbasy pochodzące z gospodarstwa agroturystycznego w Studzieńczynie w pobliżu Janowa, prowadzonego przez Państwa Moniuszko oraz sery firmy „Sermlek” charakteryzujące się niepowtarzalnym smakiem i aromatem uzyskiwanym dzięki wyłącznie naturalnym dodatkom smakowym, oraz ekologicznym mlekiem pochodzącym od sprawdzonych gospodarstw rolnych z Doliny Liwca. Panie z KGW w Pruszyńcu, KGW w Zagrodach oraz KGW Korniczanki częstowały przybyłych przygotowanymi przez siebie smakołykami. Te ostatnie pokazywały też jak wypieka się korowaje i korowajczyki, czyli obrzędowe ciasto drożdżowe według przepisu ze wschodnich kresów Polski. Podczas wydarzenia nie zabrakło również stoisk z wyrobami twórców ludowych. Swoją urodą zachwyciły chusty, torby, bransoletki, naszyjniki i inne przedmioty użytkowe dekorowane haftem ręczno-maszynowym i koralikowym. Wzrok przechodniów przyciągały też wyroby garncarskie wykonane przez Pana Pawła Piechowskiego z Czarnej Wsi Kościelnej oraz drewniane łyżki i inne akcesoria kuchenne przywiezione przez



Przekazanie chleba dożynkowego

Pana Mieczysława Baranowskiego, który jest ostatnim łyżkarzem na Podlasiu.

Do wspólnej zabawy zachęcały kapele i zespoły ludowe. Zagrali dla Państwa: Zespół Ludowy „URZECZEni”, Kapela „Lututowianie” z Lututowa, Zespół Pieśni i Tańca „Pasieka” z Platerowa, Zespół Pieśni i Tańca Szczawin Kościelny. Zwieńczeniem sobotnich prezentacji muzycznych był występ Zespołu Ludowego „Karniewiaczy”, który swoim kontro porwał wszystkich do tańca. Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszym wydarzeniu – wystawcom, twórcom, kołom gospodyń wiejskich i oczywiście odwiedzającym nas gościom. Zapraszamy na jubileuszową XX edycję już za rok!

Fotografie: Magdalena Sowa

Dzień Niepodległości w Instytucie z pieśnią patriotyczną na ustach!

Joanna Szymańska-Radziejewicz

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi już po raz drugi uczcił Dzień Niepodległości wykonaniem pieśni patriotycznych. Razem z Międzypokoleniowym Zespołem Folklorystycznym „Cymbarka” z Cielądza znane wszystkim melodie, jak Rota, śpiewali zarówno mieszkańcy Warszawy, jak i przybyli na tę uroczystość turyści. Budynek Instytutu specjalnie na tę okoliczność został oświetlony biało-czerwonymi barwami, dzięki czemu koncert przybrał wyjątkowo uroczysty charakter. Spacerujący Krakowskim Przedmieściem przechodnie, urzeczeni muzyką płynącą z tarasu Instytutu zatrzymywali się, by posłuchać pieśni patriotycznych w wykonaniu Międzypokoleniowego Zespołu Folklorystycznego „Cymbarka” z Cielądza. Niektórzy ze wzruszeniem śpiewali je wraz z artystami. Można było usłyszeć znane

wszystkim utwory takie jak: *Białe róże, O mój rozmarynie, Piechota, Legiony* czy *Żołnierska kołysanka*, jak również mniej znane patriotyczne pieśni ludowe – *A wyjżyj ze matulinu* czy *Scieni Dąbek, scieni*.

Wydarzenie zakończyło się wspólnym odśpiewaniem Hymnu Narodowego!

Przez cały dzień wewnątrz budynku był usytuowany jeden z punktów **17. Przystanku Niepodległość**: Gry miejskiej „Zmierzch przed burzą” oraz gry dla dzieci „Mali reporterzy”. Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi był Partnerem tegorocznego Przystanku Niepodległość.

Serdecznie dziękujemy Wszystkim, którzy 11 listopada 2022 roku przybyli tłumnie na Krakowskie Przedmieście 66, aby wspólnie z nami świętować ten dzień!



Występ Zespołu „Cymbarka” z Cielądza, fot. Rafał Karpiński

39. Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej Piękno zamknięte w tradycji

Elżbieta Osińska-Kassa



Zespół Regionalny im. A. Markiewicz z Bukówca Górnego (pow. leszczyński, woj. wielkopolskie), nagroda NIKiDW za niezwykle walory muzyczne i taneczne spektaklu „Oczepiny”, zespołowość oraz atrakcyjny plastycznie wizerunek kultury Bukówca

Pod koniec października Tarnogród stał się ponownie teatralną stolicą Polski za sprawą 39. Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej. Przez trzy dni sejmikowania można było uczestniczyć w niezwykłych przedstawieniach, przenoszących nas w świat obrzędów i zwyczajów ludowych, niejednokrotnie już dzisiaj zapomnianych. Wyjątkowość tych spektakli polega na autentyczności przekazu zarówno jeżeli chodzi o treści jak i scenografię, w której rozgrywa się akcja pokazywanych obrzędów. To jest nie tylko teatr, to jest potrzeba ratowania zagrożonego dziedzictwa kulturowego polskiej wsi, wspaniale rozumiana przez amatorskie wiejskie zespoły teatralne.

Swoje spektakle przedstawiło 11 amatorskich zespołów teatralnych z różnych regionów kraju. Zostały one wyłonione podczas sejmików

międzywojewódzkich. W tym roku mogliśmy zobaczyć jak wyglądały: lanie wosku u kowalki, swaty, oczepiny, wywożenie młodożeńców, wyskubek czy wyzwoliny na kowala.

Po przedstawieniach zespoły uczestniczyły w warsztatach prowadzonych przez Radę Artystyczną Sejmiku. Po raz pierwszy w tym roku Sejmikowi towarzyszyły warsztaty teatralne dla uczniów szkoły podstawowej w Tarnogrodzie, prowadzone przez członków Rady Artystycznej i Seminarium Tarnogrodzkiej Komisji Młodych Polskiej Sekcji Międzynarodowej Organizacji Sztuki Ludowej.

Współorganizatorem Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej był Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, który przyznał 5 nagród zespołom uczestniczącym w Sejmiku.



Zespół „Granda na Urzecz” z Cieciszewa (pow. piaseczyński, woj. mazowieckie), nagroda NIKiDW za bardzo udane wprowadzenie nowego tematu – kultury podmiejskiej, brawurowe wykorzystanie różnorodnego repertuaru muzycznego oraz wysoką sprawność wykonawczą w spektaklu „Swaty – wieczór panieński”



Zespół „Lewkowianie” z Dokudowa (pow. bialski, woj. lubelskie), nagroda NIKiDW za ciekawie zakomponowany spektakl „Swaty”, poczucie humoru, dobrze prowadzony dialog oraz ciekawy scenariusz



Zespół Folklorystyczno-Obrzędowy „Sołtyski” z Pawłowa (pow. starachowicki, woj. świętokrzyskie), nagroda NIKiDW za zespołowe wykonanie dojrzałego aktorsko przedstawienia „Wyskubek”, wprowadzonego z tradycji wspólnej pracy wiejskiej społeczności



Zespół Regionalny „Spod Kicek” z Mordarki (pow. limanowski, woj. małopolskie), nagroda NIKiDW za wszechstronne ukazanie kultury regionu, ze szczególnym uwzględnieniem zwyczaju rzemieślniczego w wieloosobowym, niezwykle żywiołowym widowisku „Wyzwoliny na kowala”, z imponującym udziałem muzyki i tańca.

Fotografie na str. 89–91: Rafał Karpiński.



NIKIDW

NARODOWY INSTYTUT
KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

KORZENIE I SKRZYDŁA

EDYCJA II – 2022 ROK

**KONKURS NA NAJLEPSZĄ
PRACĘ MAGISTERSKĄ
NA TEMAT KULTURY I DZIEDZICTWA
OBSZARÓW WIEJSKICH W POLSCE**

**TERMIN ZGŁASZANIA PRAC
31 GRUDNIA 2022 ROKU**

**ZGŁOSZENIA NA ADRES MAILOWY
KONKURS.MGR-DR@NIKIDW.EDU.PL**

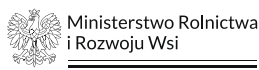
SZCZEGÓŁY NA: WWW.NIKIDW.EDU.PL

Organizator



Inicjatywa finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Patroni honorowi:



Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Henryk Kowalczyk



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. dr hab. Piotr Gliński



Minister
Edukacji i Nauki



Polski Komitet
do spraw UNESCO

Patroni:



Patroni medialni:



W kręgu praktyk wierzeniowych – wieczerza wigilijna na pograniczu śląsko-morawskim dawniej i dziś

Marcela Szymańska



Wianek adwentowy 2022 , fot. z archiwum autorki

Laureatka I miejsca pierwszej edycji konkursu NIKiDW „Korzenie i skrzydła” przedstawia zwyczaje wigilijne mieszkańców pogranicza śląsko-morawskiego. Opracowanie pochodzi z pracy doktorskiej Marceli Szymańskiej, zatytułowanej „Dziedzictwo kulturowe wsi śląskiej na pograniczu śląsko-morawskim (przykład gminy Krzanowice)”, która powstała w 2020 roku na Uniwersytecie Opolskim, Wydział Filologiczny, Instytut Językoznawstwa, Katedra Nauk o Kulturze i Religii, pod kierunkiem dr hab. Doroty Światły-Trybek, prof. UO.

Badacze kultury ujmują ludzką egzystencję w rytmie czasu cyklicznego i linearnego. Twórczyni opolskiej folklorystyki konstatuje: „Každy z nich [czas cykliczny i czas linearny] ma swój osobliwy kształt i prawa. Czas cykliczny to czas powtarzający się, czas powrotów, czas, w którym wielu zjawiskom, zwłaszcza tym, które rytm kolistych przemian wyznaczały, nadawano sakralnego wymiaru”.

Zarówno dawniej, tak i współcześnie do czasu wyjątkowego, w którym sfera *profanum* ustępuje miejsca sferze *sacrum*, należą święta Bożego Narodzenia i poprzedzający je dzień wigilijny. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w kulturze ludowej spośród wielu wigilii, zwiastujących zbliżającą się uroczystość, zdecydowanie ta zapowiadająca nadejście Chrystusa wychodzi na plan pierwszy. Jak zauważa Zdzisław Kupisiński: „dokonuje się przejście do nowego okresu nie tylko w liturgii, ale w każdym człowieku wierzącym. Człowiek religijny ustanawia święty czas, aby żyć w ten sposób w obrębie świętych przestrzeni, obejmując w nich to, co transcendentne i święte”.

By podkreślić wyjątkowość tego czasu, w okresie adwentu społeczności starannie się do niego przygotowują. Potrzeba odnowy dotyczy nie tylko wymiaru duchowego ludzkiej egzystencji, ale także fizycznego bytowania, dlatego tak chętnie wykonuje się prace porządkowe w domu i wokół niego. Niejedna gospodyni czynności te traktuje „nie w kategorii obowiązku, ale jako część określonego rytuału”. W wigilijny dzień dekoruje się wnętrza domów i ich obejścia, do uroczystej wieszery zakłada się odświętne ubrania i przygotowuje tradycyjne potrawy, które mają nie tyle zaspokoić pragnienie głodu, ile służyć zachowaniu praktyk magiczno-symbolicznych i religijnych. W relacji jednego z przedstawicieli młodego pokolenia tak wyglą-

dają w jego domu przygotowania do tego niezwykłego czasu:

Święta Bożego Narodzenia to czas, który dla mnie jest wyjątkowy. Moja mama już w czasie adwentu rozpoczyna generalne sprzątanie całego domu. Piecze przepyszne ciasteczka, którymi częstujemy się już przed świętami. Kilka dni przed Wigilią razem z tatą jadę kupić prawdziwą choinkę, która przepięknie pachnie lasem. Mama wykonuje stroiki i ozdoby świąteczne, którymi dekoruje nasz cały dom.

Poza wskazanymi aspektami trzeba jeszcze wspomnieć, iż w polskiej kulturze święta Bożego Narodzenia uważane są za najpiękniejsze i najbardziej rodzinne, zaś Wigilia z uwagi na pielęgnowane bogactwo zwyczajów i wierzeń „wydaje się nawet ważniejsza niż samo święto Bożego Narodzenia”.

W opinii dzieci i młodzieży jest to: *magiczny czas, czas refleksji i zadumy nad kolejnym przyjściem Chrystusa, cudowny czas dla naszych rodzin, fascynujący czas kojarzony z zapachem i smakiem świątecznych wypieków przygotowywanych przez babcię, najfajniejszy dzień w roku, bo spędzamy go z całą rodziną, co w ciągu roku rzadko się zdarza.*

Wigilia na pograniczu Śląska i Moraw – nazywana w gwarze laskiej *Wiliją* – jest jednym z takich dni w roku kalendarzowym, który wypełniają liczne zachowania zwyczajowe. Zarówno dawniej, jak i współcześnie w tym dniu obowiązują różne zakazy i nakazy, które według wierzeń ludowych mogą mieć wpływ na przebieg nadchodzącego roku. Wszystko bowiem, co uczyni się w tym szczególnym dniu, będzie miało dobre lub złe konsekwencje w kolejnych miesiącach. Część z obwarowań dotyczy zachowania, inne związane są z pożywieniem.

Na badanym pograniczu dzień wigilijny zaczyna się z reguły wczesnym rankiem, co wyni-

ka z jednej strony z ilości obowiązków, którym należy sprostać, z drugiej jednak z przekonania, że *jeśli tego dnia długo się śpi, to prześpi się cały następny rok*. Należy również przeżyć ten dzień w zgodzie, harmonii i wzajemnej życzliwości, gdyż jak mawiają najstarsi Morawianie: *Jaka wilija, taki cały rok*. Wystrzega się zatem sprzeczek, kłótni i sporów, aby uchronić się przed konfliktami rodzinnymi w nadchodzącym roku. Istotne jest wprowadzenie atmosfery wyciszenia i wewnętrznego spokoju, co ma pomóc w oczekiwaniu na narodziny Dzieciątka Bożego, dawniej natomiast zachowanie takie motywowano wiarą w obecność na ziemi dusz zmarłych, których gwar może przestraszyć. O magii tego dnia, traktowanego jako moment przejścia z czasu zwykłego do świątecznego, tak opowiadała podczas wywiadu jedna z nastoletnich respondentek:

Wigilia to dzień, w którym wszyscy stajemy się inni. Jesteśmy szczęśliwi. To właśnie w tym dniu wybaczymy sobie błędy i okazujemy innym miłość. Zrzucamy z siebie te wszystkie brudy, które nosiliśmy na sobie i otwieramy serca dla bliskich. Wszyscy w tym dniu chodzimy jak zaczarowani.

Dla najmłodszych dzieci namacalnym znakiem „wejścia” w dzień wigilijny jest otwarcie ostatniego okienka z czekoladką w kalendarzu adwentowym, tzw. *Adwentskalendrze*.

Świadectwem ciągłości tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie są gesty miłosierdzia kierowane w tym dniu do osób samotnych i schorowanych, dlatego właśnie w rodzinach o głębokich tradycjach morawskich Wigilia jest nazywana *szczedrym dniem*. Zdaniem najmłodszych wykładnią tego wyrażenia jest następująca:

W tym szczególnym dniu każdy człowiek powinien być szczodry, czyli hojny, a nie skąpy. Powinien się podzielić tym, co ma. Chodzi głównie

o jedzenie. Nie może być skąpy, bo to się odbije w następnym roku na rodzinie. Tak to było już mówione z pokolenia na pokolenie i mama też tak robi, i tę wiedzę przekazuje nam, dzieciom.

Dawniej z samego rana gospodynie przygotowywały koszyk, którego zawartość stanowiły takie produkty spożywcze jak: świeże kołaczki, ośełka masła i kawałek wędzonej słoniny. Z takim podarkiem, zaadresowanym przeważnie do starszych czy biedniejszych mieszkańców, posyłane były dzieci. Współcześnie zwyczaj ten praktykuje się nadal, modyfikacji uległa jedynie zawartość przesyłki. Obecnie obdarowuje się zazwyczaj ciasteczkami świątecznymi, makowcem, *makówkami* i *maczką*.

Nie piekę keksów tylko dla siebie, ale dzielę się nimi z innymi. Traktuję to jako sposób na odwiedzanie kogoś. Łatwo dzisiaj iść i kupić coś, ale trudniej jest coś samemu zrobić. A więc te ciasteczka się piecze i znosi do kogoś starszego czy samotnego z życzeniami świątecznymi. Robię dużo takich małych paczuszek wręczanych jako gest mojej życzliwości, żeby się podzielić z innymi nie tylko dobrym słowem, ale też czymś smacznym dla ciała. Kiedy widzę, ile radości sprawiam innym, szczególnie osobom samotnym, czuję się szczęśliwa.

W Wigilię obowiązuje post: jakościowy przestrzegany we wszystkich rodzinach oraz ilościowy – praktykowany wśród mieszkańców mocno zakorzenionych w tradycji tego regionu. Istnieje bowiem przekonanie, że jeśli zachowa się post ścisły do wieczerzy wigilijnej, wówczas zobaczy się złote cieleń stąpające po kalenicy stoły lub zsuwające się z nieba po złotej linii w momencie pojawienia się pierwszej gwiazdki na niebie. Wszyscy informatorzy chętnie o tym wierzeniu opowiadają, przytaczając różne anegdoty z czasów dzieciństwa i własne przeżycia z nim związane.

Zawsze bardzo chcieliśmy zobaczyć złote cielątka, które po złotej linie miało się spuszczać z pierwszej gwiazdki. Była to mobilizacja, aby być grzecznym i nic nie podjadać, bo każde dziecko taki cud chciało zobaczyć. Ale nic nigdy z tego nie wychodziło, bo zawsze coś w naszym zachowaniu tego dnia zaszwankowało.

Obecnie wśród młodego pokolenia zatraciła się wiara w sprawczą moc przestrzegane go postu, co nie znaczy jednak, że zupełnie zaprzestano praktykowania ograniczania się w spożywaniu posiłków tego dnia.

W tym dniu każdy członek rodziny ma swoje obowiązki. Zwraca się uwagę, by wszystkie czynności zostały wykonane jak najlepiej i tak, aby niczego nie zepsuć i nie pominąć. Taka dokładność w wykonywaniu powinności ma być zapowiedzią dobrego rozpoczęcia nowego czasu. Do obowiązków kobiet należy przygotowanie potraw i stołu wigilijnego, z kolei męska część rodziny odpowiada za zorganizowanie choinki, zawieszenie dekoracji świetlnych na zewnątrz domostw oraz patroszenie ryb. Dzieci z reguły po powrocie z ostatnich rorat włączają się w większość prac przygotowawczych (z wyłączeniem oprawiania karpia).

Do nowych tradycji należy przynoszenie na stół wigilijny Betlejemskiego Światła Pokoju. W tym celu zwykle w godzinach przedpołudniowych rodzice z dziećmi udają się do parafialnego kościoła, by tam je odebrać. W drodze powrotnej najpierw odwiedzają cmentarz, by światłem tym rozpaścić znicze na grobach bliskich zmarłych i pomodlić się o spokój ich dusz i szczęście wieczne. Praktyka wyrażania pamięci w tym dniu o nieżyjących krewnych jest podtrzymywana w sposób szczególny, bowiem o ich nieobecności ma także przypominać puste nakrycie na wigilijnym stole oraz modlitwa przed rozpoczęciem wieczerzy

wigilijnej. Dla większości domowników jest to najbardziej wzruszający i pełen zadumy moment dnia, czego potwierdzeniem może być poniższa wypowiedź:

Pamiętam z dzieciństwa, że zanim zasiedliśmy do wieczerzy (oczywiście odświętnie ubrani), była modlitwa za tych wszystkich, którzy już odeszli. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego mama popłakiwała w tym momencie. Przecież Wigilia była takim cudownym dniem. Dzisiaj już znam przyczynę jej wzruszenia: w czasie wojny straciła jedyną siostrę, która nie ma nawet grobu. Mama aż do swojej śmierci mocno to przeżywała.

Warto nadmienić, iż w niektórych domach stawia się na stole zdjęcia bliskich zmarłych, by na czas spożywania posiłku połączyć się z nimi duchowo, a w oczekiwaniu na pasterkę – w rozmowach – wrócić wspomnieniami do chwil z nimi spędzonych.

Jak utrzymują badacze stół wigilijny w kulturze tradycyjnej był miejscem mediacji pomiędzy światami, dlatego przywiązywano dużą wagę do jego prawidłowego nakrycia. Wraz ze znajdującymi się na nim potrawami i przedmiotami apotropaicznymi pełnił funkcję ofiarną. Podczas prowadzonych badań ustalono, iż reliktywne formy dawnych wierzeń obecne są w rodzinach na interesującym obszarze. Stół w salonie lub gościnnym pokoju – a dawniej w kuchni – nakrywa się białym obrusem. W tradycji chrześcijańskiej biel jest przede wszystkim wyrazem prawdy, zwycięstwa życia nad śmiercią i dobra nad złem. W przestrzeni domu symbolizuje obecność samego Boga i Jezusa Chrystusa. Jest też kolorem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, aniołów i osób świętych, dlatego nakrycie w tym właśnie kolorze ma tak istotne znaczenie. Jedną z interlokuterek, opowiadając o przygotowaniach do wieczerzy wigilijnej w czasach kryzysu gospodarczego, zaznaczała:

To trzeba podkreślić: bieda nie bieda obrus musiał być biały – płócienny albo damasowy ('adamaszkowy'); najczęściej czysty, bez wzorów i jakichkolwiek zdobień. U zamożnych były haftowane.

Współcześnie pod obrus kładzie się sianko lub słomę. Jest to stary polski zwyczaj, który w XVII wieku ostro krytykował śląski pastor, Adam Gdaczusz. W *Postylli* pisał: „i to jest rzecz nagany godna, że niektórzy, kiedy w Wilią jeść mają, na stole słomę rozpościerają”. Powszechnie wiadomo, że praktyka ta ma nawiązywać do miejsca narodzin Bożego Dziecięcia – stajenki betlejemskiej i żłobu, w którym Ono leżało. Nadto w wierzeniach ludowych związanych z kulturą agrarną słoma spełniała znacznie szerszą funkcję, a ta z wieczerzy wigilijnej posiadała nadzwyczajne właściwości. Jednakże sam zwyczaj umieszczania siana pod obrusem jest stosunkowo nowy, w dawnej społeczności wiejskiej na interesującym pograniczu nie był znany. W niektórych rodzinach praktykuje się zwyczaj kładzenia pod obrus pieniędzy, żeby *ich nie zabrakło w nadchodzącym roku*.

W niektórych rodzinach centralne miejsce na stole wigilijnym zajmuje figurka Dzieciątka Jezus położona na sianie albo na białej serwecie, u innych – biały deserowy talerzyk z opłatkiem i egzemplarz Biblii. Pojawiają się również luźno rozłożone gałązki drzewa iglastego (np. świerku, jodły, sosny), stroik bądź wieniec adwentowy z nich wykonany. W opinii etnografów zielone gałęzie roślin zimozielonych (w gwarze badanego pogranicza nazywane *choim*) „miały powodować dobroczynne, życiodajne i ochronne skutki. Przede wszystkim zaś miały zapewnić ciągłość wegetacji roślin i zapowiadały ich wiosenną odnowę po zimowej pozornej śmierci”.

Nadto w pomieszczeniu, w którym spożywa się wieczerzę, musi znajdować się krzyż, bowiem – zgodnie z przekonaniem – ma on chronić od nieszczęść i sprowadzić na dom i domowników potrzebne łaski. Krucyfiks najczęściej zawieszany bywa na ścianie albo też stawiany na blacie stołu (przy opłatku i Piśmie św.); pełni wówczas funkcję domowego ołtarza. W niektórych rodzinach jego miejsce znajduje się na komodzie. Przed nim uczestnicy uroczystej kolacji odmawiają modlitwę.

Na stole wigilijnym ustawia się odświętną zastawę – *najładniejszą, jaką w domu mamy, tą tylko wyjmowaną na wyjątkowe okazje*. Rozkłada się eleganckie sztucce i serwetki z akcentem świątecznym. Wszystkie te czynności wykonuje się z wielką precyzją i niemalże ceremonialną dokładnością.

Przestrzega się również przygotowania dodatkowego nakrycia. Gest ten bywa różnie interpretowany. W jednych rodzinach tłumaczy się go gotowością przyjęcia i ugoszczenia człowieka będącego w potrzebie, najczęściej żebraka: *Tyn prazny talirz je dycki, jakby jaki żebrak zaktupał na dwerzy*. Dla innych talerz ma być dla *zbląkanego wędrowca, utrudzonego pielgrzyma, przygodnego gościa*, zaś autochtonom ma przypominać o bliskich zmarłych, którzy w latach wcześniejszych zajmowali miejsce przy wspólnym stole:

W naszej rodzinie wierzy się, że zasiadają przy nim duszyczki naszych zmarłych przybyłe do nas w ten wieczór.

Współcześnie na stole nie może też zabraknąć chleba, soli i świecy Caritas rozprowadzanej w parafiach na terenie całego kraju w ramach akcji pod nazwą „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”.

Zaprezentowane praktyki dotyczące przygotowania stołu do wieczerzy wigilijnej są potwier-

dzeniem wielopłaszczyznowości jego symboliki i funkcji, jakie pełni tego wieczoru. Wszakże – jak przekonują badacze – „stół w czasie świąt zajmował w przestrzeni domu miejsce szczególne i pełnił rolę domowego, obrzędowego ołtarza”. Od wieków był miejscem szczególnym, przy którym dochodziło do wieloaspektowych mediacji „ludzi z Bogiem, Maryją, (...) żywych ze zmarłymi”. O domownikach natomiast mówi się jako o wspólnocie „równouprawnionych uczestników swoistego obrzędu odtwarzania betlejemskiego prapoczątku”.

Obrzędowa wieczerza postna jest wielkim wydarzeniem, bowiem „każdego roku zaświadcza o sile i ciągłości naszej świątecznej tradycji”. Rozpoczyna się ją z chwilą pojawienia się pierwszej gwiazdki, w tradycji śląskiej nazywanej *wieczerniczką* lub *wieczorynką*, z kolei przez najstarszych Morawian określaną jako *jutrzyńka* bądź *jutrzenka*. W opinii badaczy moment pojawienia się jej na niebie (następuje to między godziną 17.00 a 18.00) jest odczytywany jako „znak końca pracy, przygotowań i czas zasiadania do stołu”. Warto zaakcentować, że współczesna wieczerza zachowała dawny religijny, integracyjny i więziotwórczy charakter, dlatego nadal nacisk kładzie na spędzenie jej w gronie najbliższych. W tradycyjnych morawskich rodzinach nie jest to czas odwiedzin, lecz spędzania go wyłącznie w domowej społeczności: *We Wiliju należy se być duma, we swoim stawyniu, przy swoim stole*. Nie praktykuje się – jak to bywa powszechnie w innych regionach Polski – udziału w kilku wieczerzach, np. u rodziców i teściów. Na badanym pograniczu czas odwiedzin ma miejsce dopiero w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia.

Podobieństwa natomiast są widoczne w sposobie rozpoczynania wieczerzy wigilijnej, wszak-

że i tutaj najpierw odmawia się modlitwę, którą z reguły inicjuje ojciec rodziny lub najstarszy przedstawiciel rodu. Następnie odczytuje się nakazany fragment Pisma świętego. Na przestrzeni ostatnich lat obserwuje się pewne zmiany w tym rytuale. Coraz częściej publicznego odczytania historii narodzenia Bożego Dzieciątka dokonuje najmłodsze pokolenie. Dzieci z dumą i wielkim przejęciem wykonują powierzone im zadanie.

Po zmówionej modlitwie następuje chwila dzielenia się opłatkiem i składania sobie nawzajem życzeń. Trzeba jednak podkreślić, że zwyczaj łamania się opłatkiem nie był powszechnie znany na badanym obszarze tak, jak w większości regionów Polski, gdzie przyjął się w już XVIII wieku, a na Górnym Śląsku – po II wojnie światowej. Na pograniczu Śląska i Moraw wprowadzono go dopiero na początku lat 80. XX wieku.

Łamanie się „świętym chlebem” – w opinii informatorów – ma symbolizować ostatnią wieczerzę i dzielenie się Chrystusa chlebem ze swoimi uczniami. Ma też być znakiem pokoju i miłości do bliźniego. W przekonaniu średniego pokolenia Morawian opłatek i gest łamania się nim ma niezwykłą moc sprawczą w godzeniu się zwaśnionych małżeństw czy rodzin. W niektórych rodzinach przed gestem łamania się opłatkiem ojciec rodziny wypowiada symboliczne słowa, będące swoistą prośbą skierowaną do Boga: *Aby nasze dzieci nigdy nie zaznały głodu i zawsze szanowały chleb*.

W źródłach i analizach etnograficznych odnaleźć można informacje, że w zamożnych rodzinach chłopskich wieczerza wigilijna była czasem integracji ze służbą. Podobnie rzecz miała się na pograniczu Śląska i Moraw – regionie, w którym zamożne rodziny *sedlaków* stanowiły sporą część społeczności. Z relacji Feliksa Steuera dowiadujemy się, że w pierwszej połowie XX

wieku w tym dniu *dziwki* i *pachołcy* pospiesznie wykonywali swoje obowiązki gospodarskie, by móc zasiąść do wspólnego posiłku z rodziną gospodarza. Wieczere – przygotowywaną wyłącznie przez gospodynię – spożywano w kuchni, a przed jej rozpoczęciem każdy ze służby z osobna składał życzenia gospodarzowi i gospodyni o następującej treści: *Winszuję wum szczęści, zdrawi na tu swatu wiliju*. Proletariat rolny nie mógł spożywać ryb; częstowano go wyłącznie *maczką*, kołaczem i kawą.

Współcześnie w rodzinach rolniczych, zatrudniających pracowników etatowych, powszechne staje się organizowanie w ostatnim tygodniu adwentu tzw. spotkań opłatkowych, które są okazją do spędzenia czasu przy wspólnym stole i złożenia sobie życzeń świątecznych. Połamanie się opłatkiem ze współpracownikami wprowadza do relacji pracowniczych harmonię i poczucie troski o wspólne dobro: ziemię i zwierzęta.

Wracając jednak do czasu spożywania wieczerzy wigilijnej, trzeba koniecznie dopowiedzieć o obowiązujących na badanym terenie zasadach zachowania się przy stole. Wymagana jest szczególna powaga, wyrażająca się poprzez milczącą postawę podczas posiłku. Należy skosztować każdej potrawy, aby żadna przyjemność nie ominęła uczestników w ciągu roku. W niektórych rodzinach tradycją jest, że nie wolno odejść od stołu do momentu zjedzenia posiłku przez wszystkich domowników, żeby nie sprowadzić na dom nieszczęścia. W przekonaniu informatorów podejmowanie tych działań ma wpłynąć na zdrowie, pomyślność i dobrobyt.

W rodzinach o tradycjach rolniczych tego wieczoru pamięta się w sposób szczególny o zwierzętach gospodarskich – głównie o bydłe, któremu okazywano szacunek (w dawnej

społeczności *sedlaków* stanowiło ono podstawę egzystencji: było siłą pociągową i dawało pożywienie), dlatego do momentu rozpoczęcia uroczystej kolacji musiały być nakarmione do syta. Niektórzy gospodarze wspominają także o podawaniu im w tym dniu lepszej paszy.

Jednak o wiele istotniejszy – bo mający zapewnić zdrowie – jest stary w polskiej tradycji zwyczaj częstowania zwierząt potrawami wigilijnymi. Na pograniczu śląsko-morawskim bydłu podaje się *kraiczek* chleba. Trudno ustalić, jakich czasów sięga ten zwyczaj, przywołują go najstarsi żyjący mieszkańcy, urodzeni w latach 20-30. XX wieku:

Po idle dziecka myły talirze, a maciczka z taticzkim krali kraiczki chleba a zaniśli do chliwa krawum, a do masztalnie kunium.

Z kolei Feliks Steuer wspomina również o częstowaniu zwierząt *buchtą z mauczkiem*. Przeprowadzone badania terenowe pozwalają postawić tezę, że przywiązanie do tego zwyczaju jest współcześnie jeszcze bardzo silne.

Uroczyste spotkanie przy wspólnym stole trwa zwykle do dwóch godzin i kończy się krótką modlitwą dziękczynną. Potem następuje chwila najbardziej wyczekiwana przez dzieci – rozpakowywanie prezentów przyniesionych przez *Dzieciątka* bądź *Kryskind*. W oczekiwaniu na pasterkę, w której uczestniczy większość mieszkańców, śpiewa się kolędy i pasterki lub słucha się ich w telewizji. W rodzinach uzdolnionych muzycznie miłym akcentem jest wspólny śpiew przy akompaniamencie instrumentów. Wspomina się również zmarłych, których tego roku zabrakło przy wigilijnej wieczerzy. Pamięcią wraca się do wspólnie przeżytych chwil.

W niektórych domach jest to czas wróżenia i przepowiadania przyszłości. Z wykorzystaniem takich płodów ziemi, jak: jabłka czy orzechy pró-

buje się odczytać zdrowie i długość życia. Każdemu domownikowi kładzie się na talerz cztery orzechy (mające symbolizować pory roku), popsute wewnątrz któregoś z nich jest zapowiedzią choroby, a nawet śmierci.

Z kolei powszechnym sposobem prognozowania pogody jest umieszczanie szczypty soli w łupinkach cebuli. W opisie tej wróżby posłużę się słowami przedstawiciela najmłodszego pokolenia:

Przed kolacją tata obiera cebulę i kroji ją na pół. Układa z niej dwanaście tódek, czyli dwanaście miesięcy. Potem do każdej wysypuje pół łyżeczki soli. To nasz stary zwyczaj, żeby sprawdzić, jaka będzie pogoda na cały rok. Tam, gdzie zbierze się woda, w tym miesiącu będzie padać.

Do innych wróżb pogodowych praktykowanych jeszcze współcześnie – wyłącznie wśród najstarszego pokolenia ludności rodzimej – jest obserwowanie pogody przez dwanaście kolejnych dni, począwszy od 24 grudnia. Wierzy się, że jaka będzie pogoda w poszczególne dni, takie będą miesiące nowego roku.

Analizując moment inicjacji wieczerzy wigilijnej, a następnie jej przebieg, należy zauważyć powtarzalność pewnych rytuałów i zachowań. W tej kwestii godna jest postawa młodego pokolenia, dostrzegającego w kultywowaniu tradycyjnego porządku uroczystej kolacji głębszego sensu i wartości:

Praktycznie każda nasza Wigilia wygląda tak samo, jednak właśnie za to ją uwielbiam. Wszystko to dzięki pięknej rodzinnej atmosferze i czasie spędzonym z rodziną. Dzięki naszym bogatym tradycjom, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, możemy się cieszyć tym wyjątkowym, świątecznym czasem danym nam przez Boga.

Wobec powyższego można uznać, iż mimo dynamicznych zmian w stylu życia współcze-

nych Morawian, na przykładzie dnia wigilijnego widać wyraźną zachowawczość wzorów postępowania. Z drugiej zaś strony wieczerza wigilijna – z całym bogactwem zwyczajów oraz pielęgnowanych praktyk (czy to religijnych, czy wierzeniowych) – może być dobrym przykładem prezentującym, jak w społeczności wiejskiej kształtują się określone emocje oraz w jaki sposób w rodzinach formułuje się poczucie bezpieczeństwa, identyfikacji kulturowej czy tożsamości etnicznej.

Literatura:

1. Gerlich M. G., *Stół, biel i drzewko kosmiczne, czyli o wigilijnym pejzażu symbolicznym*, „Śląsk” 2008, nr 12
2. Kupisiński Z. SVD, *Adwent i Boże Narodzenie w regionie opoczyńskim. Studium religijności ludowej*, Warszawa 1997
3. Ogródowska B., *Radość wszelkiego stworzenia – rzecz o Adwencie i Bożym Narodzeniu. Historia, tradycja, obyczaj polski*, Warszawa 2008
4. Pelcowa H., *Tradycja i zwyczaje świąteczne Lubelszczyzny*, [w:] *Wieczór Trzech Króli. Szkice o kołędach i zwyczajach bożonarodzeniowych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2009
5. *Słowem i pieśnią. Zbiór regionalnych przysłów, rymowanek, pieśni, zwyczajów, wierzeń i legend Zabełkowa i okolic*, zebrał i oprac. A. Drobna, Krzyżanowice 2013
6. Simonides D., *Doroczne zwyczaje i obrzędy, ich antropologiczna funkcja*, [w:] *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*, red. D. Simonides przy udziale P. Kowalskiego, Wrocław-Warszawa 1991
7. Steuer F., *Narzecze baborowskie...* 1937
8. Szymańska M., *Gwara Krzanowic w powiecie raciborskim*, Racibórz-Krzanowice 2009
9. Tymochowicz M., *Tradycyjne potrawy wigilijne jako wartość dziedzictwa niematerialnego (na przykładach z obszaru województwa lubelskiego)*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: zakresy – identyfikacja – zagrożenia*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Lublin-Warszawa 2015

Dziedzictwo kulturowe Gminy Kozy jako potencjalny zasób w rozwoju lokalnym

Grzegorz Sikora



Tradycyjne koziańskie regionalne stroje na historycznej fotografii oraz współcześnie, prezentowane przez Zespół Pieśni i Tańca „Kozianie”

Przedstawiamy fragment pracy magisterskiej Grzegorza Sikory, dotyczący dziedzictwa niematerialnego gminy Kozy. Praca zdobyła II nagrodę w pierwszej edycji konkursu NIKiDW „Korzenie i skrzydła”. Powstała w 2021 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Geografii i Geologii Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej, pod kierunkiem dr hab. Moniki Murzyn-Kupisz, prof. UJ. Autor przedstawił charakterystykę miejscowości Kozy, położonej w południowo-wschodniej części województwa śląskiego, na historycznym pograniczu Śląska i Małopolski.

(...) Zwyczaje, tradycje i obrzędy na terenie Kóz, podobnie jak w innych częściach Polski, często miały związek ze świętami religijnymi, następującymi po sobie porami roku oraz rokiem kalendarzowym. Często tradycje te wy-

wodzą się z czasów pogańskich, które z czasem ewoluowały lub zostały dostosowane do religii chrześcijańskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje kultura i obrzędowość ludowa związana z życiem na wsi.

Do najbardziej znanych zwyczajów z terenów gminy Kozy należą **przemarsze śmierguśników**. Tradycja ta związana jest z Poniedziałkiem Wielkanocnym i występuje na północno-zachodnich obszarach ziemi oświęcimskiej, a szczególnie w Wilamowicach oraz w Kozach. W tradycyjnych śmiergustach udział brali młodzi mężczyźni, jednak w późniejszych latach uczestnikami były również kobiety. Podczas tego dnia Kozianie przygotowywali specjalne kolorowe stroje oraz maski, które były cechą wyłącznie koziańskich śmierguśników. Od wczesnych godzin porannych śmierguśnicy w grupach liczących do kilkunastu osób odwiedzali rodziny, znajomych oraz domy panien na terenie całej miejscowości, często polewając napotkane osoby wodą. Dodatkowo częstym członkiem pochodów byli muzycy grający na tradycyjnej dla Śląska Cieszyńskiego heligonce (odmianie akordeonu). W koziańskiej tradycji śmiergustów utrwaliły się postacie, za które powinni być przebrani uczestnicy. Były to postacie Żyda, „gorola”, „doktora” oraz osoby strzelającej na skórzanym bacie. W korowodzie pojawiały się również postacie Cygana i Cyganki, starca, huzara, szklarza, fryzjera, druciarza oraz kominiarza. Według Bartłomieja Jurzaka *„zasady obrzędowego chodzenia po śmierguście, wynikały z tzw. ludowej wizji świata, która przenikata umysły mieszkańców polskiej wsi jeszcze do II poł. XX wieku”*.

Przez kilkanaście ostatnich lat tradycja ta była kontynuowana w bardzo małej skali, jednak w ostatnich latach za sprawą Zespołu Pieśni i Tańca „Kozianie” tradycja ta jest podtrzymywana. Dodatkowo za sprawą Domu Kultury w Kozach w 2018 roku realizowany był projekt *„Maski obrzędowe w kulturze ludowej i tradycyjnej Podbeskidzia”*, który finansowany był

z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Głównym celem projektu była integracja lokalnej społeczności oraz podtrzymywanie zagrożonej tradycji wykonywania i używania masek obrzędowych. Projekt polegał na organizacji międzypokoleniowych warsztatów, gdzie dzieci i młodzież mogły poznać elementy sztuki ludowej i lokalnej tradycji jakimi były maski śmierguśnicze oraz wysłuchać prelekcji przygotowanych przez starszych mieszkańców Kóz (www.gbpkkozy.pl).

Ważnym elementem wiejskiej ludowości są tradycyjne **dożynki**, organizowane w ramach podziękowania za ukończenie żniw. Święto to silnie zakorzenione w polskiej tradycji łączy w sobie elementy świeckie i religijne. Rokrocznie koziańskie dożynki odbywają się we wrześniu i są organizowane przez Koło Gospodyń Wiejskich (Malarz 2003: 26). Obecnie, pomimo iż Kozy przestały być wsią o charakterze typowo rolniczym jest to ważny element lokalnej tradycji, która przetrwała do naszych czasów. Świętowanie dożynek przybiera formę lokalnego festynu, podczas którego następuje prezentacja tradycyjnego wieńca dożynkowego, parada maszyn rolniczych, występy folklorystyczne oraz degustacja regionalnych potraw.

Chętnie podtrzymywaną i bardzo popularną tradycją jest przygotowanie tradycyjnej regionalnej potrawy **„duszonek”**, które stanowią element kulinarnego dziedzictwa. Jest to dość rozpowszechniona na terenie Śląska oraz Beskidów potrawa, która często nazywana jest „prażonkami” lub „pieczonkami”. Jest to jednogarnkowa potrawa przygotowywana na ogniu

w specjalnym żeliwnym kociołku, a w jej skład wchodzi ziemniaki, boczek, słonina, kiełbasa, cebula oraz kapusta. O popularności tej regionalnej potrawy świadczy fakt, iż od

2010 roku władze gminy organizują „Koziański Festiwal Duszonek”, w którym licznie biorą udział mieszkańcy miejscowości. Rytuał przygotowania duszonek jest ważnym spoiwem lokalnej społeczności i jest chętnie przekazywany kolejnym pokoleniom. Koziańskie duszonki są na tyle ważnym elementem dziedzictwa niematerialnego, iż specjalnie dla tej potrawy firma OLMIX wyprodukowała „Przyprawę do duszonek”, gdzie na etykiecie znalazł się przepis w lokalnej gwarze koziańskiej (www.mojedziedzictwo.kultura.uj.edu.pl). W 2006 roku potrawa ta pod nazwą „Porębskie prażonki” została wpisana na Listę Produktów Regionalnych (www.kozy.pl).

Kolejnym zachowanym elementem dziedzictwa niematerialnego jest **tradycyjny koziański strój**. Jest to ubiór Lachów z pogranicza Śląska Cieszyńskiego i Małopolski. Strój damski składał się z koszuli, marszczonej spódnicy, zapaski (fartucha), jakli, korali oraz chusty (dla kobiet zamężnych). Tradycyjne okrycie wierzchnie w formie jakli było popularne w okolicach Białej Krakowskiej, Pszczyny oraz Oświęcimia. Jej charakterystycznym elementem są bufiaste rękawy, kołnierz oraz forma dopasowana do sylwetki. Najczęściej jakla była koloru czarnego, granatowego i ciemnozielonego. Zimą dodatkowo kobiety okrywały się wełnianymi chustami w kratę, zwanymi „odzieżawkami”. Strój męski był słabiej wykształcony, za sprawą częstszych kontaktów koziańskich mężczyzn z ludnością miejską, jednak można wyróżnić w nim kilka charakterystycznych elementów. Na ubiór męski składała się lniana koszula z charakterystycznym postawionym kołnierzem, kamizelka (zwana „westą”), sztruktosowe spodnie oraz buty z krótkimi cholewami. Charakterystycznym elementem było nakrycie

głowy w formie uformowanego na płasko czarnego kapelusza. Wspomniane stroje damskie noszone były powszechne do lat 60. XX wieku (najstarsze Kozianki nosiły go jeszcze w latach 90. XX wieku), natomiast strój męski w omawianej formie zanikł jeszcze w XIX wieku.

Aby podnosić świadomość kulturową za pośrednictwem tradycyjnego ubioru od lat podejmowane są działania mające na celu promowanie lokalnej ludowej mody. Dzięki działalności Zespołu Pieśni i Tańca „Kozianie” oraz Koła Gospodyń Wiejskich w ostatnich latach udało się zachować tradycyjne stroje w świadomości lokalnej społeczności. W ramach projektu „*Koj-ska baba – prezentacja damskich strojów regionalnych przez członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Kozach*” realizowanego w latach 2011–2012 ze środków własnych Domu Kultury w Kozach oraz Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013 udało się odtworzyć kompletny koziański damski strój regionalny. Strój został wykonany na podstawie zachowanych elementów przechowywanych wśród mieszkańców oraz historycznych fotografii. Całkowita wartość projektu wyniosła 24 844 zł (www.domkultury.kozy.pl). W 2011 roku Zespołu Pieśni i Tańca „Kozianie” uzyskał w ramach Stowarzyszenia „Lokalna Grupa Działania Ziemia Bielska” dofinansowanie projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4-LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Projekt „*Odkrywanie tożsamości – stroje laskie dla Zespołu Pieśni i Tańca Kozianie*” polegał na wykonaniu tradycyjnych beskidzkich strojów mieszkańców terenów nizinnych i podgórskich. Całkowita wartość dofinansowania wyniosła 24 630 zł (www.ziemiabielska.pl). Dodatkowo w 2020 roku „Kozianie” otrzymali środki w wysokości

40 000 zł na zadanie „*Odziejmy się! – Uzupelnienie strojów ZPiT Kozianie*” w ramach projektu EtnoPolska 2020 organizowanego przez Narodowe Centrum Kultury. W ramach otrzymanego dofinansowania zakupiono 150 elementów regionalnego stroju („Koziańskie Wiadomości”, nr 4, 2020).

Nadal popularnym zwyczajem kultywowanym przez miejscową ludność jest tzw. **szloga (brama)**, stawiana przed państwem młodym oraz gośćmi zmierzającymi na wesele. Na trasie przejazdu weselnego zwykle ustawia się kilka bogato dekorowanych bram, za które odpowiedzialni są przebierańcy. Tradycyjnie, aby weselnicy mogli przejechać dalej, należy zapłacić „okup” w postaci alkoholu oraz pieniędzy.

Popularna w Kozach, na Śląsku Cieszyńskim, w Słowacji oraz Czechach jest również karciana **gra w taroka** (powstała w XV wieku we Włoszech). Kilka drużyn z Kóz regularnie bierze udział w Drużynowej Lidze Tarokowej oraz turniejach na arenie krajowej i międzynarodowej. W 2021 roku powstała specjalna i wyjątkowa talia kart promująca ważne miejsca w Kozach i przedstawiająca archiwalne i aktualne fotografie (www.kozy.pl).

Do elementów dziedzictwa, które jest zagrożone zanikiem należy tradycyjna **gwara koziańska**. Jedyne osoby starsze posługują się nią na co dzień. Brak jednak inicjatyw, które mogłyby pomóc w zachowaniu jej w codziennym użytku, jak ma to miejsce np. w pobliskich Wilamowicach, gdzie tamtejszy język w ostatnich latach został uratowany od zapomnienia. Koziańska gwara jest połączeniem gwary góralsko-żywieckiej, górnośląskiej, śląsko-cieszyńskiej oraz języka czeskiego, niemieckiego oraz polskiego. W 2002 roku dzięki staraniom znanego miłośnika tradycji i zabytków Kóz Władysława Skoczylasa powstał „Słownik gwary używanej w Kozach” zawierający blisko 3 tysiące słów i zwrotów, który być może w przyszłości pomoże zachować tę gwarę dla przyszłych pokoleń (www.katowice.wyborcza.pl). Dodatkowo w ostatnich kilkunastu latach zanikły takie tradycje jak: **kolędowanie „z gwiazdą”** związane z Bożym Narodzeniem oraz **„stawianie maja”** (wieszanie dziada) odbywające się w Zielone Świątki.

Źródło fotografii: www.domkultury.kozy.pl

Nowości wydawnicze

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW Oddziału w Puławach

Krzysztof Makijewski



Zdzisław Pakowski

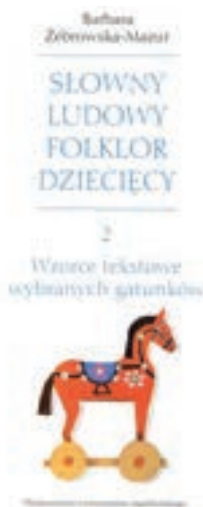
Olszowa. Historia i ludzie

Łódź 2022

Zdzisław Pakowski w swojej książce opisuje dzieje wsi Olszowa w gminie Ujazd powiatu tomaszowskiego. Poznajemy dzieje wsi od jej powstania po jej najnowszą historię.

Historię danego miejsca tworzą przede wszystkim ludzie, których codzienne zwyczajne życie przeplata się z ważnymi dla lokalnej społeczności wydarzeniami. Rodzinna wieś staje się tłem do ukazania jednostkowych losów ludzi, których charaktery i etykę kształtowały rodzinny dom i wychowanie w duchu patriotyzmu. Autor wymienia szereg postaci historycznych związanych z Olszową. Dwa rody właścicieli: Olszowskich herbu Wilczekosy i Malczów, Prymasa Polski Andrzeja Olszowskiego – biskupa i męża stanu, Lucjana Malcza – podporucznika bajorczyków, prof. Kazimierza Glinka-Janczewskiego – reformatora leśnictwa w Królestwie Polskim.

Z recenzji prof. dr hab. Marii Wichowej: „Recenzowana książka to przejaw miłości autora do jego „małej ojczyzny”, wielki i bardzo wartościowy wkład w poznawanie jej przeszłości w wielkim przedziale czasowym, od czasów powstania wsi po jej najnowszą historię. Jej autor stał się wytrawnym badaczem – odkrywcą i twórcą, wcześniej dostępnej fragmentarycznie, wiedzy o dziejach Olszowy. Autor studiów zamieszczonych w recenzowanym tomie oddał wielką przysługę swej ziemi rodzinnej przeznaczając lata wysiłku intelektualnego na rzecz badania jej przeszłości, zakończonego dorodnym owocem, jakim jest druga edycja książki Olszowa. Historia i ludzie. Należy żywić nadzieję, że jako publikacja odkrywczą, o dużym znaczeniu naukowym zyska uznanie zarówno historyków jak i miejscowej społeczności oraz władz gminy. Książka w pełni zasługuje na druk i szerokie rozpowszechnienie. Stanowi cenny wkład w rozwój badań nad przeszłością regionu.”

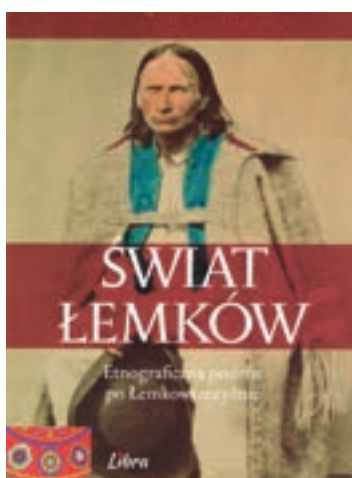


Barbara Żebrowska-Mazur

Słowny ludowy folklor dziecięcy. Cz. 2: Wzorce tekstowe wybranych gatunków

Kraków 2022

Dr Barbara Żebrowska-Mazur, asystent w Katedrze Historii Języka i Dialektologii Wydziału Polonistyki UJ. W swojej najnowszej publikacji naukowej skupia się nad rekonstrukcją wzorców tekstowych trzech wybranych gatunków folkloru dziecięcego: opukiwanek, wołanek i formuł po chrzcie. Autorka dokonuje analizy poszczególnych gatunków w celu dotarcia do wzorca tekstu. Przedstawia też swój pogląd na temat transformacji gatunków, ich żywotności, stopniowego wygaszania i zupełnego wymierania.



Andrzej Karczmazewski

Świat Łemków. Etnograficzna podróż po Łemkowszczyźnie

Rzeszów 2021

Andrzej Karczmazewski – etnograf, autor książki *Ludowe obrzędy doroczne w Polsce południowo-wschodniej* z 2012 roku, za którą otrzymał nagrodę Ludowego Oskara. Tematem jego najnowszego dzieła jest lud Łemków i zamieszkałe przez nich tereny Beskidu Niskiego. Lud na wpół magiczny, zapomniany, do czego przyczyniły się liczne akcje przesiedleńcze i akcja „Wisła”. Książka przybliży świat, którego nie ma, jego obrzędy, stroje, wierzenia i budownictwo. Łemkowie zaliczani są do grupy górali ruskich, których podstawowym zajęciem była uprawa roli i hodowla zwierząt, słynęli także z rzemiosła.



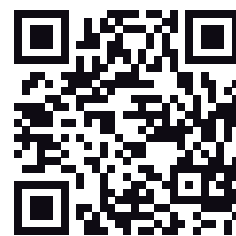
Krzysztof Makijewski – absolwent informacji naukowo-technicznej i bibliotekoznawstwa na UMCS w Lublinie. Od 2009 roku pracownik puławskiego oddziału Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, a obecnie Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW Oddziału w Puławach.



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

Więcej informacji pod adresem:



www.nikidw.edu.pl

JOANNA PAPUZIŃSKA

CUDOWNE LEKARSTWO I INNE BAJKI LUDOWE PODKARPACIE



zilustrowała

JOLA RICHTER-MAGNUSZEWSKA

*Utwór oparty na książce pochodzącej z serwisu Wolne Lektury aut. ilustracji Jola Richter-Magnuszevska
Licencja Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach lub Licencja Wolnej Sztuki*

Zamówienia można składać pod adresem:



sklep@nikidw.edu.pl

- Zapraszamy do magicznego świata baśni, podań i godek opowiedzianych przez podkarpackie bajarki.
- Zobaczcie na własne oczy świat dawnych Lasowiaków, Rzeszowiaków, Bojków, Dolinian, Łemków i Pogórczan.
- Podziwiajcie przepiękne ilustracje wierne lokalnym motywom zdobniczym, architekturze, czy strojom.



@FOLKODNOWA



@NARODOWYI



NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

Etnolodzy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

Jacek Żukowski



Fotografia pochodzi z książki „Dwudziestopięciolecie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie: 1875–1900”, Warszawa, 1901, Druk. i Litografia Jana Cotty. Lokalizacja oryginału: Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, źródło: rcin.org.pl

Rozwój nauk etnologicznych na Krakowskim Przedmieściu 66 nie był zasługą wyłącznie kierowników i profesorów. Mieli oni pomocników – asystentów, kustoszy i лаборantów, którzy byli współtwórcami sukcesów, o których czytali Państwo w poprzednich numerach. Chcemy zachować ich pamięć i dziedzictwo, tym bardziej, że losy wielu etnologów są jak gotowe scenariusze filmów przygodowych.

Prowadzenie działalności kulturalnej i naukowej wymaga stałego zatrudnienia fachowców, mających wykształcenie oraz doświadczenie w swojej profesji. Wieloletni pracownicy, którzy w przypadku muzeum znają zbiory jak przysłowiową „własną kieszeń”, są skarbem pozwalającym osiągnąć cele wyznaczane im przez zmieniające się kierownictwo. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, poza wielkimi nazwiskami zatrudniało osoby, które – dziś nieco zapomniane – miały swój wkład w jego powstanie i dynamiczny rozwój. Zapomnienie to wynika z tragicznego losu, jaki spotkał budynek przy Krakowskim Przedmieściu. W 1939 roku podczas bombardowania Warszawy jedna z bomb uderzyła prosto w dach, dokonując całkowitego zniszczenia pięter zajmowanych przez Muzeum Etnograficzne, wraz z biblioteką i archiwum. Bezpowrotnie utracono dorobek dwóch pokoleń etnologów. Osoby te chciałbym przedstawić w niniejszym tekście.

Grono Miłośników Etnografii to dość tajemnicze stowarzyszenie lub grupa entuzjastów, która pojawia się w kontekście powierzenia zbiorów etnograficznych Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w 1897 roku. Poza tą wzmianką niewiele o nim wiadomo. Pewne jest, że dzięki liberalizacji polityki zaborcy w 1915 roku, w nawiązaniu lub bezpośrednio legalizując jego działalność, powstało Grono Miłośników Ludoznawstwa Polskiego. Założone przez profesorów Stanisława Poniatowskiego oraz Ludwika Krzywickiego działało, organizując w siedzibie muzeum zebrania połączone z wykładami i odczytami oraz wydając czasopismo „Wisła”. Ze Sprawozdania¹ wynika, że należały do niego wybitne osoby oraz pracownicy muzeum. Przewodniczącym był Adam Kryński (1844–1932), językoznawca, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, członek komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie i Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum,

jeden z redaktorów Słownika Języka Polskiego wydawanego w latach 1900–1927. A członkinią zarządu, oprócz prof. Poniatowskiego, była wieloletnia kustosz muzeum, Helena Kamińska², która opiekowała się zbiorami etnograficznymi w latach 1896–1925. To jej wysiłkom, wspólnie z pierwszym kierownikiem zbiorów, etnografem Szczęsnym Jastrzębowskiem (1861–1928), zawdzięczają one sukces i decyzję dyrekcji Muzeum Przemysłu i Rolnictwa o udzieleniu wsparcia i dalszym rozwoju.

Późniejsze losy zbiorów etnograficznych powiązane były z osobami kolejnych kierowników, których sylwetki nakreślone zostały w poprzednich numerach „Kultury Wsi”³. Pełen rozkwit przyniosły lata 20. i 30. – przywrócenie zbiorom nazwy Muzeum Etnograficznego⁴ w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz utworzenie Centralnego Biura Etnologicznego. Był to czas, gdy środowisko było już w pełni sprofesjonalizowane, a miejsce entuzjastów zajmowały osoby o formalnym wykształceniu etnologicznym. Jedną z pierwszych takich osób była Florentyna Zienkiewicz, etnograf, kustosz Muzeum Etnograficznego, członek Związku Bibliotekarzy Polskich. Niestety do dziś przetrwało o niej bardzo niewiele informacji. Oprócz Pani Zienkiewicz zatrudniona była szerzej znana Janina Tuwan (1907–1959), etnolog, znawca kultury polskiej i pozaeuropejskiej, podróżnik i badacz Japonii. W latach 1926–1929 była pomocnikiem kustosa Muzeum Etnograficznego i Centralnego Biura Etnologicznego. Działaczka Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK), uczestniczka Powstania Warszawskiego, która po wojnie wyjechała do Paryża. W latach 1946–1950 odbyła staż w Musée de l’Homme. A od 1950 roku była konsultantką w Wydziale Muzeów i Zabytków Historycznych Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM). Rów-

nie szeroko znaną i działającą naukowo jeszcze wiele lat później była Maria Karbowska-Frankowska (1906–1996), etnolog, amerykanista, która w latach 1930–1939 była kustoszem w Muzeum Etnograficznym oraz pracownikiem Centralnego Biura Etnologicznego. Na zlecenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wizytowała w latach 1934–1939 liczne europejskie muzea etnograficzne. Była profesorem Uniwersytetu Poznańskiego oraz powojennego Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Laborantem przygotowującym swoją dysertację doktorską w muzeum był Ignacy Kochański (1870–1944), etnolog, pomocnik kustosa. Zginął tragicznie podczas Powstania Warszawskiego. Niezwykle ważną postacią, która zaczynała swoją karierę i dotarła do najwyższego jej szczebla w muzeum, był Tadeusz Dziekoński (1910–1980), etnograf, etnolog, kustosz, a następnie wicedyrektor i dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie, późniejszy kierownik Centralnego Laboratorium Archeometrycznego Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. O tych osobach wiemy ze sprawozdań oraz innych źródeł omawiających nauki etnologiczne tamtego okresu. Pewne jest, że oprócz zatrudnionych na stałe, w muzeum byli pracownicy czasowi (pomocnicy, laboranci). II wojna światowa przerwała ich kariery, zniszczyła marzenia, odebrała życie... Katalogi, opracowania, szkice, filmy, fotografie, niedokończone książki, artykuły i wykłady. To wszystko, wraz z kolekcją liczącą 30 000 eksponatów, zostało utracone w wyniku pożogi wojennej. Wielkość tej straty jest nie do oszacowania.

Powojenne władze nie były przychylnie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. W wyniku nacjonalizacji odbudowywany z trudem budynek przy Krakowskim Przedmieściu 66 został odebrany i przeznaczony Centralnemu Instytutowi Rolnic-

twu. Brak Muzeum Etnograficznego w Warszawie starano się zapłacić, powołując w 1946 roku Muzeum Kultur Ludowych. Instytucja ta dała początek dzisiejszemu Państwowemu Muzeum Etnograficznemu.

Nauki etnologiczne zniknęły z Krakowskiego Przedmieścia 66 na przeszło 80 lat. Centralna Biblioteka Rolnicza im. M. Oczapowskiego przywróciła pamięć o nich w ostatnich latach swojego funkcjonowania, tuż przed połączeniem z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi. Cieszy, że dziś, między innymi za sprawą kwartalnika „Kultura Wsi”, ta pamięć i dziedzictwo mogą być przywracane. Dziękuję czytelnikom niniejszego krótkiego cyklu za zainteresowanie. Zachęcam do zgłębiania historii etnologii oraz losów polskich kolekcji etnograficznych. Będą Państwo zaskoczeni, bo losy wielu etnologów to gotowe scenariusze filmów przygodowych.

Przypisy:

1. Sprawozdanie z działalności Grona Miłośników Ludoznawstwa Polskiego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, „Wisła” 1916, t. XX, z. 2, str. 288–289.
2. Siostra Jana Maurycego Kamińskiego (1844–1907), prawnika, literata, współwłaściciela spółki Ogród Zoologiczny w Warszawie, który sfinansował powstanie pierwszego Muzeum Etnograficznego w Warszawie działającego w latach 1888–1890.
3. Numery 1, 2 i 3/2022.
4. W źródłach pojawia się także pod zamienną nazwą Polskie Biuro Etnologiczne.



Jacek Żukowski – etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Był pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego, Centralnej Biblioteki Rolniczej oraz NIKiDW.

Narodziny Duszpasterstwa Rolników

Andrzej W. Kaczorowski



Dożynki Jasnogórskie, fot. M. Osicki

Kościół i wspierane przezeń rolnictwo indywidualne – rozsadzające system PRL – od początku były postrzegane przez komunistów jako dwie główne siły antyustrojowe. W latach 1980–1981 ruch solidarnościowy na wsi znalazł potężne oparcie nie tylko w strukturach „Solidarności” robotniczej, ale przede wszystkim w strukturach kościelnych, od wiejskich proboszczów po biskupów i Prymasa Polski. To właśnie konsekwentne poparcie kard. Stefana Wyszyńskiego dla powstających związków zawodowych rolników indywidualnych w decydujący sposób przyczyniło się do ustąpienia władz w kwestii rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, do czego doszło 12 maja 1981 roku.

Kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obawiało się niezależnego ruchu chłopskiego, pamiętając ogólnonarodowe poparcie, jakie zdobyło po wojnie opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe Stanisława Mikołajczyka. Co więcej, silny nacisk, by nie dopuścić do rejestracji „Solidarności” wiejskiej, nieustannie wywierali na komunistów polskich towarzysze radzieccy. Dlatego rolnicy musieli walczyć o prawo do swoich związków aż dziewięć miesięcy, a potem zabrakło im już czasu na budowę silnej organizacji zawodowej.

Stan wojenny, którego wprowadzenie na wsi poprzedzone penetracją w terenie wojskowych grup operacyjnych miało w zasadzie charakter łagodny i nie spotkało się z większym oporem społecznym, spowodował pogłębienie więzi społecznych wsi i Kościoła; w szczególności zbliżenie to nastąpiło w kręgach zdelegalizowanej rolniczej „Solidarności”.

Nawiązane w tych miesiącach kontakty związkowo-kościelne w warunkach stanu wojennego nabrały nowego znaczenia. Kościół – jedyny niezależny od władzy ośrodek – natychmiast po 13 grudnia 1981 roku zadeklarował wszechstronną pomoc ofiarom nowych porządków,



Dożynki Jasnogórskie, fot. M. Osicki

przyciągając również te wszystkie osoby i środowiska wiejskie, które usiłowały dotrzeć do internowanych i uwięzionych.

„Kościół – jedyny niezależny od władzy ośrodek – natychmiast po 13 grudnia 1981 roku zadeklarował wszechstronną pomoc ofiarom nowych porządków, przyciągając również te wszystkie osoby i środowiska wiejskie, które usiłowały dotrzeć do internowanych i uwięzionych.”

Wprawdzie skala represji wobec działaczy „Solidarności” wiejskiej nie była – w porównaniu z „Solidarnością” miejską – zbyt duża, bowiem w pierwszym rzucie internowano na dłużej około 125 osób, a w ciągu całego stanu wojennego ogółem około 350 działaczy, jednak szok wywołany okolicznościami uwięzienia kolegów związkowców czy po prostu sąsiadów zrodził na wsi spontaniczne i samorzutne odruchy ofiarności i solidarności, wyrażające się głównie w zbiorach pieniędzy i żywności oraz pomocy dla rodzin i gospodarstw osób represjonowanych.

Do „Komitetu na Piwnej”, tj. Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom (powołanego dekretem Prymasa Polski już 17 grudnia 1981 roku), bardzo szybko zgłosili się rolnicy i działacze „Solidarności” wiejskiej z okolic Warszawy, regularnie dostarczając potem produkty żywnościowe (głównie warzywa i owoce), paliwo i organizując środki transportu dla osób odwiedzających obozy internowania w całej Polsce. Podobnie działało się także w innych diecezjach.

W skład zespołu związkowego koordynującego działania poszczególnych ośrodków wchodził: Marian Wiak i Eligiusz Sieklicki z Błonia, Andrzej Łuszczewski i Janusz Byliński z Zakro-

czymia, Józef Broniszewski z Karczewa, Stanisław Czartoryski z Tarchomina, Kazimierz Porębski z Tarczyna, Leszek Mirkowicz ze Szczęśliwic, Stanisław Zając z Babic, Tomasz Kamiński z Jabłonnej, Karolina Przybylska z Brwinowa, Grzegorz Piasecki z Czosnowa, Włodzimierz Klingofer z Wilanowa, Michał Wójciak z Nasielska oraz Irena Megler, w której mieszkaniu w Warszawie odbywały się robocze narady i spotkania działaczy NSZZ RI „Solidarność”. W gronie doradców grupy warszawskiej byli prof. Andrzej Stelmachowski, Bolesław Banaszekiewicz, Piotr Dąbrowski i Andrzej W. Kaczorowski.

Kościół stanu wojennego prowadził nie tylko swoją zasadniczą misję duszpasterską (do której można zaliczyć pomoc poszkodowanym, interwencje w sprawie osób represjonowanych, wizyty księży i biskupów w ośrodkach internowania i więzieniach, akcję charytatywną), ale angażował się w sprawy społeczno-narodowe. Głosząc w nowych warunkach potrzebę ugody społecznej i porozumienia narodowego (tj. nowej umowy społecznej), dążył do wznowienia dialogu między władzami a stroną solidarnościową. Od pierwszego komunikatu Rady Głównej Episkopatu Polski z 15 grudnia 1981 roku aż do rozwiązania związków zawodowych 8 października 1982 roku biskupi wciąż postulowali reaktywowanie „Solidarności”, upominając się także o wznowienie działalności NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W tej sprawie kilkakrotnie zabierała głos Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, wypowiadał się także Prymas Polski abp Józef Glemp. Postulaty te formowano w zgodzie z nastrojami i oczekiwaniami społeczeństwa, aczkolwiek już po kilku miesiącach wyraźnie widać było, że władzom stanu wojennego nie zależy na dalszym funkcjonowaniu „Solidarności” w jakiegokolwiek postaci.

Zawieszenie przez władze PRL działalności związkowej było szokiem dla wielu aktywnych członków rolniczej „Solidarności”, która przed 13 grudnia 1981 roku właściwie nie zdążyła zbudować swych struktur organizacyjnych. W nowej sytuacji Kościół stawał się teraz jedynym naturalnym sprzymierzeńcem „Solidarności” wiejskiej i jej obrońcą wobec władz stanu wojennego.

Potrzeba pogłębienia wzajemnych relacji między działaczami „Solidarności” RI a przedstawicielami duchowieństwa i hierarchii kościelnej nie wynikała oczywiście tylko z motywacji ściśle religijnych. Wprawdzie wiele osób było czynnych na terenie swoich wspólnot parafialnych, ale niektórzy związkowcy zaliczali w stanie wojennym przyspieszony kurs katechizacji; mniejszość stanowiły postawy antyklerykalne czy też dystansowania się od kontaktów z klerem. Trudno było uniknąć niebezpieczeństwa instrumentalizacji Kościoła traktowanego jako wygodny „parasol ochronny” i miejsce, gdzie można swobodnie manifestować przywiązanie do idei „Solidarności”; umożliwiała to władzom stawianie zarzutów organizowania przez Kościół „politycznych wieców”. Z drugiej strony unikanie zaangażowania politycznego – jako sprzecznego z pełnioną przez Kościół misją – wywoływało w niektórych kręgach opozycji pytania o niezależność i wiarygodność Kościoła jako reprezentanta opinii publicznej.

Wśród środowisk rolniczej „Solidarności”, które najwcześniej nawiązały bliski kontakt z hierarchią kościelną, była właśnie grupa działaczy NSZZ RI „Solidarność” z terenu ówczesnego województwa stołecznego. Pozbawieni swego lidera Gabriela Janowskiego, który przebywał w obozach odosobnienia, koncentrowali początkowo swą działalność na świadczeniu różnorodnej pomocy internowanym i uwięzionym, głównie

poprzez „Komitet na Piwnej”. Wiosną 1982 roku grupa ta postanowiła zamówić w archikatedrze warszawskiej Mszę Św. w pierwszą rocznicę rejestracji swego związku; zgodę na to wyraził bp Władysław Miziołek, który również 12 maja 1982 roku przewodniczył uroczystej celebrze, choć wobec nacisków władz – bez asysty sztandaru Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność” w Warszawie. Rolnicy przygotowali modlitwy wiernych i wykonywali czytania liturgiczne. Mimo skąpych zapowiedzi na uroczystość do katedry przybyli działacze związkowi z całego kraju: relacje z tego wydarzenia przekazały tylko radiostacje zachodnie. SB bezskutecznie usiłowała przeciwdziałać, internując dwie osoby spośród organizatorów (Tomasza Kamińskiego i Mariana Wiaka).

Warszawska Msza Św. w majową rocznicę rejestracji rolniczej „Solidarność” odbywała się potem rokrocznie; lepiej nagłośniona, przyciągała coraz większą rzeszę sympatyków, którzy manifestowali tu swą wolę przetrwania, przypominając o konieczności reaktywowania związku. Podobne uroczystości o charakterze religijno-związkowym organizowano potem w Rzeszowie w rocznicę podpisania porozumień rzeszowsko-ustrzyckich.

Zachęcona powodzeniem pierwszej inicjatywy na gruncie kościelnym, latem 1982 r. grupa warszawskich działaczy NSZZ RI „Solidarność” przystąpiła do opracowania programu dziesięciny pielgrzymki rolników na Jasną Górę z okazji jubileuszu 600-lecia obecności cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej; pomysł ten wysunął Józef Broniszewski. Zamierzenie zaakceptował bp Władysław Miziołek, który jako przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Ogólnego ustalił termin i zaproponował, by nadać mu formę kościelnych dożynek.



Dożynki Jasnogórskie 1982, fot. M. Osicki,
arch. A. W. Kaczorowski

Zaproszenie do udziału – odczytane we wszystkich świątyniach w Polsce – wystosował Prymas Polski abp Józef Glemp. Głównym koordynatorem przygotowań – w porozumieniu ze stróżami sanktuarium – był ks. Bogusław Bijak, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. On też ustalił, że ze szczytu Jasnej Góry powinien zabrać głos przedstawiciel rolników.

“Władze, które dotąd lekcewały ruch solidarnościowy na wsi, zostały kompletnie zaskoczone, a szczególną wściekłość wywołała homilia bpa Ignacego Tokarczuka. Władze nie wydały potem ordynariuszowi przemyskiemu paszportu na wyjazd do Rzymu.”

Cały program pielgrzymki przygotowała grupa warszawska NSZZ RI „Solidarność”. Doskonale zorganizowane uroczystości religijno-patriotyczne odbyły się 5 września 1982 roku, gromadząc – według szacunków kościelnych – około 300 tysięcy mieszkańców wsi (SB oceniała liczbę uczestników na 150 tysięcy). Należały więc do największych manifestacji tego rodzaju, do jakich doszło w stanie wojennym i w ogóle w ostatnich latach PRL. Władze, które dotąd lekcewały ruch solidarnościowy na wsi, zosta-

ły kompletnie zaskoczone, a szczególną wściekłość wywołała homilia bpa Ignacego Tokarczuka. Władze nie wydały potem ordynariuszowi przemyskiemu paszportu na wyjazd do Rzymu, a w procesie toruńskim zabójców ks. Jerzego Popiełuszki Grzegorz Piotrowski z premedytacją fałszywie oskarżył bpa Tokarczuka o współpracę z gestapo podczas II wojny światowej.

„Zorganizowane po raz pierwszy w stanie wojennym jasnogórskie dożynki prawdziwe zapoczątkowały 40-letnią już tradycję ogólnopolskiego święta dziękczynienia Bogu za plony przed tronem Królowej Polski (w pierwszą niedzielę września) i w decydującej mierze przyczyniły się do powołania przez Kościół duszpasterstwa rolników.”

Zorganizowane po raz pierwszy w stanie wojennym *jasnogórskie dożynki prawdziwe* zapoczątkowały 40-letnią już tradycję ogólnopolskiego święta dziękczynienia Bogu za plony przed tronem Królowej Polski (w pierwszą niedzielę września) i w decydującej mierze przyczyniły się do powołania przez Kościół duszpasterstwa rolników. Dały też przykład ks. Jerzemu Popiełuszce, który rok później zorganizował podobną pielgrzymkę robotników na Jasną Górę.

Do przybyłych *braci i siostr w trudzie* przemówił przed sumą jako *chłop z chłopu* Leszek Mirkowicz, młody absolwent SGGW, pracujący w rodzinnym gospodarstwie ogrodniczym: *Nie jesteśmy ciemną masą, dającą się do woli urabiać. Nikt nas nie uwiedzie kłamstwami, nie oszuka...* Jego półgodzinne wystąpienie, w którym największej uwagi poświęcił idei solidarności (wzywając również do związkowego rachunku sumienia) oraz chłopskiej godności, ponad dwadzieścia razy przerywano oklaskami.

Przed Mszą Św. odczytano nadesłane z Watykanu orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II do rolników, który *w poczuciu braterskiej solidarności* gorąco modlił się, by w ojczyźnie *były uszanowane niezbywalne prawa człowieka, a zwłaszcza prawo do ziemi i prawo do pracy – podwaliny zdrowej ekonomii i wszechstronnego rozwoju wspólnoty społecznej.*

Sumie na Szczycie koncelebrowanej przez duszpasterzy z wszystkich polskich diecezji przewodniczył bp Marian Przykucki (ówczesny ordynariusz chełmiński). Blisko godziną porywającą homilię wygłosił bp Ignacy Tokarczuk (ówczesny ordynariusz przemyski), który dobitnie wypowiedział stanowisko Episkopatu Polski w sprawie represji stanu wojennego, podkreślając znaczenie takich wartości w życiu człowieka i narodu jak prawda i wolność: *Polak nie pogodzi się nigdy z funkcją niewolnika czy przedmiotu.* Wiele miejsca poświęcił także omówieniu sytuacji polskiego rolnictwa: *Trzeba stworzyć atmosferę taką, by rolnik był szanowany, żeby był sprawiedliwie traktowany, żeby nie był jak ten ubogi krewny wystający godzinami .*

W uroczystej liturgii dożynkowej brali udział rolnicy z różnych stron kraju. Odczytali piękny, specjalnie napisany przez ks. (późniejszego biskupa) Józefa Zawitkowskiego „Apel Jasnogórski”. Rolnicy wygłosili też intencje modlitwy powszechnej, a następnie złożyli akt zawierzenia Matce Bożej. Wśród dożynkowych wieńców i darów ołtarza najcenniejsze było jubileuszowe wotum rolników polskich: dwa szczerozłote kłosa w kształcie litery „V”, złączone białą-czerwoną szarfą z napisem NSZZ RI „Solidarność” (projekt Jacka Fedorowicza). Aktor Krzysztof Kolberger recytował strofy „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego i wiersz Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś”. Przed rozejściem się odczytano

jeszcze „Posłanie chłopów polskich”, w którym rolnicy polscy prosili Matkę Bożą o wsparcie w swoich działaniach. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę” z błaganiami „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie”.

Po uroczystościach dożynkowych w klasztorze spotkali się czołowi działacze różnych odłamów rolniczej „Solidarności”. Dyskutowano na temat sytuacji związku i utworzenia specjalnego duszpasterstwa rolników. Przedstawiciele Kościoła poinformowali zebranych o koncepcji zachodniej pomocy dla polskiego rolnictwa. Społeczny zapał wsi stanowił budującą zachętę do podjęcia nowych działań na gruncie kościelnym.

Pierwsze powojenne, chrześcijańskie, niezaktamane, ale prawdziwe dożynki natychmiast potępiła propaganda stanu wojennego. Kierownik Urzędu ds. Wyznań min. Adam Łopatka na konferencji rzecznika rządu PRL Jerzego Urbana nazwał homilię przemówieniem politycznym, a PRL-owska prasa atakowała bpa Tokarczuka w anonimowych artykułach, próbując doprowadzić do rozbicia w łonie Episkopatu, jak i między Kościołem a społeczeństwem. Wkrótce SB internowała kilkunastu uczestników spotkania z biskupami, nie zdołano jednak zidentyfikować faktycznych organizatorów *jasnogórskich dożynek prawdziwych*. Szczególną gorliwość wykazywali



Biskup Tokarczuk, fot. Marek Osicki

sojusznicy PZPR: *Sekretariat NK ZSL z dezaprobatą odnosi się do poczynań tych, którzy atakują politykę rolną PZPR i ZSL, podważając wielki dorobek wsi w Polsce socjalistycznej, mimo przejściowych kłopotów.*

“Wkrótce SB internowała kilkunastu uczestników spotkania z biskupami, nie zdołano jednak zidentyfikować faktycznych organizatorów jasnogórskich dożynek prawdziwych. Szczególną gorliwość wykazywali sojusznicy PZPR: Sekretariat NK ZSL z dezaprobatą odnosi się do poczynań tych, którzy atakują politykę rolną PZPR i ZSL, podważając wielki dorobek wsi w Polsce socjalistycznej, mimo przejściowych kłopotów.”

Podczas posiedzenia Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu i Episkopatu 7 września 1982 roku stronie kościelnej *zwrócono uwagę, że w ramach organizacji kościelnej próbuje się pod płaszczykiem duszpasterstwa rolników odtworzyć działalność „Solidarności” Rolników Indywidualnych*. Obradująca 15-16 września 1982 roku 187. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski upomniała się także o NSZZ RI „Solidarność”. Po likwidacji związków zawodowych rolników indywidualnych dokonanej 8 października 1982 roku przez Sejm PRL Kościół pozostawał więc dla zwolenników „Solidarności” RI jedyną sferą wolności.

18 listopada 1982 roku Prymas Polski przyjął warszawską grupę działaczy i doradców związku, którzy podziękowali za dotychczasową opiekę i prosili o ustanowienie przez Episkopat stałych form duszpasterstwa dla rolników; podobne wizyty złożono również biskupom diecezjalnym. Ksiądz Prymas uznał podjęcie pracy formacyjnej rolników za jeden z pierwszych obowiązków

duszpasterskich. *Dać im naukę społeczną Kościoła, zasady życia rodzinnego, ukazać wspaniałe dzieje Narodu i kultury, a inicjatywy same będą się rozwijały* – mówił do duchowieństwa.

Podczas 189 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski 1-2 grudnia 1982 roku biskupi potępilli likwidację związków zawodowych; podjęto wówczas decyzję o utworzeniu Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników, której jednak nie ogłoszono publicznie. Pierwszym przewodniczącym Komisji został wybrany na 190 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski 23 lutego 1983 roku bp Jan Gurda, sufragan kielecki.

Zakładano, że w parafiach będą powstawać oddolnie *duszpasterskie wspólnoty rolników*. Główne kierunki ich pracy zostały określone w piśmie „Nasz Gościuiec”, które jako *materiały duszpasterskie dla rolników* w 1983 r. zaczął wydawać w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej ks. Bogusław Bijak. Ten obszerny program obejmował nie tylko życie religijne (nabożeństwa, obrzędy nawiązujące do tradycji ludowych, dni skupienia i rekolekcje zamknięte), ale również działalność na rzecz dobra wspólnego (jak na przykład praca charytatywna, wzajemna pomoc w gospodarstwie, walka z alkoholizmem, porady prawne), samokształcenie i pracę oświatową (m.in. nauczanie społeczne Kościoła, historia Polski i polskiej wsi, teoretyczne i praktyczne zagadnienia rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i pracy na roli) oraz działalność artystyczną i kulturalną. Na początku 1983 roku zaczęły się tworzyć pierwsze parafialne wspólnoty rolników w województwie stołecznym (Zakroczym, Błonie, Mroków, Tarczyn). Natomiast przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników zwrócił się do ordynariuszy, by w swoich diecezjach wyznaczyli kapłanów

odpowiedzialnych za duszpasterstwo. Działania te zostały bardzo szybko zauważone przez władze. Jak donosił 30 marca 1983 roku Wydział Administracyjny KC PZPR:

Odnotowujemy ostatnio powoływanie przez Kościół nowych struktur duszpasterstwa rolników. Powołano już Komisję ds. Duszpasterstwa Rolników oraz podobne komórki diecezjalne Niebezpieczeństwem politycznym jest wchodzenie do nowo tworzonych struktur parafialnych duszpasterstwa rolników wielu osób związanych z b. „Solidarnością” RI i należących do ścisłego jej aktywu.

Mimo że była to oddolna inicjatywa świeckich, za inspiratora tej działalności Kościoła władze PRL uważały bpa Tokarczuka. *Ta polityczna penetracja środowiska rolników przez reakcyjną część kleru i związanych z nimi prawicowych działaczy b. „Solidarności” RI musi spotkać się ze zdecydowanym naszym sprzeciwem* – zapowiadał Wydział Administracyjny KC PZPR.

Wkrótce duszpasterstwo rolników stało się tematem dyżurnym podczas posiedzeń Komisji Wspólnej przedstawicieli rządu i Episkopatu. Strona rządowa uważała, że *chodzi o kontynuację działalności „Solidarności” RI w nowej szałcie organizacyjnej*; ostrzegano, że *tego rodzaju aktywność utrudniać będzie realizację bardzo ważnego projektu fundacji pomocy dla rolnictwa i domagano się oczyszczenia tego duszpasterstwa z elementów politycznie szkodliwych*. Dotyczyło to zarówno programu (*Duszpasterstwo rolników ujęte tak, jak to czyni «Nasz Gościuiec», jest nie do przyjęcia. Na wsi mamy do czynienia z opozycją, która bezkarnie chce wejść do Kościoła. (...) Bardzo prosimy o to, ażeby ograniczyć program duszpasterstwa rolników do ściśle religijnych prac*), jak i ludzi (*Najbardziej niepokojące jest to, że wokół DR zaczynają zgromadzać się i aktywi-*

zować dawni działacze „Solidarności” RI, należący do skrajnego skrzydła czy kierownictwa). Jak podkreślano, program duszpasterstwa rolników został opracowany przy aktywnym współudziale ekstremalnego działacza „Solidarności RI” Gabriela Janowskiego. Strona kościelna deklarowała, że jest przeciwna, *aby pod różnym pozorami w duszpasterstwo rolników wchodziła opozycja polityczna.*

Punktem zapalnym w stosunkach Kościół-Państwo stał się udział rolników w drugiej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny. Już w opracowanych w styczniu 1983 r. przez Wydział Administracyjny KC PZPR tajnych „Założeniach polityczno-organizacyjnych planowanej wizyty papieża w Polsce w 1983 r.” wyrażono obawę, że „papież wesprze swoim autorytetem struktury, które Episkopat ostatnio powołał” m.in. Komisję ds. Duszpasterstwa Rolników.

Główne spotkanie Ojca Świętego Jana Pawła II z mieszkańcami wsi odbyło się 18 czerwca 1983 roku w Niepokalanowie. Przedtem Papież otrzymał w Warszawie miniaturę wotum ofiarowanego Matce Bożej Częstochowskiej podczas jubileuszowej pielgrzymki rolników na Jasną Górę oraz dokumenty dotyczące sytuacji polskiego rolnictwa i nowo powstałych duszpasterskich wspólnot rolników. Jan Paweł II odniósł się do tego w swojej homilii:

Wiem, że ożywia was myśl o odnowie najlepszych tradycji kulturalnych wsi, o chrześcijańskim życiu we wzajemnej miłości, o doskonaleniu się przez wspólną modlitwę, że tworzycie kręgi wzajemnej pomocy, uczestniczycie w rekolekcjach, doksztalcacie się, zapoznacie się ze społeczną nauką Kościoła. Pragniecie w ten sposób odkryć na nowo wasze szczególne posłannictwo, pracy na roli przywrócić właściwą jej godność i w jej trudach odnajdywać radość.

Do uczestników duszpasterskich wspólnot rolników pracujących nad odnową wsi w łączności z Kościołem Papież skierował słowa Wincentego Witosa:

Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała.

Do problemów polskiej wsi Jan Paweł II powrócił w homilii wygłoszonej 20 czerwca 1983 roku w Poznaniu. Nawiązując do wielkopolskiej tradycji głębokiego związania z ziemią i tradycji organizacji społecznej, która zabezpieczała polski stan posiadania, przypomniał encyklikę społeczną Jana XXIII „Mater et Magistra” jako oparcie dla współczesnego pokolenia ludzi pracy na roli. Papież zwrócił się do rolników całej Ojczyzny, by zachowali w pamięci *jako testament wielkiego Polaka, wielkiego miłośnika polskiej ziemi* przesłanie, które kard. Stefan Wyszyński 2 kwietnia 1981 roku skierował do przedstawicieli „Solidarności” wiejskiej. *Gdy człowiek zetknie się bliżej z ogromną siłą duchową, moralną i społeczną środowiska wiejskiego, widzi wyraźnie, jak słuszna jest walka o podstawowe prawa osoby ludzkiej, jak uzasadniony jest dodatkowy tytuł przestrzegania tych praw, wynikający z racji posiadania ziemi – mówił Prymas Tysiąclecia.*

„...w opracowaniu do użytku wewnątrzpartyjnego zwracano uwagę, że Papież w Niepokalanowie udzielił faktycznie poparcia dla kursu Episkopatu na tworzenie struktur, które mają zastąpić b. „Solidarność” RI...”

Władze bardzo obawiały się przebiegu wizyty apostołskiej Jana Pawła II. Kierownik Urzędu ds. Wyznań min. Jerzy Kuberski wieczorem 18 czerwca 1983 roku, podczas przelotu z Niepokalanowa do Warszawy, powiedział:



Dożynki Jasnogórskie 1982, fot. M. Osicki, arch. A. W. Kaczorowski

lanowa do Częstochowy, oświadczył Sekretarzowi Episkopatu, że władze bały się uroczystości w Niepokalanowie, bo mieli tam wystąpić internowani i „Solidarność” chłopska”. Początkowe zadowolenie z religijnego przebiegu uroczystości, *poważnego i godnego*, ustąpiło w ocenie sporządzonej 24 czerwca 1983 roku przez Wydział Administracyjny KC PZPR. W treści wystąpienia Papieża dopatrzone się *akceptacji prywatnej własności w rolnictwie*; w Niepokalanowie odnotowano też sześć transparentów z zapisaną kursywą nazwą „Solidarność”.

Natomiast w opracowaniu do użytku wewnątrzpartyjnego zwracano uwagę, że Papież w Niepokalanowie *udzielił faktycznie poparcia dla kursu Episkopatu na tworzenie struktur, które mają zastąpić b. „Solidarność” RI*, zaś w homilii poznańskiej jako element negatywny oceniono powołanie się Jana Pawła II na wypowiedź podczas spotkania z „Solidarnością” wiejską; *słowa „Solidarność” wiejska wywołały oklaski*.

W okresie stanu wojennego Kościoł w Polsce – nie zaniedbując swej misji religijnej – podjął

wobec wsi działania społeczne o niespotykanym dotąd wymiarze. W znacznej mierze były one odpowiedzią na oczekiwania i inicjatywy środowisk wiejskich (duszpasterstwo rolników) oraz reakcją na solidarność wolnego świata z Polską (Fundacja Rolnicza). Władze PRL nie dopuściły jednak, by w następnych latach opanować w ten sposób kryzys społeczny i gospodarczy, jaki był udziałem polskiej wsi i rolnictwa.



Andrzej W. Kaczorowski – rocznik 1951, absolwent uniwersytetu Warszawskiego (mgr filologii polskiej; studiował także historię), dziennikarz. W ciągu 40 lat pracy zawodowej jako reporter i publicysta kolejno „Zorzy”, „Słowa Powszechnego”, „Słowa – Dziennika Katolickiego”, Tygodnika Rolników „Obserwator” i „Gazety Sołeckiej” (a także na łamach wielu innych pism) specjalizował się w sprawach wsi i rolnictwa oraz w problematyce kościelnej. Laureat nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1981) i nagród dziennikarskich.



Tradycyjne Zabawki

GRA PAMIĘCIOWA

**Dowiedzcie się więcej
o tradycyjnych zabawkach,
którymi bawili się
nasi przodkowie**

Więcej informacji pod adresem:
www.nikidw.edu.pl/sklep



Wydawca

 **NIKiDW**
NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

Institucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

 **Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi**

Patronat honorowy

 **Rzecznik
Praw Dziecka**
Mikołaj Pawlak

Patroni medialni

 **TVP
abc**

 **Polskie Radio
dzieciom**

 **RADIOWE CENTRUM
KULTURY LUDOWEJ**
POLSKIE RADO



Narodowe Święto Niepodległości
11 listopada 2022 r.



Międzypokoleniowy Zespół Folklorystyczny „Cymbarka” z Cielądza, fot. Rafał Karpiński



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

W
S
I

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 10, tel. 22 380 98 00
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: @NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Centralna Biblioteka Rolnicza NIKiDW Oddział w Puławach
ul. Czartoryskich 8, 24-123 Puławy
tel. 81 88 77 290,
e-mail: biblioteka.naukowa@nikidw.edu.pl

Institucje zainteresowane współpracą z redakcją
lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi”
prosimy o kontakt na adres e-mail:
redakcja@nikidw.edu.pl lub kolportaz@nikidw.edu.pl

Institucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi